



JACQUELINE TOPAZ



TAKA, JAKA JESTEM

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Posiadłość Tudor House zasłaniały od strony ulicy rozłożyste dęby,

Corky, jadąc powoli swoim małym samochodem po drodze pełnej ostrych zakrętów, pomyślała, że wolałaby być w tej chwili w Anglii, zamiast w południowej Kalifornii.

Ściemniało się już, gdy wjechała do zatoczki. Zaciągnęła ręczny hamulec. Rozejrzała się nerwowo dookoła, jednak nikt nie wyłonił się z ciemnego domu.

Wyłączyła silnik, zapadła przejmująca cisza. Nie usłyszała żadnych kroków, mimo leżących na ziemi suchych, wrześniowych liści.

Odniosła wrażenie, że dworek jest pusty, nie zamieszkaany.

Olbrzymie, ogrodowe kamelie odwracały się tyłem do dziewczyny, zaś okna zdawały się spoglądać na nią wyniosłe, zupełnie tak, jakby wiedziały, że Corky nie należy do tego miejsca.

A więc to był dom Kristoffera Schmidta, antropologa, którego podziwiała od lat - od czasu, gdy po raz pierwszy przeczytała jego książkę.

„Jaki on jest?” - zastanawiała się.

Wiele razy widziała jego fotografie i wywiady w telewizji. Z pewnością był przystojny. Może okaże się serdeczny i wesoły. W takim razie nie wyrzuci jej pewnie za drzwi.

Ale najprawdopodobniej będzie to człowiek pełen rezerwy, szorstki, lecz jednocześnie dostojny jak profesor, palący fajkę i spoglądający bystrymi oczyma, niedostępny.

- Och, dość już tych bzdur - powiedziała do siebie, sięgając do torebki po szczotkę.

Miała dwadzieścia sześć lat, przeżyła już wiele i była pewna, że i tym razem da sobie radę.

Przejrzała się w lusterku. Jasnobrązowe, kręcone włosy ciągle pozostawały w nieładzie, nawet po uczesaniu. Duże, orzechowe oczy dodawały jej uroku. Przez chwilę wydawała się sobie bardzo wyniosła. Później jednak pragnęła już tylko być zwykłą, ciężko pracującą i od czasu do czasu zakochaną młodą osobą.

Corky spojrzała na džinsy oraz wyblakłą koszulkę z napisem „L.A. Olimpie” - strój, który zwykle nosiła do pracy. Jeszcze pół godziny temu ubranie to pasowało jak ulał do jej osoby - wyglądała jak studentka Uniwersytetu Stanowego Fullerton.

Teraz doszła do wniosku, że dobrze byłoby włożyć coś bardziej kobiecego. Jej dom znajdował się zaledwie o kilka mil stąd. Może powinna zawrócić i przebrać się.

„Ale ze mnie tchórz! - pomyślała. - Przecież przez wiele dni pracowałam nad tym, aby zachować spokój. Trzeba z tym skończyć!”

Odwróciła się; zaczęła przerzucać książki i gazety leżące na tylnym siedzeniu samochodu. Były tam podręczniki kucharskie, przesyłane przez wydawcę do „Przeglądu Tygodniowego”, oraz różne listy od czytelników z poradami domowymi, które miała zamieścić w redagowanej przez siebie kolumnie Poradź się Corky. Gdzieś pomiędzy rzeczami odnalazła list polecający od przewodniczącego katedry antropologii.

Corky wysiadła z samochodu i zatrzasnęła drzwi. Połowa książek zsunęła się na podłogę.

„Czyżbym ostatnio nie dawała nikomu wskazówki, w jaki sposób układać różnego rodzaju rupiecie w samochodzie?” - pomyślała.

Stąpając cicho w tenisówkach, weszła po schodkach na ganek. Z bijącym sercem nacisnęła przycisk u drzwi i nasłuchiwała stłumionego odgłosu dzwonka, dochodzącego z głębi domu. Usłyszała kroki.

Drzwi otworzyły się po chwili.

- Tak? - W niskim głosie mężczyzny, który stanął przed Corky, dała się wyczuć nuta niecierpliwości.

Dziewczyna wyobrażała sobie różne rzeczy, ale nigdy nie spodziewała się zastać pana Schmidta tak wzburzonego.

Był mężczyzną wysokim, mocno opalonym. Jasne włosy wspaniale współgrały z miodowym swetrem poło, a dobrze skrojone, sztruksowe spodnie opinały jego biodra. Z całą resztą kontrastowały jedynie wspaniałe, lazurkowe oczy.

Pan Schmidt przyjrzał się dziewczynie uważnie, zupełnie jakby był w stanie poznać jej najskrytsze myśli. Pomyślała, że to możliwe. Wiele razy czytała w jego książkach, iż ludzka intuicja nie zna granic.

- Nazywam się Camilla Corcoran, Corky - przedstawiła się. - Zostawiłam wiadomość w pańskiej skrzynce na listy w zakładzie antropologii.

- Nie miałem czasu przejrzeć poczty, od kiedy się tu wprowadziłem.

Przez chwilę Corky miała wrażenie, że mężczyzna chciał ją o coś zapytać.

- Jeśli przyszła pani w sprawie kursu - odezwał się - to proponuję poczekać do następnego tygodnia. Wtedy rozpoczną się zajęcia. Będę uchwytany w godzinach urzędowania.

Drzwi zaczęły się zamykać. Corky odruchowo wsunęła stopę do środka i nagle krzyknęła, gdyż masywna krawędź przytrzasnęła jej palce u nogi.

Mężczyzna szarpnął drzwi z powrotem.

- Czy wszystko w porządku?

Corky zaczęła masować bolące miejsce.

- Czy można zoperować stopy w sposób doskonały? - zapytała.

Nie wywołało to jednak uśmiechu na jego twarzy.

- To był głupi pomysł. Mogła się pani poważnie zranić. Nie mam zwyczaju krzywdzić młodych kobiet - szybko się wytłumaczył. - Może powinniśmy to przeświecić?

„Och, ten jego głos, silny i władczy” - przemknęło jej przez myśl.

- Niech pan zrozumie, profesorze, nie jestem studentką Uniwersytetu Fullerton, ale bardzo chciałabym uczestniczyć w pańskim kursie. Ostatnio zaś dowiedziałam się, iż nie ma już wolnych miejsc.

- Cóż, obawiam się, że w tej sytuacji nic nie mogę zrobić.

- Chyba nie odwróci się pan od ofiary nieszczęśliwego wypadku? - Corky była zdecydowana na wszystko. - Powiedziano mi, że gdyby pan profesor wyraził zgodę, mogłabym uczestniczyć w kursie jako wolny słuchacz. Przez wiele lat podziwiałam pańską pracę. Wiem też, że będzie pan tutaj tylko przez semestr.

Nie odpowiedział, ale w końcu zrezygnował z zamykania drzwi.

- Będę z panią szczerzy - powiedział uprzejmie. - Zamierzałem przybyć tutaj w zeszłym miesiącu, ale pojawiło się trochę problemów. Przyjechałem dopiero trzy dni temu. Dzisiaj jest czwartek, wykłady zaczynają się w poniedziałek. Proszę mi wierzyć, do tej chwili nie miałem sekundy wolnego czasu. - Kiedy to mówił, przyglądał się jej.

„Dlaczego drzę, gdy ten mężczyzna na mnie patrzy? Niesamowite. Nic z tego nie rozumiem!” – zastanawiała się.

- Wszystko, czego potrzebuję, to podpis. - Corky podsunęła mu list. - Szef zakładu poinformował mnie, że podpis wystarczy. To nie zajmie nawet minuty.

Kristoffer Schmidt cofnął się w głąb mieszkania.

- Czy wie {tani, iż jest czwartą osobą w ciągu trzech dni, od której to słyszę?

Corky przełknęła Ślinę. To była tylko jej wina. Miała nadzieję, iż to, co wysłała, profesor przeczyta. Uniknęłyby wówczas tej niejasnej sytuacji.

- Ma pan na myśli to, że więcej nikogo nie może już przyjąć?

- Tak, jeśli nie ma już miejsc, nikogo więcej nie przyjmę.

- Wcale się nie upieram, iż będę pańską najlepszą studentką. - Miała wrażenie, że wyznała to z rozbijającą szczerością. - Jak dotąd, zaliczyłam tytko dwa lata college'u we Fresno.

Nie było potrzeby mówić mu, iż porzuciła szkołę, by poślubić Matta Leedsa, faceta, którego, jak jej się zdawało, kochała. Albo o tym, że podczas gdy ona usiłowała być wzorową żoną, Matt, pracujący w branży reklamowej, postanowił zamienić sobie partnerkę życia na swoją asystentkę z pracy. Nie, sławnego Kristoffera Schmidta z pewnością nie interesowały przyziemne problemy czy nieudane małżeństwa.

- Nauczyciele w college'u naprawdę nie rozbudzili mojej ciekawości. Być może częściowo to i moja wina - stwierdziła. - Ale zawsze uwielbiałam korzystać z biblioteki. Kiedyś wypożyczyłam książkę Margaret Mead pod tytułem „Nadejście wieku w Samoa”.

- I widzi pani siebie wyjeżdżającą na jakieś tropikalne wyspy, aby odkryć raj? - zapytał sucho.

Corky wyobraziła sobie, że w przepasce na biodrach kołysze się w takt muzyki plemiennej'. Ta wizja rozbawiła ją.

- Ależ nie. - Chrząknęła. - Nie jestem aż tak infantylna. Czytuję wiele różnych książek, także i pańskich... - umilkła. „I pańskiej żony", chciała dodać, lecz zdała sobie sprawę, że tragiczna śmierć Elinory Schmidt w zeszłym roku ciągle jeszcze musiała budzić w nim bolesne wspomnienia.

- Nadal nie wiem, dlaczego chce pani uczestniczyć w kursie wprowadzenia do antropologii społecznej?

Czy to możliwe, że ona, Corky Corcoran, stoi tu i rozmawia ze sławnym profesorem? „A może to tylko halucynacja? Nie, przecież to mężczyzna jak każdy inny" - próbowała przemówić sobie do rozsądku.

Wiedziała jednak, że on nie należy do przeciętnych facetów. Śledziła przez lata jego karierę. Ten człowiek był zniewalający. Z jednej strony wyniosły, a z drugiej - zadziwiająco delikatny. W tej chwili patrzył na nią i czekał na odpowiedź.

- Może pan wierzyć lub nie, ja po prostu chcę się uczyć. Prowadzę w tygodniku kolumnę porad domowych. Czasami są to przepisy kulinarne, coś w tym rodzaju - wyjaśniała.

Dlaczego nie przyzna się, że jej własny dom wyglądał często jak pobojuwisko? Nie, żeby się nie starała. Często jednak błędziła myślami gdzie indziej i wówczas przestawała kontrolować to, co robiła.

- Obawiam się, że moje wykłady nie zdołają udoskonalić pani porad domowych. - Corky wyczuła, że profesor chce skończyć rozmowę.

- Ale ja chcę czegoś więcej od życia, a antropologia właśnie mnie fascynuje - dodała pospiesznie. - Mam wrażenie, że są we mnie jakieś pokłady, których jeszcze nie odkryłam. Proszę dać mi szansę. - Wstrzymała oddech. Jakże prowincjonalną gąską musiała się wydawać temu człowiekowi.

- Jeśli pani jest rzeczywiście zainteresowana tą dziedziną, może coś poradzimy. Proszę wejść.

Corky przekroczyła próg. Było to jak przejście do innego Świata, świata, w którym istniały pradawne kultury i tajemnicze kontynenty.

Dziewczyna starała się nie rozglądać zbyt natarczywie, podążając za gospodarzem. Jednak trudno było oderwać wzrok od bezcennej kolekcji antycznych mebli, perskich dywanów, chińskich waz, afrykańskich rzeźb i oryginalnych, olejnych płócien.

Zastanawiała się, czy wszystko to było własnością Krisa, czy też część należała do właściciela domu. Zdziwiło ją także, iż nie zauważyła ani jednej fotografii Elinory. Zdjęcie tej pięknej blondynki widziała kiedyś w „National Geographic”.

Kristoffer musiał bardzo cierpieć po śmierci żony, skoro tak starannie ukrywał wszystko, co mogłoby mu ją przypominać. Albo też pamiątki po mej chował jak skarb w swoim domu.

Mijając szerokie, kręte schody, weszli do pracowni. Znajdowało się tam biurko w stylu Chippendale, na Ścianach wisiały oprawione w ramki dyplomy, zaś od podłogi aż po sam sufit stały półki wypełnione książkami. Fotografie na ścianach przedstawiały Kristoffera Schmidta z prezydentem i Margaret Thatcher, Indirą Gandhi oraz Anwarem Sadatem.

Na niektórych zdjęciach dostrzegła Elinorę. Jakże elegancko, a zarazem wyniośle wyglądała z Krisem, księciem Karolem i księżniczką Dianą!

Corky skupiła wreszcie uwagę na Kristofferze, który zatrzymał się tuż przy biurku i przyglądał się jej uważnie. Spojrzała na srebrne pióro, które trzymał w ręku.

„Czy podpisze?” - pomyślała zdenerwowana.

Zacisnęła dłonie, aby ukryć ich drżenie. Przebywanie z tym mężczyzną w jednym pokoju onieśmiało ją. Był bardzo męski. Corky spojrzała na jego szerokie ramiona. Podniecający zapach wody kolońskiej oszałamiał dziewczynę. Powietrze między nimi zdawało się być przesycone zmysłowością.

„Czy on to także czuje? - zastanawiała się.

Nagle przeraziła ją myśl o wtorkowych popołudniach, gdy będzie go spotykała przez cały semestr.

Jego wysokie stanowisko przytłaczało ją. Dla Corky - córki kelnerki i kierowcy ciężarówki - było to naprawdę krępujące. W każdym razie Camilla Margaret Corcoran nie mogła dopuścić do tego, by ktoś ją poniżał.

- Byłabym bardzo wdzięczna - powiedziała, przypominając o celu rozmowy. - Obiecuję, że będę ciężko pracować.

- Liczę na to. Obawiam się, że mam za mało cierpliwości dla dyletantów, panno Corcoran. A może pani Corcoran?

- Panno - odpowiedziała po krótkim namyśle. Przecież nie było powodu się przed nim odkrywać, - Jeśli w jakiś sposób mogłabym się panu odwdziaczyć... Mam na myśli to, że jest pan dopiero od niedawna w Orange County i...

- Czy chce mnie pani zabrać do Disneylandu? - zapytał.

Corky zarumieniła się.

- Oczywiście, że nie. No, wie pan, gdyby potrzebował pan na przykład adresu dobrego dentysty czy coś w tym rodzaju...

Dentysty? - po raz pierwszy zaśmiał się szczerze.

- Nawet profesorowie miewają dziury w zębach - odważyła się zauważyć Corky. Szybko jednak zorientowała się, iż palnęła głupstwo, zwłaszcza, że Kristoffer miał piękne, lśniące białe zęby.

Mężczyznę przyglądał się jej badawczo.

- No cóż, doceniam pani zmieszanie.

Corky odwróciła się. Poczowała jakiś znajomy zapach. Była to woń przypalającego się jedzenia.

- Czy przypadkiem pan czegoś nie gotuje?

- Co takiego? - wykrzyknął. - O, nie!

Wielkimi krokami przemierzył pokój i korytarz. Corky pobiegła za nim. Znaleźli się w stylowo urządzonej kuchni.

Kris zdjął z kuchenki palącą się patelnię.

- Zupełnie o tym zapomniałem.

Corky przyjrzała się spalonym resztkom.

- Czy to była peklowana wołowina? Przytaknął.

- Mogę sobie pogratulować. Powinno się przyznawać specjalne nagrody za takie wyczyny. Uczestnicy konkursu musieliby dostarczyć najbardziej

efektowne okazy nieudanych, spalonych potraw. - Kris spojrział na resztki siekanej wołowiny z nie ukrywanym niesmakiem.

Corky jeszcze nigdy nie słyszała, aby ktoś mówił w tak wyszukany sposób o przypalonym mięsie.

- To moja wina - powiedziała. - Przeszkodziłam panu.

Nie powinnam była przychodzić akurat w porze obiadowej.

No, cóż - wzruszył ramionami. - Przypuszczam, że znów będę musiał zjeść coś poza domem. Szczerze mówiąc, przez ostatnie miesiące większość posiłków jadam w restauracjach. Miałem już tego dość. Właśnie dzisiaj zdecydowałem się na wielki eksperyment.

- Siekana wołowina z puszki?

- Tylko to znalazłem w spiżarni. Nigdy wcześniej tego nie próbowałem. Ale i tak nie wyszła. - Wyskrobał resztki z patelni i wyrzucił do kosza na śmieci. - Wczoraj zrobiłem sobie angielskie ciasteczka z kremowym serkiem i kawiozem. Wspaniale, ale przecież nie mogę jeść tego co wieczór. Potrafi pani gotować?

Prawdopodobnie nie miał już w domu nic do jedzenia. Pewnie był przyzwyczajony, że jego żona wspaniale gotowała. Albo przynajmniej bezbłędnie nadzorowała służbę.

Tego bezradność rozczuliła Corky. Budził w niej uczucia macierzyńskie.

- Ach, byłbym zapomniał, potrafię upiec gazelę nad ogniskiem, ale nie' widziałem ich zbyt wiele w okolicy - powiedział i zastanowił się przez chwilę. - Mówiła pani, że redaguje porady domowe. A może i mnie udzieliłaby pani lekcji gotowania? Czy już to kiedyś pani robiła?

- Oczywiście - odpowiedziała bez zastanowienia. Kiedyś prowadziła kurs gotowania. Ku jej zdziwieniu, kursanci okazali się tak pojętni, że w końcu przewyższyli ją umiejętnością podrzucania naleśników i przyrządzania kremowego karmelu.

Pomyślała, że zwariowała, godząc się uczyć gotowania wielkiego profesora Schmidta. To przecież oznaczało, iż będzie z nim spędzać wiele czasu sam na sam, w jego domu.

Kristoffer Schmidt to jedyny mężczyzna, do którego Corky nie odważyłaby się zbliżyć. On był tak doskonały. Obawiała się, że mogłaby się zakochać do szaleństwa w człowieku, który najprawdopodobniej nie potrafiłby tego odwzajemnić. Zresztą, wystarczyło jej już jedno nie spełnione marzenie.

- I pisze pani równie dobrze o gotowaniu, jak i o utrzymaniu domu - kontynuował antropolog. - Zacisze domowe - westchnął. - Stwierdzam ze smutkiem, że moja edukacja jest w tym względzie niewystarczająca.

Corky nawet sobie nie wyobrażała, że zna coś, co może mieć wartość dla takiego człowieka, jak on. A może z niej żartował?

- Nie wierzę panu - powiedziała niespokojnie. - Mogę się założyć, że jest pan mistrzem w odkurzaniu tych wszystkich swoich antyków.

- Nie, szczerze. - Rozłożył ręce w bezradnym geście. - Zupełnie się gubię, gdy mam się zająć sprawami domu. Proszę powiedzieć, czy trzeba chodzić do specjalnej szkoły, żeby nauczyć się dobrze gospodarzyć? Czy wystarczy być piękną?

„Piękną? Czy on aby nie żartuje? - pomyślała. - Dlaczego mnie tak uważnie obserwuje? I po co wtrącił tę uwagę o piękności?”

- Naprawdę byłbym wdzięczny pani za pomoc. Wszystko, czego oczekuję, to upieczony po domowemu kurczak.

Corky zadrżała. Dlaczego po prostu mu nie odmówi? Problem tkwił w tym, że nie wiedziała, jak ludzie jego pokroju się wyrażają, czego spodziewają się od innych. Nigdy nie spotkała kogoś takiego jak on. Czyż nie oczekiwał od kobiety, aby była błyskotliwa i inteligentna w rozmowie, a jednocześnie potrafiła doskonale podrzucać omlety? Corky bez trudu wyobraziła sobie w tej roli Elinorę, ale nie siebie.

Kris obserwował bacznie dziewczynę. Starła się ukryć zmieszanie.

- To promyk zachodzącego słońca - wyjaśnił. - Myślałem, że zachód już minął, ale jeszcze jeden promyczek nieoczekiwanie zaświecił i oświetlił pani twarz.

Nigdy dotąd nikt nie mówił tak poetycko o niej, Corky Corcoran z Frenso, której włosy zawsze pozostawały w nieładzie, a nos pokrywały złote piegi.

- Ja... ja naprawdę nie wiedziałabym, jak uczyć pana gotować - powiedziała. - Przy okazji - dodała - czy mógłby pan podpisać dla mnie tę deklarację? Naprawdę chciałabym wysłuchać wykładów.

- Och, tak, tak, oczywiście. - Napisał szybko na kartce parę słów i podał je dziewczynie.

Corky stwierdziła, że teraz powinna wyjść, ale wbrew jej naturze było odmówienie pomocy potrzebującemu.

„Czyżby? Naprawdę? Czy nie ma to nic wspólnego z chęcią bycia blisko Kristoffera Schmidta?” - zastanawiała się. Była jednak przekonana, że ten człowiek niechybnie zginie bez jej pomocy.

- Coś panu powiem - rzekła wreszcie. - Mam w samochodzie książkę kucharską dla początkujących. Proszę pozwolić mi ją tu zostawić. Znajdzie pan tam przynajmniej podstawowe informacje. Pójdę po nią.

Zanim Kristoffer zdążył cokolwiek powiedzieć, Corky opuściła pokój. Starła się nie obciążać bolącego jeszcze palca, gdy zmierzała w kierunku samochodu. Pogrzebała w stercie książek i w końcu znalazła właściwą.

Kris, stojący w pokoju gościnnym, przeglądał uważnie poradnik kucharski.

- Co to - wskazał na skrót - „łyż. do h.”?

- Łyżeczka do herbaty - wyjaśniła Corky. - A to „łyżka stołowa”.

- Aha! Na pewno mam gdzieś wykaz miar. - Kris zamknął książkę. - Widzi pani, jaki ze mnie ignorant Wątpię, czy potrafię sam przez to przebrnąć. Spowoduję pożar i spalę cały dom, to rzecz pewna. A z pani, bez wątpienia, byłaby wspaniała nauczycielka.

- Jeszcze nie zgodziłam się pana uczyć - przypomniała. - Nie, żebym nie chciała, ale ja naprawdę nie mam odpowiednich kwalifikacji.

„Prawda jest taka - myślała - że mnie to Śmiertelnie przeraża. Nie należymy do tej samej sfery”.

- Nie martwię się o pani umiejętności. Proszę zauważyć, iż pozwoliłem pani brać udział w moich wykładach. Nie, nie mówię tego dlatego, że oczekuję wdzięczności - zreflektował się - ale byłbym rad uczyć się gotowania pod pani nadzorem i... chciałbym to potraktować jako koleżeńską pomoc.

Ponownie przyjrzał się jej dokładnie, zupełnie tak, jakby chciał dokładnie zarejestrować każdy jej ruch.

- Jest pani czarująca, panno Corcoran. Pełna życia, Świeża i całkowicie rozbijająca. Nie odmówi mi chyba pani kilku godzin swego towarzystwa? Wszystko dla dobra sprawy.

Corky zdała sobie sprawę, że Kristoffer nie bierze pod uwagę jej odmowy. Bardzo chciała być blisko niego, ale wiedziała, że zrobiłaby lepiej, gdyby się od tego uwolniła. I to jak najszybciej.

- Może się okaże, że po przeczytaniu książki nie będzie pan potrzebował żadnej pomocy. - Po chwili namysłu wyjęła z torebki kartkę, na której napisała swój adres i numer telefonu. - Kiedy skończy pan czytać tę książkę i będę mogła ją odebrać, proszę dać mi znać. Albo oddają pan po wtorkowych zajęciach.

Kiedy podawała mu kartkę, ich ręce na moment spotkały się. Cofnęła szybko dłoń. Jej ciało przeszył dreszcz. Ten mężczyzna znaczył dla niej więcej, niż się spodziewała. Dużo, dużo więcej...

Spojrzała mu prosto w oczy i uśmiechnęła się. Zastanawiała się, dlaczego obserwował ją tak uważnie. Patrzył na jej pełne usta, irlandzki nos, dołek w podbródku.

- Lepiej już pójde - odezwała się po chwili.

- Zobaczymy się wkrótce - zawołał Kris. Skierowała się do drzwi.

- Porozmawiamy po zajęciach - powiedziała. - Będzie pan mógł oddać mi książkę. Chyba że zechce pan ją zatrzymać - paplała, co jej ślina na język przyniosła.

- Może zobaczymy się wcześniej? - zaproponował nieoczekiwanie. - Przy okazji, czy jadła pani już obiad?

- Tak - odparła. Kupiła sobie hamburgera po drodze. Zresztą, pewnie nie byłaby w stanie nic przełknąć po tym wszystkim, co się wydarzyło.

- Czy jest pani zajęta podczas weekendu? - nalegał.

- Och, mam parę zobowiązań. Spotykam się w sobotę ze znajomymi. Może pan zatrzymać tę książkę. Nie dbam o to. - Robiła z siebie idiotkę. - Pojadę już.

Kiedy w pośpiechu zamykała drzwi, zdawało się jej, że usłyszała, jak Kris zamruczał: „Do zobaczenia, słoneczko”. Ale to nie mogła być prawda.

„Mężczyźni są bardzo niebezpieczni - pomyślała, wyjeżdżając samochodem na drogę. - Zupełnie jak Pacyfik podczas sztormu”.

Z drugiej strony, może nie powinna tak kategorycznie odmawiać mu pomocy? Nie wiadomo, czy będzie miała jeszcze szansę, aby zbliżyć się do człowieka, który obraca się w wyższych sferach.

Pomyślała, że nawet najzwyklejsze wydarzenie, takie jak przypalenie wołowiny, nabierało innego znaczenia, gdy Kris opisywał je w potoczysty sposób, właściwy tylko jemu. Świat ożywał tam, gdzie pojawił się Kristoffer Schmidt. Corky uznała to za bardzo ekscytujące. Więcej, sam Kris wydał się jej podniecający. Wspaniały, pełen energii i niebywale atrakcyjny.

„Hm - pomyślała. - Tak zapewne czuje się ćma, zbliżająca się do ognia. Ale nikomu się nie uda zwieść mnie powtórnie” - zapewniała samą siebie.

Wiedziała, co powinna zrobić. Spotka się z nim na uczelni, ale nie będzie miała na sobie zwykłych, studenckich ciuchów, tylko swoją najbardziej wystrzałową garsonkę. Pokaże mu, że Corky Corcoran jest kobietą światową...

ROZDZIAŁ DRUGI

Tego wieczoru Corky wyrzuciła na środek pokoju wszystkie książki i artykuły prasowe dotyczące Kristoffera oraz Elinory Schmidt. Wertując je, przyglądała się fotografiom mężczyzny, który miał być jej nauczycielem. Tak, do dziś zachował szczupłą sylwetkę, miał wydatne kości policzkowe i błyszczące, niebieskie oczy. Ale nic nie zdradzało jego osobowości.

„Jaki on jest?” - zastanawiała się.

Wspomnienie dzisiejszego popołudnia ciągle pozostawało niezatarte; nie mogła jednak całkowicie opisać Kristoffera. Musiał mieć jakieś słabe punkty. Z pewnością czasem zakładał nieodpowiedni do garnituru krawat albo zniszczone buty.

Corky wiedziała, że nawet Kristoffer Schmidt nie może być doskonały. Ale patelnia ze spaloną wołowiną - była to niezaprzeczalnie jej wina. Przeszkodziła mu przecież, gdy przygotowywał sobie obiad. Ale dzięki temu odkryła jego zdumiewającą umiejętność panowania nad sytuacją.

„Cóż to za mężczyzna” - pomyślała z egzaltacją.

Wróciła myślami do nieudanego obiadu Kristoffera. Przypomniała sobie, z jaką łatwością i opanowaniem wyrzucił resztki dania, a potem patrzył na nią, gdy niezręcznie próbowała odmówić mu pomocy w nauce gotowania.

Człowiek taki jak on najprawdopodobniej nie był w stanie zrozumieć, co to znaczy dorastać, podając talerze w przydrożnym barze, gdzie pracowała jej matka. Nie miał pojęcia, jak czuła się, gdy poklepywali ją samotni kierowcy. Ubrania, które wówczas nosiła, były przesiąknięte spalinami i śmierdziały smarem.

O, tak, niewątpliwie знаła granice swej wytrzymałości. Gorycz nieudanego małżeństwa, rozwód i pełna bólu nienawiść do samej siebie spowodowały, że Corky odkryła jakieś wewnętrzne zasoby, siłę, która pomogła jej odzyskać równowagę psychiczną bez niczyjej pomocy.

A dobre maniery? I inteligencja? Mogła przez wieki próbować i nigdy nie nabrać nawet w jednej dziesiątej takiej ogłady towarzyskiej, jaka u Kristoffera Schmidta wynikała niejako z naturalnego sposobu bycia.

Wróciła do swoich gazet. W „National Geographic” znalazła zdjęcie, na którym Elinora Schmidt wymieniała bransoletki z kobietą z jakiegoś plemienia. A na innym ujrzała Elinorę robiącą zakupy na targu w Tangerangze. Na jej pozbawionej zmarszczek twarzy - zupełnie jak na obrazach Boli cel lego - widoczny był lekki uśmiech.

„Jaka ona mogła być? Jak bardzo Kris cierpiał po jej śmierci?”

Corky westchnęła. Nie była w stanie wyobrazić sobie, jakie to uczucie być wykształconą, światową kobietą, w której kocha się Kristoffer Schmidt.

„O czym mogli rozmawiać, leżąc w pościeli? O pogańskich rytuałach płodności?” - przemknęło jej przez myśl.

Ale była to przecież wymarzona kobieta dla Krisa. Corky musiała to niechętnie przyznać. Na Elinorze równie doskonale leżał strój safari czy ubiór amazonki, jak i suknia z firmy Oscar de la Renta.

Corky wyciągnęła jeden z magazynów.

„Ciekawe. Nie przypominam sobie, bym zachowała historię śmierci Elinory” - zdziwiła się.

„W Westmill, w Anglii, wczesnym rankiem zginęła w wypadku samochodowym znana antropolog Elinora

Schmidt i fotograf Aaron Brisling. Nikogo więcej w samochodzie nie było...

Ich kabriolet uderzył w słup wysokiego napięcia i przewrócił się, wyrzucając Elinorę Schmidt oraz kierowcę - pana Brislinga. Według oświadczenia rzecznika prasowego policji, badania medyczne wykazały później, iż pan Brisling znajdował się pod wpływem alkoholu. Pani Schmidt i jej mąż, także antropolog, Kristoffer Schmidt, właśnie przybyli do Anglii z fotografem który towarzyszył im w ostatniej podróży do Mauretanii”.

Corky wstała i przeciągnęła się. Nareszcie noga przestała ją boleć.

Spacerując po nowoczesnym, dwupoziomowym mieszkaniu, oceniła je krytycznie. Jakże tandemie wyglądały sosnowe meble z kwiecistymi obiciami. Jak mało pomysłowo zaprojektowano te proste schody i małe okna. Nie tak jak w domu, w którym mieszkał Kristoffer Schmidt. Antyki i oryginalne płótna. Zdjęcia najslawniejszych osobistości. O takim wyposażeniu swojego mieszkania Corky mogła tylko marzyć.

Poczuła zmęczenie, więc położyła się do łóżka. Śniło jej się przez całą noc, że poluje na nią ogromny tygrys. Wszystko zaś działo się w lesie pełnym bezcennych antyków...

Następnego ranka włożyła do pracy gustowną, jedwabną sukienkę. Kupiła ją specjalnie z okazji sprawy rozwodowej. Chciała pokazać wtedy Mattowi, że nie jest tak prowincjonalną kobietą, za jaką zwykł ją uważać. Później już nie założyła jej ani razu.

Poświęciła dużo czasu na zrobienie makijażu, przez co spóźniła się do pracy. W dodatku, gdy wysiadała z samochodu, poczuła, że w jej rajstopach puściło oczko. „Czy Elinorze kiedykolwiek robiły się w rajstopach dziury?

A jeśli nawet, to pewnie błyskawicznie potrafiła sobie z tym poradzić" - pomyślała ze zniecierpliwieniem.

- No, cóż, nie mogę wymagać, aby wszystko była w porządku - powiedziała do siebie, kiedy jej hałasujący, stary samochód skierował się w stronę State College Boulevard. Na szczęście, miała jeszcze zapasowe rajstopy w biurku.

Właśnie wyrzucała do śmieci podarte rajtuzy, gdy niespodziewanie wpadła do jej pokoju Frana Peralta.

- Znowu jakieś pechowe oczko? - zagadnęła czterdziestodwuletnia reporterka, kobieta, która porzuciła gospodarstwo domowe i zaczęła pracować w gazecie niecałe osiem miesięcy temu.

Corky lubiła szczerłość i prostotę; Frana stała się więc wkrótce jej najbliższą przyjaciółką.

- Umieram z ciekawości - zaczęła. - Czy zdołałaś dotrzeć do profesora?

Corky opowiedziała jej o spotkaniu z Krisem. Chciała, by to, co mówi, brzmiało naturalnie. Wspomniała tylko o lekcjach gotowania.

Frana nie dała się jednak tak łatwo oszukać.

- Kiedy ślub? - zapytała. Corky zaśmiała się.

- On nie traktuje mnie poważnie. Jestem dla niego tylko natarczywą studentką. Po prostu zauważył, że może mieć coś w zamian za swoją przysługę.

- Hmm. - Przyjaciółka spojrzała na jej jedwabną sukienkę. - Musiałabym być ślepcem, żeby nie zauważyć, jaka jesteś rozkoszna. Piękna suknia. Robisz coś specjalnego po pracy?

Pytanie zabrzmiało całkiem niewinnie, ale Corky dobrze wiedziała, o czym myśli Frana.

- Nie, nie spotkam się ani z profesorem Schmidtem, ani z nikim innym. Po prostu doszłam do wniosku, że czas zacząć się ubierać jak dorosła kobieta.

- W takim razie, co myślisz o wyjściu ze mną dziś wieczór? - zapytała Frana. - Spotkajmy się, żeby trochę poplotkować.

Corky już miała się zgodzić, gdy przypomniała sobie o czymś.

- Niestety, nie mogę. Nasz Klub Dobrej Książki organizuje zebranie u mnie w domu i muszę fochę posprzątać.

- A co myślisz o sobocie? - nalegała Frana.

Corky przystała na to. Następnie wróciła do swojego biurka i wyjęła podkładkę wzorującą strony gazety, która miała jej pomóc zaprojektować kolumnę dotyczącą odżywiania. Z jednej strony umieściła fotografię, a z drugiej - tekst maszynopisu. Zmrużyła oczy, sprawdzając układ kolumny.

Kobieta pełniąca funkcję sekretarza redakcji odeszła na emeryturę przed miesiącem i Corky teraz dodatkowo wykonywała jej pracę. Zajęcie to wymagało od niej wiele wysiłku, ponieważ jednocześnie redagowała swoją kolumnę. Dziewczyna zamierzała się jednak wywiązać z tego zadania jak najlepiej. Albo przynajmniej przebrnąć przez to bez większych wpadek.

Nie mogła się jednak skupić. Rozmyślała o pięknym domu otoczonym starymi dębami. „Imponujące” - to słowo określało nie tylko wnętrze domu, ale i jego właściciela. Możliwe, że miejsce to wydawało się jej nierzeczywiste dlatego, iż znalazła się tam niemal o zmroku, paliło się tylko kilka lamp...

„Ale kto potrzebuje światła, gdy jest w pobliżu Kristoffer Schmidt, człowiek, który promieniuje własną energią?”

A jednak dom nadal pozostał mroczny. Być może Kris urządził go tak po śmierci żony.

On i Elinora byli nie tylko mężem i żoną, ale także współpracownikami. Każdy eksponat z ich kolekcji, każda oprawiona fotografia, każda wreszcie książka, którą wspólnie napisali, musiały przypominać Krisowi przeszłość.

Corky pomyślała, jak bardzo musiała nie pasować do otoczenia w tej swojej sportowej koszulce i džinsach.

„Czy czuł się dotknięty moim wtargnięciem? A jeśli tak, to dlaczego nazwał mnie słoneczkiem?” - zastanawiała się.

- Corky, chyba się dziś rano bardzo spieszyłaś. Musiałam poczekać na autobus. - Słowa te wyrwały ją z zamyślenia.

Bernice Elder spoglądała z wyrzutem na Corky. Pod pachą trzymała plik ręcznie zapisanych, poplamionych kartek. Corky zerknęła na rubrykę pod tytułem „Kronika towarzyska”. Jak zwykle, przyniosła to zbyt późno. Bez wątplenia Bernice będzie ją obwiniać za to, że jej nie podwiozła autem.

Bernice mieszkała w domu obok i bardzo rzadko jeździła swoim samochodem. Tonem usprawiedliwienia wyjaśniła, że nie używa wozu, bo nadmiar spalin niszczy środowisko. Tak więc jeździła z Corky i nigdy nawet nie przyszło jej do głowy, by zapłacić za benzynę. W dodatku przez całą drogę zadawała osobiste pytania i udzielała niepotrzebnych rad.

- Bernice, nie rozczytam tego. Proszę, przepisz to na maszynie.

- Czyżby? - wysapała Bernice. - Jestem dziennikarką, a nie maszynistką.

- A ja jestem sekretarzem redakcji, a nie grafologiem. - Corky z trudem panowała nad sobą.

Bemice potrząsnęła głową i odeszła.

Była kobietą po pięćdziesiątce, a w gazecie pracowała chyba już w epoce kamienia łupanego. Prawdopodobnie denerwowała innych w wieku dwudziestu lat i do tej pory się nie zmieniła.

Corky wróciła do swojej pracy. Kolumna z jej pomocnymi wskazówkami zajmowała lewą część strony, podczas gdy resztę miejsca wypełniały przepisy na hot-dogi.

W godzinę później pisała ostami nagłówek, gdy Harry Ruggles, redaktor naczelny, zatrzymał się przy jej biurku.

- Czy mogłabyś przyjść do mojego gabinetu? - zapytał.

- Oczywiście - odparła.

Kiedy Harry odszedł, Corky wstała, strzepując z sukienki okruszki. Przeszła przez pokój, w którym zbierano wiadomości, minęła biurko redaktora sportowego i pracownię kserograficzną, starając się opanować ssanie w żołądku.

Zawsze panikowała, gdy Ruggles ją wzywał do siebie. Nawet rodzice wyśmiewali jej nieśmiałość. Jak mogła dawać praktyczne porady innym, jeśli sama obawiała się wielu rzeczy?

Corky nacisnęła klamkę i weszła do gabinetu.

- Słucham, Harry?

- Usiądź, proszę - Ruggles rozparł się w fotelu.

„O, nie. To brzmi niepokojąco” - pomyślała przerażona.

- O co chodzi? - zapytała.

- Jak dobrze wiesz, w dzisiejszych czasach istnieje ogromna konkurencja. Większość gazet lokalnych rozpoczęła ostrą rywalizację o klientów.

- Tak, zauważyłam, że ostatnio reklamy staniały trochę. Myślę, że konkurencja oferuje reklamującym się niższe ceny. Jeśli tak, to powinniśmy odzyskać chętnych na wykupienie reklam w naszej gazecie-w ciągu kilku tygodni, kiedy ceny wrócą do normy. Nie mogę chyba tych opłat obniżyć w nieskończoność.

- Tak, to prawda, ale nasz wydawca chce, żebyśmy przede wszystkim zadbali o atrakcyjność gazety - powiedział Harry, - Twoja kolumna jest naprawdę naszym mocnym punktem.

- Czyżby? - Corky nie wiedziała, jak ma zareagować.

- Myślisz, że to jest popularne?

- Oczywiście - odrzekł. - Obawiam się jednak, że nie możemy teraz zatrudnić sekretarza redakcji, więc poproszę Franę, aby ci trochę pomogła i wzięła część obowiązków na siebie. Nie chcę, by „Porady” obniżyły lot z powodu twojego przepracowania.

- Świetnie - Corky była zadowolona. pomyślała, że wolałaby oddać Franie część dodatkowych obowiązków.

- Czy wydawca nie chce, aby strona poświęcona sprawom lokalnym była również lepsza? ~ zapytała.

- Tak - przyznał Harry. - Zamierzamy poruszyć kilka ciekawych tematów. Takich, które naprawdę interesują ludzi.

Corky zmartwiła się. Frana marzyła o pisaniu takich właśnie rzeczy, ale jak mogłaby połączyć to z dodatkowymi obowiązkami?

- Na szczęście, mamy doświadczonego dziennikarza, który potrafi o tym pisać. - Harry unikał wzroku Corky.

Nagle zrozumiała, że musiał zgodzić się na jakiś bezsensowny pomysł wydawcy.

- Bemice zajmie się tą tematyką - powiedział w końcu.

- Serię tę nazwiemy Orange Juice.

- Orange Juicel - Corky stłumiła śmiech. Według Harry'ego to był naturalnie temat wymagający dziennikarskiego doświadczenia.

- No, wiesz, ponieważ mieszkamy w Orange County, Bernice będzie robiła Coś w rodzaju „koktajlu pomarańczowego”. Tytuł ma być nawiązaniem do nazwy naszego rejonu. To się nazywa gra słów - wyjaśnił.

- Mam nadzieję, że nie zmierzamy do tego, by nasza gazeta stała się zwykłym szmatławcem? - zapytała Corky.

- Wolałbym nie wysłuchiwać takich żartów, gdy reszta pracowników przygotowuje materiał do druku.

- Nie uważam tego za żart. W każdym razie, ja robię wszystko, co w mojej mocy, by utrzymać swoje porady na wysokim poziomie. - Corky wstała.

- Dziękuję. - Harry strząsnął popiół z fajki. - Wiedziałem, że mogę na ciebie liczyć.

Frany nie było w gabinecie. Corky czekała na przyjaciółkę przez chwilę, potem udała się na lunch.

Po powrocie dowiedziała się, że Frana poszła na spotkanie Rady Miejskiej i nie będzie jej do końca dnia. Postanowiła porozmawiać z nią wieczorem.

Na korytarzu zaczepił ją wydawca.

- Napisałaś tytuł na trzy kolumny do dwukolumnowego artykułu - powiedział.

Dziękowała opatrzości, że nikt więcej nie był świadkiem tej rozmowy,

- Czy coś jeszcze? - zapytała.

- Twoja kolumna jest za wąska - dodał.

Czekał, podczas gdy ona poprawiała tytuł, mierzyła fotografię i dopisywała dodatkową poradę, zawsze aktualną: „Nie zapomnij usunąć kamienia z ekspresu do kawy przez wlanie do niego butelki octu. Następnie dobrze wypłucz pojemnik”.

Udało jej się jakoś uniknąć Bernice, więc o piątej po południu pojechała sama do domu. Jej myśli ciągle powracały do Kristoffera Schmidta.

Możę powinna odwiedzić go w Fullerton i powiedzieć, że zupełnie nie ma czasu na lekcje gotowania? Musi załatwić tę sprawę jak najszybciej. Tym bardziej, że ma doskonałą wymówkę. Czyż szef jej nie mówił, że powinna teraz skoncentrować się na swojej pracy? Mając odrobinę szczęścia, mogłaby nie zastać go w domu. Wtedy po prostu zostawiłaby mu kartkę w drzwiach.

„Ale przypuśćmy, że drzwi otworzy mi Kristoffer. Wówczas znowu mogłabym być z nim sam na sam w tym cudownym domu... Czy zależy mi na tym mężczyźnie?” - zastanawiała się.

Żaden z facetów, z którymi miała do czynienia w ciągu ostatnich trzech lat, nie zagrażał jej samotnemu bytowi ani tym bardziej nie doprowadzał jej do szaleństwa.

W końcu zdecydowała, że najlepiej jednak poczekać do wtorku i wyjaśnić wszystko Krisowi po wykładzie.

Na domiar złego, zapomniała zatrzymać się w sklepie spożywczym. Zostawiwszy więc samochód w garażu, przygotowała sobie obiad z mrożonek. Podgrzała je w kuchence mikrofalowej.

Po posiłku zabrała się do sprzątania, stosując się do własnych gazetowych wskazówek. Najpierw zrobiła sobie coś w rodzaju fartucha ochronnego, wycinając otwory na ręce i szyję w plastikowym worku do Śmieci. Potem przyniosła z samochodu lewarek. Za jego pomocą podniosła tapczan i miała zamiar pod nim poodkurzać.

Było już po ósmej, gdy skończyła porządki.

Następne zadanie, jakie ją czekało, to ugotowanie dwunastu jajek. Miała je podać w wyśmienitym sosie swoim przyjaciółom z Klubu Dobrej Książki.

Nucąc włożyła ostrożnie jajka do dużego garnka napełnionego wodą i postawiła go na palniku.

Spróbowała znowu dodzwonić się do Frany, ale bez rezultatu. Posiedzenie musiało się przeciągnąć. Corky zastanowiła się, co można zrobić, zanim ugotują się jajka. Przypomniała sobie, że w koszu leży sterta brudnej bielizny.

Zeszła więc do pralni znajdującej się piętro niżej i wyprała swoje koszule nocne oraz bieliznę; Później powiesiła rzeczy na wieszaku, zrobionym ze starego, dużego parasola.

Gdy wróciła do mieszkania, zadzwonił telefon. Szybko podbiegła do aparatu.

- Słucham?

- Czy uwierzysz, co się stało? - Frana nigdy się nie przedstawiała.

- Masz na myśli nową kolumnę Bernice? Przez cały dzień usiłowałam się z tobą spotkać - powiedziała Corky.

- Orange Juice - parsknęła Frana prosto do słuchawki. - Słuchaj, ja nie mam nic przeciwko Bernice. Dlaczego martwię się, gdy widzę, jak chodzi w tych swoich grubych, wzorzystych rajstopach, w których wygląda jak zebra? Albo dlaczego obchodzi mnie to, że Bernice jest zbyt skąpa, by jeździć własnym samochodem? Kim jestem, by ją oceniać? - zaczęła swój wywód Frana.

- Ale? - ciągnęła Corky.

- Ale jej pisanina nadaje się do wygwizdania - dokończyła Frana.

- Może zmienię decyzję. - Corky starała się mówić głosem pełnym optymizmu. - Może Orange Juice stanie się kwaśny jak cytryna i wówczas wydawca przyzna, że popełnił błąd.

- Nie mogłam się powstrzymać od tych uwag - powiedziała Frana. - Szczerze mówiąc...

Nagle coś z wielkim hukiem wybuchło w kuchni, przejmując Corky strachem.

- Co to było? - wysapała Frana.-

Corky rzuciła słuchawkę. Biegła ido kuchni, gdy następny wybuch wstrząsnął domem.

„Woda się wygotowała" - pomyślała.

Kiedy wchodziła do kuchni, właśnie wybuchło trzecie jajko, ochlapując sufit i ściany. Rzuciła się do kuchenki, szybkim ruchem przesunęła garnek. Jednocześnie następne dwa jajka wystrzeliły w górę, rozpryskując żółto-

białe strzępy wprost na nią i jej włosy. Kaszląc otworzyła szeroko okno. Od razu poczuła powiew świeżego powietrza.

- Corky - usłyszała głos Frany. - Czy wszystko w porządku? To brzmiało jak strzały z karabinu.

Corky przeszła przez pobjowisko w kuchni i podniosła słuchawkę.

- Nic mi się nie stało, to jajka. - Nie skończyła, bo nagle rozległ się dzwonek u drzwi.

- Ktoś dzwoni - wymamrotała, ciągle jeszcze nie rozumiejąc, co się stało. - Zadzwoń później. - Odłożyła słuchawkę.

„Nigdy nie rób dwóch rzeczy naraz” - przypomniała sobie własne porady dla czytelników.

Otworzyła drzwi i ujrzała dwóch policjantów, trzymających pistolety gotowe do strzału.

- Słucham? - powiedziała Corky.

Jeden z nich, młodszy, zmarszczył brwi, gdy zobaczył jej zachłapanie włosy.

- Czy wszystko w porządku, proszę pani? Jeden z sąsiadów zaalarmował nas, że słyszał strzały... Całe szczęście, że akurat wtedy przechodziliśmy.

- To były tylko jajka. - Miała nadzieję, że nie zauważyli rumieńców na jej twarzy. - Zapomniałam, że gotuje jajka i wybuchły...

- Jajka? - Młody policjant schował broń.

- No, jasne! - rzekł ten starszy. - To samo zdarzyło mi się, gdy gotowałem jajka na Wielkanoc.

Wycie syren zagłuszyło ich rozmowę. Po chwili kilku strażaków wyskoczyło z samochodu.

- Co się dzieje, do diabła? - Corky nic nie rozumiała.

- Dostaliśmy zgłoszenie o strzelaninie - opowiedziała kobieta w żółtym hełmie.

- Fałszywy alarm - odparła Corky,

- Dzięki Bogu, przyjechaliście - zawołała Bernice. - Corky, nic ci nie jest?

- Wybuchło kilka jajek, to wszystko. - Corky zastanawiała się, ile razy jeszcze będzie musiała to tłumaczyć. - Dziękuję za troskę, Bernice.

- Byłam pewna, że leży pani w domu, wykrwawiając się śmiertelnie - powiedziała rozwścieczona kobieta w hełmie.

- A, to ty wezwałaś policję i... Znowu dało się słyszeć wycie syreny.

„Kogo tu jeszcze brakuje?” - zastanawiała się Corky.

- To karetka pogotowia - poinformowała wszystkich kobieta w hełmie, kierując się w stronę ambulansu, by powiadomić sanitariuszy, że nie są tu potrzebni.

- To znaczy, że możemy odnotować jeszcze jeden fałszywy alarm - stwierdził starszy policjant, - Ale proszę się nie martwić, nie ma zbyt wiele roboty w tym rejonie. Po zamknięciu centrum handlowego, złodzieje już nie grasują.

- Dziękuję za przybycie - powiedziała Corky. - Poczęstowałabym panów kawą albo herbatą, ale niestety moja kuchnia nie nadaje się do użytku.

Wśród nieustającego hałasu silników ambulansu i wozu strażackiego Corky nie usłyszała jeszcze jednego pojazdu. Dostrzegła go dopiero, gdy jeden ze strażaków krzyknął do właściciela samochodu:

- Odjedź pan stąd! Proszę nie blokować wyjazdu.

Corky rozejrzała się dookoła. Przed jej domem znajdowali się umundurowani policjanci, straż pożarna, sąsiadka... A ze srebrnego porsche wysiadł Kristoffer Schmidt. Na jego twarzy malowało się niezwykle zdumienie...

RS

ROZDZIAŁ TRZECI

- Corky! - Mimo przyćmionego światła Lamp ulicznych, na twarzy Krisa widać było troskę. Wszedł po schodach. - Co się stało? Czy jest pani ranna?

- Nie. - Próbowała wepchnąć ręce do kieszeni, jak gdyby nigdy nic, ale przeszkadzał jej w tym fartuch. - Właśnie wybuchło parę jajek.

- Nigdy o czymś takim nie słyszałam - odezwała się Bernice stojąca na trawniku. - Nie powinnaś myśleć o niebieskich migdałach, gdy coś robisz. W przeciwnym razie któregoś dnia wysadzisz wszystko w powietrze! - Odwróciła się, przekonana o swojej racji, a po chwili spojrzała na Kristoffera. - Czy to nie pana zdjęcie widziałam w gazecie? To pan jest tym antropologiem, który prowadzi kurs na uniwersytecie w tym semestrze, nieprawdaż?

- Obawiam się, że tak - odparł Kristoffer, skromnie skinąwszy głową.

- Cóż, przypuszczam, że nigdy nie widział pan w czasie swoich podróży takiego numeru! - powiedziała Bernice i wreszcie, zadowolona z siebie, pomaszerowała do domu.

Kris otworzył frontowe drzwi; Corky weszła do środka, marząc o tym, by zapaść się pod ziemię.

- Przepraszam, że przychodzę w tak nieodpowiednim momencie - powiedział, trzymając pod pachą książkę kucharską. - Przeczytałem to i szczerze mówiąc, jest to ponad moje siły. Nauka suahili to przy tym pestka.

- Uff! Życzy pan sobie czegoś do picia?

Jej umysł nadał pracował wolno. Bezmyślnie poprowadziła gościa w kierunku kuchni. Gdy przechodzili przez Stołowy pokój, pomyślała o niesymetrycznym ręcznej roboty gobelinie wiszącym na ścianie, kanapie z wyblakłym obiciem w kwiatki, tanich krzesłach z ręcznie haftowanymi wzorami - wszystko to było przygnębiające.

Lewarek ciągle jeszcze leżał przy sofie.

Kris powiódł wzrokiem po pokoju, ale nie powiedział ani słowa. Zapewne instynktownie wyczuł, że Corky pochodziła z zupełnie innej sfery.

Nie było szansy na nawiązanie przyjaźni podczas wieczorów spędzanych razem przy wymyślaniu nowych sosów do pieczeni. Przecież Corky sama popełniała błędy przy gotowaniu.

„Czy on tego nie widzi?” - zastanawiała się.

Zatrzymali się na progu kuchni. Corky spojrzała z niesmakiem na resztki jajek na suficie i kawałki skorupki w żyrandolu.

- Czuję, że zaczyna mnie boleć głowa - wymamrotała. - Może powinnam się trochę przespać, przynajmniej przez kilkaset lat - dodała grobowym głosem.

- Ale wtedy dom okaże się bezwartościowym, archeologicznym znaleziskiem - zauważył Kris. - Czy naprawdę źle się pani czuje? Podam aspirynę.

Corky nagle zdała sobie sprawę, że jeśli Kris wejdzie do łazienki po tabletkę, zobaczy jej bieliznę wiszącą na prowizorycznym wieszaku.

- Hej, stop!

Kristoffer zatrzymał się natychmiast.

- Dobry Boże, chyba nikogo tam nie ukrywasz?

- Proszę zapomnieć o aspirynie. - Corky namoczyła ręcznik i przyłożyła go sobie do czoła.

Kris podszedł do niej.

- Interesujący sposób gotowania jajek. Czy jesteś pewna, że uczysz ludzi sztuki kulinarnej?

- Prawdę mówiąc, nie - powiedziała, wsypując kawę do ekspresu. - Nie mogę również udzielić panu lekcji gotowania. Muszę całkowicie poświęcić się swojej pracy.

- Ale nie porzuci pani wykładów, prawda? - Elegancki mężczyzna usiadł na chwiejącym się krześle, zupełnie tak, jakby to był fotel. - Nie po tych wszystkich kłopotach, jakie mieliśmy, zanim podpisałem zgodę - dodał.

- Przyjdę na wykład. - Nalała wodę do ekspresu. Zadzwoił telefon. Corky podeszła do aparatu zastanawiając się, kto to mógł być.

- Pozwól mi zgadnąć. Zostałaś zaatakowana przez jakiegoś zwariowanego zbrodźcę? - w słuchawce usłyszała głos Frany.

- Och, przepraszam, zapomniałam oddzwonić. - Corky wymownym ruchem puknęła się w czoło. - Bernice wezwała straż pożarną i policję, a potem przyjechał Kristoffer Schmidt. Oddał mi książkę.

- Słuchaj. - Frana z pewnością siedziała sztywno wyprostowana. - Czy on tam jeszcze jest?

- Tak.

- To do jutra. A może masz inne plany?

- Oczywiście, że nie.

- Więc jesteśmy umówione na sobotę wieczór. Corky nigdy nie odwołałaby spotkania z przyjaciółką ze względu na mężczyznę.

- Świetnie, to na razie - odrzekła i Frana odłożyła słuchawkę.

Corky niechętnie ruszyła w stronę kuchni.

Problem tkwił w tym, że chciała spędzać czas z Krisem, pragnęła słuchać jego głosu, wierzyć, że któregoś dnia weźmie ją w ramiona i przyrzeknie dozgonną miłość.

Wiedziała, że im więcej czasu z nim spędza, tym większe grozi jej niebezpieczeństwo. Nie było sensu udawać, że ten mężczyzna nie pociąga jej fizycznie. Nawet teraz, gdy miała na sobie obcisłą koszulkę i dżinsy, dobrze zdawała sobie sprawę, iż Kristoffer ją obserwuje zupełnie jak fotograf, który pragnie uchwycić każdy szczegół swej modelki.

Pod tym spojrzeniem jej ciało przebiegł dreszcz; sutki stały się widoczne przez cienką koszulkę. Miała nadzieję, że Kris tego nie zauważył, choć, z drugiej strony, trudno coś takiego przeoczyć.

- Dzwoniła moja koleżanka - zdołała wreszcie wykrztusić. - Może powinniśmy to przełożyć. Jestem zupełnie wykończona po tych wszystkich przejściach.

- I zmarnować taką dobrą kawę? - zapytał.

- Ojej! - Przypomniała sobie pełny ekspres i zaczęła szukać czystych kubków.

„Zmywarka do naczyń! Zapomniałam ją włączyć!” - pomyślała w popłochu.

Pogrzebała w szufladach, ale znalazła jedynie polistyrenowe kubeczki. Kris spojrzął na nie podejrzliwie.

- Czy zawsze miały taki szary kolor? Corky bez słowa je wypłukała.

- Myślę, że leżały tu od mojego ślubu. - Ślubu?

- Sześć lat temu. Od trzech lat jestem rozwiedziona. - Jak ładnie zabrzmiało ostatnie zdanie! Przez dwa lata jej głos łamał się, gdy wymawiała słowo „rozwód”.

Była tak dumna ze swojego opanowania, że wylała sobie na rękę gorącą kawę.

Kris zerwał się z krzesła, by zmoczyć ręcznik i przyłożyć go do poparzonej skóry.

- Czy zwykłaś zgniatać sobie stopy i parzyć ręce każdego dnia? A może ja na ciebie tak działałam?

- Myślę, że to twój wpływ - wołała podzielić się winą. Pobiła chyba rekord niezdatności w ostatnich dniach.

Usiedli przy stole; Corky posmakowała kawę.

„Mocna. Okropnie mocna. Chyba pomyliłam miarki - pomyślała. - Są takie podobne”.

Kris pił kawę z wyraźną przyjemnością.

„Może właśnie taką kawę parzono w Afryje?” - przemknęło jej przez myśl.

- Zdziwiłem się, kiedy powiedziałaś, że jesteś po rozwodzie. Mam nadzieję, że nie jest to dla ciebie drażliwy temat.

- Już nie - powiedziała chyba niezbyt szczerze. - Dlaczego cię to zdziwiło?

- Ponieważ jesteś taka młoda i... i taka pełna energii. Nie wyobrażam sobie, żeby jakiś mężczyzna mógł cię porzucić.

Dlaczego mówił takie rzeczy? Sama wiedziała, że posiada jakieś walory. Nie sądziła jednak, by mogła być dla niego atrakcyjna.

- Matt, mój mąż, nigdy tego nie zauważył - powiedziała i szybko zmieniła temat na bezpieczniejszy. - Antropologia musi być egzotyczna... To chyba okropne znaleźć się w takim miejscu, jak Orange County, gdzie jedyną atrakcją są sportowcy, pływający na surfingach wśród sztormowych fal.

- Jeśli o mnie chodzi, to nie mam nic przeciwko takim rozrywkom.

Kris podszedł do stolika i nalał sobie znowu kawy. Chyba naprawdę mu smakowała.

- Muszę wrócić do Mauretanii w lutym. Badania, które zostały przerwane...

Corky skinęła głową.

- Czytałam o tym.

Kris spojrzał na nią ze zdumieniem. Przez chwilę zastanawiała się, czy oboje mają to samo na myśli.

Znowu usiadł i zamyślił się. Sprawiał wrażenie człowieka, który skrył się za niewidoczną Ścianą.

Corky poczuła się winna, że poruszyła ten drażliwy temat. Spróbowała wkroczyć na neutralny grunt.

- A co zrobią w lutym studenci? Chyba nie możemy wszyscy polecieć do Mauretanii, aby zaliczyć semestr?

- Nie ma potrzeby wyjeżdżać dokądkolwiek. Antropologia społeczna polega także na studiowaniu własnej kultury oczyma przybysza, kogoś z zewnątrz, rozumiesz?

- Ale jak to zrobić? - Pomyślała, że jeśli podtrzyma jakoś rozmowę, to może Kris znów się uśmiechnie. Nie mogła patrzeć, jak on cierpi.

- Nie jest to takie łatwe. - Ożywił się nieznacznie. - Uświadomisz sobie to na zajęciach. Nawet najzwyklejsze społeczne zależności, jak nasze

zachowanie na ulicy, w pracy czy w szkole, są oparte na złożoności reakcji i nabytych zachowań.

Corky próbowała wymyślić jakiś przykład.

- Na przykład to, jak ci podałam kawę?

Kris położył ręce na stole, zaczął szybciej oddychać.

- Setki lat temu, kochana, szanująca się kobieta nie marzyłaby nawet o tym, by zaprosić mężczyznę do domu, dopóki nie otrzymała od niego trzeciego prezentu.

- Zwłaszcza, gdy miałyby na sobie strój z worka na Śmieci - szepnęła Corky, próbując powstrzymać wzbierającą w niej złość.

- I jajka we włosach. - Mężczyzna uśmiechnął się.

- O, nie! - wykrzyknęła.

- Nie mów mi, że nie znasz żadnego sposobu, jak się tego pozbyć - zażartował Kris.

- Benzyna powinna pomóc, ale nie zamierzam polewać nią włosów. Raczej włożę głowę do zlewu na kilka godzin, aż zmięknie. Oczywiście jajko, nie głowa.

- Myślę, że będziesz wyglądać czarująco - stwierdził Kris.

Nagle zadzwonił dzwonek u drzwi.

Corky pomyślała, że to chyba Marsjanicfi6eśli Kristoffer Schmidt tu trafił, to wszystko było możliwe.

Przed drzwiami stał dentysta i jego żona. Mieszkali przy tej samej ulicy. Jak do tej pory, Corky nigdy z nimi nie rozmawiała. Zawsze widziała ich pracujących w ogrodzie.

- Bardzo przepraszam. - Mężczyzna był łysiejący i gruby. - Nazywam się doktor Alfred Bekins.

- Dziękuję za przyjęcie - odpowiedziała. - Naprawdę nic mi się nie stało. Całe to zamieszanie to jedna wielka pomyłka.

- Wiemy o tym - wtrąciła jego żona. - Rozmawialiśmy z Bemice Elder. Przy okazji, mam na imię Mabel.

- Corky - odparła i podały sobie ręce. - Czy mogę w czymś pomóc?

Dentysta i jego żona wymienili spojrzenia.

- Rzeczywiście - powiedział Alfred. - Pani Elder wspomniała, że profesor Kristoffer Schmidt przyjechał panią odwiedzić. Tak się składa, że jesteśmy zainteresowani jego pracą...

- Rozumiem.

Corky zobaczyła, że Kris wszedł do pokoju. Nie była pewna, czy ma ochotę się z nimi spotkać, ale też nie mogła odmówić sąsiadom, więc zdecydowała się przedstawić mu swoich nowych gości. Kris nie rozżłości się z tego powodu. Wręcz przeciwnie.

Małżonkowie recytowali tytuły książek, które napisał i przekonywali go, że jest najwybitniejszym przedstawicielem nowoczesnej myśli amerykańskiej. Corky zdała sobie sprawę, jak bardzo Kris był znany i poczuła się onieśmielona.

Nalała gościom kawy. Rozmawiali z Krisem około piętnastu minut. Na koniec Mabel poprosiła antropologa o autograf, podsuwając mu jego ostatnią publikację.

- Jestem taka szczęśliwa - wyznała, gdy wychodziła już z mężem. - Kristoffer Schmidt tutaj, w Brea. - Ściszyła głos i szepnęła Corky do ucha: - W dodatku taki przystojny. Ach, jaka szkoda, że nie jestem znowu panną!

Mabel była kobietą pięćdziesięcioletnią, siwowłosą

i nieco grubawą. Jej szanse na zdobycie Krisa wydawały się raczej nikłe, ale Corky nie miała nic przeciwko jej fantazjom.

- Było mi bardzo miło państwa poznać. - Zamknęła drzwi.

Corky nigdy przedtem nie знаła kogoś tak sławnego. Udała się więc do swojego pokoju i przyniosła książki autorstwa Kristoffera Schmidta.

- Czy mogłabym także dostać autograf?

Kris podpisał się. W chwilę potem przyglądał się jej bardzo uważnie.

- Jesteś trochę zdenerwowana tym wszystkim - powiedział.

- Chyba masz rację - przyznała. - Mnie tylko raz w życiu poproszono o autograf, na mandacie w pociągu.

W pokoju zapanowała cisza. Stali tak blisko siebie, że słyszała jego oddech.

- Jesteś wspaniała - wyszeptał.

- Ja?

Zanim Corky zdążyła cokolwiek dodać, Kris objął ją. Przez ciało dziewczyny przebiegł dreszcz; nie zdołała wykrztusić ani słowa.

- Jesteś bardzo kobieca. - Gorący oddech muskał jej ucho. - I pociągająca - dodał. - Chociaż chyba się tego obawiasz.

Dotknął lekko ustami jej szyi, a potem zaczął namiętnie całować:

Czy to działo się naprawdę? Niezwykły i podziwiany profesor Schmidt zauroczony córką kierowcy ciężarówki? Wydawało się to zupełnie niemożliwe i zbyt cudowne, by mogło być prawdziwe. Corky zamknęła

oczy, dała się ponieść marzeniom. Pozwoliła, aby przyłgął mocno do niej i dotykał jej ustami.

Zauroczone jego delikatnością wiedziała, że jeżeli pieszczoty staną się zbyt namiętne, ulegnie mu. To było szaleństwo - pełne radości, ale Corky bała się, że w końcu może go pożałować.

- Jesteś niezwykła, wiesz? - szeptał.

Rozchyliła lekko usta. Kris całował ją długo i namiętnie. Jego ręce gładziły włosy dziewczyny delikatnie i czule.

„Och, ty głuptasku - powiedziała sobie w myślach. - Był przez rok sam, a teraz przybył do miasta, gdzie nie zna nikogo. Czego się można spodziewać? To oczywiste, że się do ciebie zbliżył, to nic nie znaczy”.

Zmusiła się, by go odepchnąć. Po chwili wahania pozwolił jej uwolnić się z uścisku.

- Myślę, że lepiej będzie, jeśli przestaniemy. Jest już noc. - Westchnęła, nie mogąc złapać oddechu. - To był bardzo pracowity dzień.

- Wyglądasz na zmęczoną - przyznał Kris. - Powiem ci coś. Ponieważ dzisiaj masz wyjątkowego pecha. lepiej będzie, jeśli zostanę, dopóki nie znajdziesz się w łóżko. Kiedy już się położysz, możesz mnie zawołać. Wtedy wyjdę i zamknę za sobą drzwi.

- To niepotrzebne, naprawdę. - Czowała się zakłopotana.

- Oczywiście, że to nie jest konieczne, ale myślę, że to niezły pomysł. Nie chciałbym stracić jednej z najbardziej obiecujących studentek.

Corky poddała się. Jeśli próbowałyby z nim dyskutować, mogłaby się jedynie pogryźć. Nie śmiała zaś powiedzieć o jedynej prawdziwej przyczynie, dla której nie chciała jego opieki.

Wybuchy jajek, potem nagłe przybycie policji i straży pożarnej spowodowały, że była jeszcze ciągle roztrzęsiona. Bez wątpienia Kris nie musiał sobie zadawać zbyt wiele trudu, by to zauważyć. Był po prostu troskliwy. Od początku starał się ją uspokoić.

- Cóż, dziękuję - powiedziała. - W takim razie dobranoc.

- Dobranoc. Będę tu, gdybyś mnie potrzebowała. Corky poszła do pokoju na górze.

Nie mogła powstrzymać się od Śmiechu, kiedy wyobraziła sobie Kristoffera Schmidta, odgrywającego rolę strażnika. On chyba nie zdawał sobie sprawy, kim był dla wielu kobiet. Nawet u podstarzałej Mabel Bekins przywołał wspomnienie młodości i jakieś kobiece fantazje.

Sięgnęła właśnie do szafy po krótką, flanelową piżamkę, którą zwykle nosiła, gdy nagle przypomniała sobie, że suszy się w łazience na dole.

Chciała już włożyć długą, sportową koszulkę, ale w porę zorientowała się, że znajduje się ona w koszu na brudy, bo ostatnio czyściła w niej garaż.

Nie miała wyboru. W szafie pozostała leżąca, różowa koszula nocna, która kupiła na kilka miesięcy przed rozwodem wierząc, iż Matt do niej powróci. Tymczasem on nawet nie zauważył nowego zakupu.

Włożywszy koszulkę, przyglądała się sobie w lustrze. Wyglądała imponująco.

„Dlaczego zajmuję się swoim wyglądem właśnie teraz, gdy nie ma to żadnego znaczenia?” - skarciła się w duchu.

Zła na siebie, postanowiła powiedzieć Crisowi, że wszystko w porządku i że może już sobie pójść.

Okręciła się dookoła, zapominając o małym dywaniku. Runęła jak długa, robiąc przy tym okropny hałas.

- Corky? - Na schodach rozległy się kroki. Kris wbiegł do sypialni i o mało nie wpadł na leżącą na podłodze dziewczynę. - Czy nic ci się nie stało?

- Jesteś pewien, że to nie było trzęsienie ziemi? - Spojrzała na niego zdezorientowana.

Pomógł jej wstać. Zauważył w rogu pokoju zmiętoszony dywanik.

- Ty naprawdę potrzebujesz mężczyzny. Albo przynajmniej pilnujących cię bez przerwy sanitariuszy.

Nie zdołała mu odpowiedzieć. Widok Krisa zniewalał ją. Stojąc tak blisko, nie mogła nie zauważyć szczegółów, które wcześniej uszły jej uwadze. Mężczyzna miał cudownie umięśnione ciało. Dostrzegła też małą bliznę na jego czole.

- Co za wspaniały strój - powiedział zachwycony, ciągle trzymając Corky za łokieć.

Ogarniająca ją fala podniecenia sprawiła, że odsunęła się od niego i wyrwała rękę.

Kristoffer Schmidt z ciekawością spoglądał na jej rozpalone policzki, lśniące oczy, piękną szyję, pełne piersi i dobrze widoczne przez cienką koszulkę sutki, rozszerzające się lekko biodra oraz długie, szczupłe nogi.

Chociaż się nie dotykali, była to najbardziej intymna sytuacja, w jakiej kiedykolwiek Corky się znalazła. Kris działał na nią tak, jak nigdy przedtem Matt, nawet na początku ich związku.

Nagle przypomniała sobie, że on za pięć miesięcy wraca do Mauretanii. Być może teraz szukał tylko kogoś do towarzystwa. Jego przyszła żona będzie musiała, tak jak Elinora, dorównywać mu inteligencją.

- Lepiej już idź - wyszeptała drżącym głosem.

- Tak - powiedział cicho. - Myślę, że powinienem już pójść.

Odwrócił się i wyszedł, nie oglądając się za siebie.

Corky stała, nasłuchując odgłosu jego kroków, a potem zamykających się drzwi.

Pomyślała, że od teraz wszystko pomiędzy nimi będzie dotyczyło tylko spraw służbowych. Nie mogła pozwolić, by stało się inaczej. Będzie spotykać Kristoffera Schmidta podczas wykładów, siedząc w sali z innymi studentami. To z pewnością najlepsze rozwiązanie.

RS

ROZDZIAŁ CZWARTY

Uniwersytet Stanowy Fullerton ze swoimi wysokimi budynkami zrobił na Corky spore wrażenie. Zbliżając się do Wydziału Nauk Społecznych, widziała coraz więcej ludzi zdążających w tym samym kierunku. Byli to studenci, a także starsze osoby wyglądające na wykładowców. Jeszcze większy ruch panował przy schodach.

Mała ciężarówka wjechała prosto na trawnik. Corky z ciekawością przeczytała napis na samochodzie. Była to nazwa lokalnej stacji telewizji kablowej.

- Co się dzieje? - zapytała siwego mężczyznę o wydatnym nosie.

- No, chyba każdy wie, że profesor Schmidt prowadzi tutaj zajęcia. - Spojrzał na nią z wyraźną dezaprobatą. Sprawiał wrażenie zarozumiałego.

- Wiem - odparła. - Ale nie miałam pojęcia, że interesuje się tym aż tyle osób.

- Okazuje się, że tak - odparł. - Proszę mi wybaczyć, muszę się spieszyć, aby zająć jak najlepsze miejsce.

„Jakie to dziwne - pomyślała. - Ten sam Kristoffer Schmidt, który jeszcze kilka dni temu stał u mnie w sypialni, potrafił wywołać taki entuzjazm u starszego pana”.

Corky stała na schodach, ludzie mijali ją obojętnie. Zastanawiała się, co taka dziewczyna jak ona robi wśród tych wszystkich wykształconych osobistości.

Spojrzała na swoją pospolitą sukienkę w szare wzory i na czarne wysoko zapinane sandały. Jedyłą jej biżuterię stanowił delikatny, złoty łańcuszek, zapięty na szyi. Pocieszała się, że nie wygląda aż tak źle.

Uspokoiwszy się weszła do budynku i podążyła za tłumem. Wchodząc do sali, wzięła głęboki oddech. Trudno było nie czuć się onieśmiałoną, gdyż w pomieszczeniu przebywało już z pewnością ponad dwieście osób.

Przez krótki moment Corky pomyślała o ucieczce. Mogła zniknąć nie tylko z sali, ale także i z życia Krisa.

Czego się właściwie obawiała? Nie dojrzy jej przecież w tym tłumie. A jeśli zainteresował się nią tylko dlatego, że czuł się samotny w nowym mieście, to sprawa ich wcześniejszego spotkania nie miała już żadnego znaczenia.

Większość audytorium stanowiły kobiety. Siedziały w nerwowym oczekiwaniu, wpatrzona w katedrę, ogryzając swe długopisy i poprawiając co chwila włosy.

Po lewej stronie katedry stało dwóch mężczyzn ze stacji telewizyjnej. Jeden z nich trzymał małą kamerę, drugi podłączył kable do mikrofonów przy mównicy.

Ktoś usiadł obok Corky. Spojrzała mimowolnie i aż podskoczyła ze zdziwienia. To była Bernice!

- Czy to nie ekscytujące? - Bernice promieniała. Miała na sobie sukienkę w czerwono-żółtą kratę.

- Bierzesz udział w zajęciach? - Corky pomyślała, że chyba pomyliła pomieszczenia. Może wszyscy w tej sali przyszli zdawać egzamin na prawo jazdy albo uczestniczyć w pokazie mody, co bardziej pasowało do wyglądu Bernice.

- Nie, jasne, że nie. - Bernice machnęła ręką. - Jestem tu w sprawach służbowych. Harry mówił ci o Orange Juice, prawda?

- Tak - odpowiedziała Corky. - Ale co to ma wspólnego z Kristofferem Schmidtem?

- Oczywiście zamierzam przeprowadzić z nim wywiad. - Bernice wyciągnęła notatnik i długopis. - Mam nadzieję, że to dobry temat dla naszej serii. - Reporterka zamyśliła się na chwilę. - Coś takiego może zdobyć nagrodę Press Clubu. To byłby dla mnie powód do dumy.

- Też tak myślę - powiedziała Corky. Świadomość, że Bernice będzie próbowała rozmawiać z tak uroklivym mężczyzną, była dla niej nie do zniesienia. - Chyba musisz się trochę poduczyć antropologii, co? - napytała i zaraz pomyślała, że czekają odwożenie Bernice do domu.

- Bzdura - odparła tamta pogodnie. - Czy mogą obchodzić zwykłego czytelnika jacyś barbarzyńcy i poganie? Przyjdę raz, no, najwyżej dwa, to wszystko. Zamierzam pisać o Kristofferze Schmidcie, o jego życiu! Miłości i romansach! O śmierci jego żony, ach, cóż to za tragedia! Zrobię z tego wspaniałą, wzruszającą historię.

„Wspaniałą historię?” - Corky wzdrygnęła się. Pamiętała doskonale, jak Kris zamknął się w sobie przy najmniejszej aluzji dotyczącej Elinory. Cóż on sobie pomyśli, gdy jakaś nachalna dziennikarka zasypie go takimi drażliwymi pytaniami?

Ale nie miała czasu, żeby rozmyślać. Zauważyła poruszenie wśród obecnych. Otworzyły się drzwi i wszedł Kris.

Usłyszała szepty: „wygląda nawet lepiej niż na zdjęciach”; „jak myślisz, jak oni go namówili, by tu przyjechał?”; „czy czytałaś jego najnowszą książkę?”; „mówi się, że zdobędzie nagrodę Pulitzera”.

Kobiety siedzące na sali odruchowo prostowały się, poprawiając włosy, przeglądały się w lusterkach, dyskretnie szminkowały usta. Corky obserwowała to wszystko i nagle poczuła, jak wzbiera w niej zazdrość. Szybko się jednak zreflektowała. „Dlaczego jestem zazdrosna o tego mężczyznę? Przecież to nie moja własność” - pomyślała. Kris wstąpił na katedrę.

- Dzień dobry.

Głębokie brzmienie jego głosu sprawiło, że Corky poczuła dreszcze na plecach.

- Nazywam się Kristoffer Schmidt. Zaczynamy wykłady z antropologii społecznej. Niektórym z was antropologia zapewne kojarzy się z odległymi dżunglami, uderzeniami tam-tamo w, dziwacznymi rytuałami nad płonącymi ogniskami. Cóż, jestem bardzo ciekawy, czy coś z tych rzeczy zauważę wokół Uniwersytetu FuUerton.

Słuchacze wybuchnęli śmiechem.

- Będziemy obserwować ludzkie zachowania. - Kris wyjął mikrofon ze stojaka i zaczął się przechadzać, adresując swe uwagi kolejno do wszystkich studentów.

Ten chwyt zadziałał. Każdy siedział w skupieniu nawet wtedy, gdy Kris mówił o najprostszych rzeczach. Nikt się nie wiercił, nawet nie odchrząknął. Słuchacze byli zauroczeni. Corky także.

- Niektórzy z was są zapewne skłonni do patrzenia w głąb siebie. Być może poszukujecie w sobie jakichś nie odkrytych dotąd pokładów. Może także stawiacie sobie takie cele, których nie możecie zrealizować. - Kris zatrzymał się. - Kim jesteście? Dlaczego tak się zachowujecie? Ile w tym działaniu jest indywidualizmu, a ile narzuca wam otoczenie, w którym żyjecie?

Trzygodzinny wykład minął szybko. Corky siedziała jak zahipnotyzowana. Ten człowiek był po trosze magikiem, po trosze gwiazdą filmową, a po trosze naukowcem, niosącym swe słowa setkom studentów. Nie mogła nadążyć z notowaniem. Skrzypienie pióra Bernice przypominało jej, że nie było to zwykłe przedstawienie.

Kris w zarysie przedstawił tematykę pracy i materiał do badań.

- Musi to być coś, z czym spotykamy się na co dzień - zauważył. - Nie sądzę, by wielu z was mogło lecieć do Peru w poszukiwaniu źródeł do badań.

Ktoś podniósł rękę.

- No, dobrze, ale co tutaj, dookoła nas jest godne uwagi? - zapytał młody chłopak. - Antropologia w centrum handlowym?

- Dlaczego nie? - Kris spojrział przenikliwie na pytającego. - Czy przyszło ci kiedyś do głowy, że ludzie zachowują się w bardzo specyficzny sposób w sklepie, w barze szybkiej obsługi czy nawet w windzie? A przecież tak jest.

Później zasugerował, by unikać obserwowania własnych rodzin, kolegów z pracy. Jeśli bowiem łączą nas z kimś zażyłe stosunki, nie możemy być obiektywni w ocenie.

- Mam nadzieję, że nikomu nie przyjdzie do głowy pomysł, aby obserwować nas w redakcji - mruknęła Bernice. - Wyobrażasz sobie? Obserwuję ciebie jak dzikusa. Też mi pomysł!

„Faktycznie, świetny pomysł - pomyślała Corky z zadowoleniem. - Dlaczego nie wybrać redakcji? Czy inne środowisko nadaje się tak doskonale do obserwacji?”

Znowu Kris przykuł jej uwagę. Trudno było sobie wyobrazić, że to ten sam mężczyzna, który siedząc w piątkowy wieczór u niej w kuchni, popijał kawę z plastikowego kubka.

„Czy on naprawdę mnie pocałował? Czy dotykał moich włosów?” - Dziewczyna westchnęła, wspominając tamte chwile.

Nie mogła uwierzyć, że to on przyszedł do jej sypialni i widział ją, odzianą w przezroczystą koszulę nocną. Kiedy to sobie przypominała, poczuła nagły skurcz w żołądku i suchość w ustach. Corky miała wrażenie, że się czerwieni. Rzuciła ukradkowe spojrzenie na Bernice, ale tamta nie zwracała zupełnie uwagi na sąsiadkę.

Charyzma Krisa oddziaływała na wszystkich słuchaczy, nie wyłączając Corky. Złapała się na tym, że myśli o profesorze jak o kimś nieosiągalnym i nierealnym.

Jednego była pewna. Najprawdopodobniej już nigdy nie znajdzie się w tak znakomitym towarzystwie. Rozejrzała się dookoła.

Audytoryum składało się nie tylko z młodych studentów, ale także i starszych wykładowców. Corky nawet nie potrafiła sobie wyobrazić stylu ich życia. Uśmiechnęła się do siebie, mechanicznie zapisując instrukcje wykładowcy. Ciekawiło ją, czy ktoś z obecnych na sali był kiedykolwiek w

bazie ciężarówek. Czy siedział w kabinie osiemnastokółowca, słuchając samotnych mężczyzn opowiadających o swoich domach, dzieciach i żonach, widywanych tylko kilka razy w miesiącu?

Pomyślała też, że środowisko, w którym dojrzewała, byłoby niezłym materiałem do antropologicznych badań. Na pewno Kris tak by to ocenił. Corky wiedziała jednak, że liczy się tylko prawdziwe życie, to co istnieje poza wszelkimi badaniami i studiami. Pamiętała, jak żyli jej krewni, w zgodzie ze swoimi emocjami. Łatwo się złościło, łatwo przebaczało, cierpieli i radowali się.

Akademicki dystans fascynował Corky. Było to dla niej nowe uczucie. Chciała spróbować wszystkiego, co niesło życie.

Kris błyszczał jak jasna gwiazda na horyzoncie. Corky pomyślała, że po dzisiejszym wykładzie z pewnością tak wiele kobiet zaprosi go do domu na obiad, że nie przyjdzie mu do głowy myśl o lekcjach gotowania.

Po spotkaniu grupka zaciekawionych studentów otoczyła wykładowcę.

Bernice wstała.

- Pójdę lepiej wcześniej umówić się na wywiad - powiedziała. - Profesor wygląda na zapracowanego człowieka.

- W porządku. - Corky spojrzała na mężczyznę górującego nad studentami. „Czy kiedykolwiek jeszcze o mnie pomyśli?” - zastanawiała się.

Kris podszedł do mikrofonu.

- Panno Corcoran, czy mogłaby pani podejść tu do nas? Corky bezmyślnie rozejrzała się dookoła zastanawiając się, do kogo on to mówi. W końcu zdała sobie sprawę, że słowa są adresowane właśnie do niej i ruszyła w jego kierunku.

Bernice pierwsza dotarła do Krisa i sama się przedstawiła.

- Tak - Corky usłyszała jego głos. - Przypominam sobie, że widziałem panią przed domem panny Corcoran któregoś wieczoru. Czy jest pani antropologiem?

- Nie. Jestem dziennikarką.

- Aha. - Kris spojrzał na Corky. - Jedna z koleżanek po fachu? - Musnął lekko dłoń Corky. Dziewczyna zaczerwieniła się.

Ich spojrzenia spotkały się.

„W jaki sposób ten mężczyzna rozpala we mnie taki ogień?” - myślała.

- Pragnę opowiedzieć historię pańskiego życia, profesorze - tłumaczyła rozgorączkowana Bernice. - Chciałabym wiedzieć, co naprawdę zdarzyło się

w tych dzikich, tajemniczych miejscach: Mauretanii, Indiach, Pakistanie. Co pan widział, co jadł, jak przetrwał?

- Przede wszystkim Alka-Prim - wyjaśnił Kris i uśmiech rozjaśnił mu twarz.

- Tak, no cóż. - Bernice puściła dowcipną uwagę mimo uszu. - Chciałabym też dowiedzieć się czegoś o pańskiej żonie.

Corky dostrzegła zdenerwowanie Krisa.

„O, nieba! - myślała w popłochu. - Czy nie było żadnego sposobu, by pozbyć się tej natrętnej dziennikarki? Jakie okropne dla Kristoffera musi być ujawnianie prywatnych spraw przy wszystkich tych ludziach tylko dlatego, że jakaś tam Bernice sądziła, iż znalazła świetny temat do Orange Juice”.

- Nigdy nie dyskutuję na temat mojej żony - odparł Kris chłodno.

- Ojej, przecież minął już rok - zauważyła Bernice. - Mój drogi młody człowieku, czas już powrócić do życia. Sama jestem wdową, ale cieszy mnie, gdy czasem mogę z kimś porozmawiać o swoim mężu.

- W takim razie, proszę zrobić wywiad z samą sobą - powiedział Kris uszczypliwie i zaczął się przepychać między studentami.

- Powinnam się była domyśleć, że nie zechce rozmawiać o żonie - mruknęła Bernice, podążając za wykładowcą. - Ale, profesorze Schmidt, czytelnicy mają prawo wiedzieć!

- Czytelnicy mają prawo wiedzieć o mojej pracy! Wychodząc złapał Corky za ramię i wyprowadził na korytarz.

- Bardzo mi przykro z powodu tego incydentu. - Dziewczyna z trudem mogła złapać oddech. - Bernice zawsze była niedomyślna, ale tym razem przeszła samą siebie.

Kris sprawiał wrażenie zmęczonego i przygnębionego. Przeszedłszy parę kroków, uspokoił się nieco. Stał, opierając się o ścianę.

- Generalnie, nie mam nic przeciwko rozmowom z prasą. To ona informuje czytelników, co się dzieje, a to z kolei wpływa korzystnie na odbiór moich książek. W przeciwnym razie nie byłoby tak szerokiego kręgu czytelników. Ale czasami reporterzy posuwają się za daleko. Być sławnym to nie znaczy odrzucić prawo do prywatności.

- Oczywiście, że nie.

Trudno było jej pogodzić dwa wizerunki Krisa. Tego samotnego mężczyzny oplakującego w eleganckim domu stratę żony, która znaczyła dla niego więcej niż ktokolwiek na świecie i Kristoffera Schmidta - osoby

publicznej, profesora, który trzymał w napięciu i skupieniu ponad dwustuosobowe audytorium.

- Cieszę się, że przyszedłeś. Bałem się, że się nie zjawisz. . - Kris pogładził ją delikatnie po policzku.

- Dlaczego miałabym nie przyjść? - Jej słowa przeszły nieoczekiwanie w szept.

Stała oparta o ścianę, a on wpatrywał się w nią.

- Czasami mam wrażenie, że wywołuję w ludziach strach. - Schylił się i pocałował ją w szyję. - Nie działałam na ciebie w ten sposób?

- W jaki sposób?

- Nie boisz się, że zawładnę tobą? - Pieścił skronie Corky, odgarniając jej włosy do tyłu.

- Że mną zawładniesz? - powtórzyła jego słowa. „Zawładnął mną”. Tak, właśnie zdawał się to robić, gdy dotykał jej policzków i powoli przybliżał usta do jej rozchylonych warg.

- Powiedz, że nie czujesz obawy. - Zanim zdołała mu cokolwiek odpowiedzieć, ich usta spotkały się.

Kris rozkoszował się słodczą pocałunkiem. Objął ją mocno w talii. Nawet jeśli początkowo myślała o wyrwaniu się, to już po chwili całowała go namiętnie.

- Jesteś zdumiewająca... - wyszeptał.

- Czy... czy możemy to robić tutaj? - Nie chciała, aby miał przez nią jakieś kłopoty. Czy nie istniały jakieś reguły obowiązujące w kontaktach ze studentami?

- Chcesz pójść gdzieś indziej? - zapytał, całując ją w szyję. - Możemy pójść na spacer albo pojechać gdzieś samochodem. Chciałbym ci zrobić jeden z moich ulubionych drinków: Amaretto z kremem.

„To musi być sen - pomyślała Corky, przyciskając policzek do jego miękkich włosów. - To nie prawdziwy Kristoffer Schmidt pieści mnie na korytarzu. On nie opuścił tych wszystkich podziwiających go studentów tylko po to, by zostać ze mną sam na sam. Nie, oczywiście, że nie. On wyszedł, bo Bernice męczyła go, pytając o Elinorę. W takim razie, dlaczego mnie obejmuje? Czy to sposób, by zapomnieć o przeszłości, zatapiając się w terażniejszości?”

Corky odsunęła się od Krisa. Jak mogła być tak krótkowzroczna? Kristoffer Schmidt kochał zapewne wciąż kogoś, kto już nie żył, ale ciągle stanowił jego nieodłączną część. Czym mogła być dla niego Corky, jeśli

nie chwilową rozrywką? Czyż nie obiecywała sobie więcej się już nie angażować?

- Naprawdę lubię czasem zaszaleć, owieczko. - Kris przerwał jej rozmyślenia. Wyczuła jednak nutę zmieszania w jego głosie.

- W porządku - odparła i poprawiła sukienkę. - Która godzina?

Spojrzał na zegarek.

- Prawie wpół do jedenastej. Przypuszczam, że musisz jutro rano wstać i iść do pracy, tak jak reszta świata?

- Obawiam się, że tak.

- Odprowadzę cię do samochodu.

Zapadła już noc. Miasteczko studenckie wyglądało jak wymarłe. Wysokie budynki uniwersytetu sterczały dookoła, sprawiając przygnębiające wrażenie.

Corky chciała podzielić się swoim odczuciami z tym dziwnym mężczyzną. Pragnęła otworzyć się przed nim, podjąć ryzyko kochania go. Jednocześnie Kris przerażał ją.

„Kim on naprawdę jest? - zastanawiała się. - Czego ode mnie chce? Co myśli o tym mieście, które nazywam domem? Czy traktuje to miejsce jak kolejny obiekt do obserwacji?”

Corky otworzyła drzwi samochodu.

- Mam nadzieję, że nie zepsułem ci humoru? - zapytał Kris. - Wyglądałaś tak bezbronne, że ja, cóż, nie mogłem się oprzeć/

Obserwowała go, zakłopotana.

- Czułam się dziwnie, słuchając twojego wykładu. Wszyscy są tobą zafascynowani i ja nie należę do wyjątków.

- Trudno mi nawet powiedzieć, jak twoja opinia wpłynie na moje mniemanie o sobie. - Zaśmiał się. - Ale to ja jestem tobą zafascynowany, Corky.

Przyciągnął ją mocno do siebie i chwycił za ramiona.

- Nie odjeżdżaj jeszcze - wyszeptał, po czym zaczął całować ją namiętnie.

Corky poczuła się bezpieczna; przylgnęła do mężczyzny.

- Och, tak, całuj mnie - szepnęła drżącym głosem.

Corky czuła, jak płonie. Nieugaszony żar rozpalał się w jej sercu. Pragnęła Krisa, jak nigdy nikogo przedtem.

- Myślę, że powinnam już pójść. Nie była pewna, czy zdołała to powiedzieć na tyle głośno, by Kris ją usłyszał.

- Będę gotowy jutro wieczorem - wyszeptał jej do ucha. - Czy powinienem coś wziąć ze sobą na lekcję gotowania?

Corky czuła, że nie może teraz odmówić.

- Powinniśmy zacząć od czegoś łatwego. Na przykład spaghetti. - Wymieniła potrzebne składniki, ale było jej wszystko jedno, co on przyniesie. I tak wiedziała, że sama nie przełknie ani kęsa. - Czy jesteś pewien, że to dobry pomysł, być przychodził do mnie? Na wykładzie było tyle atrakcyjnych kobiet. Myślę, iż mógłbyś jadać wyśmienite obiady przez resztę semestru. - Starła się, aby zabrzmiało to obojętnie.

Kris uśmiechnął się z niedowierzaniem.

- Czy nie zauważyłaś do tej pory, że interesuję się wyłącznie tobą? - zapytał, patrząc jej w oczy. - Czy masz o sobie tak niskie mniemanie?

- Nie, nie mam. - To była prawda. Znała swoją wartość, ale też uważała się za realistkę. - Znamy się przecież od niedawna. Mam na myśl to, że prawie nic nie wiemy o sobie. - Chciała, żeby brzmiało to naturalnie.

- Jest szansa, żebyśmy się poznali. Dlaczego nie moglibyśmy spróbować? - Wyczuła w jego głosie nutkę prośby.

Nagle usłyszeli kroki. Kris odwrócił się.

- Profesor Schmidt? - zapytał nadchodzący mężczyzna.

Miał na sobie marynarkę ze skórzanymi łatami na łokciach i palił fajkę. Corky uśmiechnęła się do siebie. Był uosobieniem wyobrażeń o wyglądzie profesora.

- O, doktor Langley. - Kris przedstawił dziewczynie dziekana wydziału humanistycznego.

- Chciałem porozmawiać z panem wcześniej - zaczął dziekan - ale byłem zajęty przyjmowaniem gratulacji za to, że udało mi się nakłonić pana do współpracy z naszą uczelnią.

- Może lepiej by było, gdyby poczekali z gratulacjami, aż minie trochę czasu - powiedział Kris. —Moje wykłady dopiero się zaczęły. Połowa grupy może zrezygnować przed końcem tygodnia.

- Słuchałem pańskich wykładów - odparł doktor Langley. - Był pan imponujący. Nie tylko posiada pan ogromną wiedzę, ale także potrafi ją przekazać we wspaniały, jakże interesujący sposób. Zrobił pan tak wiele, żeby zainteresować społeczeństwo antropologia. Jesteśmy panem zachwyceni.

Kris objął Corky. „Ciekawe, czy chce się w ten sposób pozbyć dziekana?” - pomyślała.

- Dziękuję panu - powiedział. - Komplementy są mile widziane, nawet te niezasłużone.

Starszy mężczyzna wcale nie zwracał na Corky uwagi. Dziewczyna poczuła się dotknięta. Ale zdawała sobie sprawę, że dla takich ludzi inni liczą się dopiero wówczas, gdy mają przed nazwiskiem tytuł naukowy.

Doktor Langley chrząknął.

- Prawdę mówiąc, chcieliśmy wraz z żoną zaprosić pana na obiad - powiedział dziekan wprost do Krisa, nie zważając na Corky. - Nic szczególnego, wie pan, po prostu spotkanie przyjaciół. Będziemy zachwyceni pańską obecnością.

- Och, z prawdziwą przyjemnością przyjmiemy tę propozycję - odparł Kris, włączając Corky do zaproszenia w najzupełniej naturalny sposób.

A więc zauważył niegrzeczne zachowanie tego człowieka. Corky poczuła ulgę.

- Tak, oczywiście. - Cień irytacji pojawił się na twarzy Langleya.

Dziekan zapoznał ich ze szczegółami. Spotkanie miało się odbyć w piątkowy wieczór w domu na wzgórzach Anaheim - dzielnicy ekskluzywnych posiadłości.

- Bardzo miło z pana strony, że nas pan zaprosił. - Kris uściśnął dłoń dziekana.

- Cała przyjemność po mojej stronie - powiedział Langley i skinąwszy głową, oddalił się w kierunku stojącego w pobliżu mercedesa.

- Być może byłem trochę zarozumiały zakładając, że zechcesz pójść ze mną. Nie sądzę jednak, abym mógł znieść ten wieczór bez ciebie.

- Ale ja chyba zupełnie tam nie pasuję. - Corky spuściła głowę. - Nie będę nawet wiedziała, o czym rozmawiać.

„Albo jeszcze powiem coś niestosownego” - pomyślała, wspominając nieuprzejmego dziekana.

Kris zbliżył się i poczuła jego ciepły oddech na policzku.

- Mam nadzieję, że nie wszyscy będą tacy sztywni. Ludzie muszą się kiedyś relaksować. Nawet antropolodzy rozmawiają czasem o baseballu i o polityce.

Corky westchnęła. Nie mogła zapomnieć przyjaciół Matta, do których zaliczali się tylko dorobkiewiczowie i snoby. Ale tym razem mogło być rzeczywiście inaczej.

- Dobranoc, owieczko. - Kris znowu ją pocałował. Nie chciała odjeżdżać, ale zmusiła się w końcu i wsiadła do samochodu.

- Zobaczymy się jutro - rzekła. - Powinieneś przynieść zieloną sałatę, marynowane őrodki kabaczków, puszkę przecieru pomidorowego i jedną pomidorową pastę.

- Może wino? - zaproponował, zaglądając przez okienko samochodu, by poprawić kosmyk włosów opadający jej na czoło.

- I otwieracz do korków. - Przypomniała sobie, że Małt wyprowadzając się, zabrał wszystkie ze sobą.

- Do korków? - Kris zaśmiał się. - Takich jak ten przede mną? - Skojarzył nazwę z imieniem dziewczyny.

- Nie żartuj. - Kto mógłby przypuszczać, że profesor potrafi żartować w ten sposób? Może się zapomniał?

Corky włączyła silnik, obserwując Krisa we wstecznym lusterku, dopóki nie wszedł do samochodu. Dopiero wtedy odjechała.

Musiała chyba zwariować. Właśnie przed chwilą umówiła się na obiad w profesorskim gronie i zgodziła się udzielać lekcji gotowania samemu Kristofferowi Schmidtowi.

Wchodząc do domu, zastanawiała się, jak wyglądał jego związek z Elinorą. Musiał być z pewnością inny od wszystkich, jakie Corky znała. Przypomniało się jej, że gdzieś czytała, iż Kris i Elinora poznali się na pierwszym roku studiów.

Prawdopodobnie uczyli się razem, dyskutowali o różnych teoriach. Była ciekawa, czy rozmawiali o antropologii również w łóżku.

Zarumieniła się. Cieszyła się, że nikt jej teraz nie widzi. Co ją napadło, żeby zastanawiać się, jak tych dwoje ludzi zachowywało się w łóżku? Z pewnością to nie jej interes.

Przypomniała sobie reakcję Krisa, gdy Bernice zapytała o jego żonę. Złość i dystans. Tak jakby pamięć o Elinorze była zbyt cenna, by o niej mówić.

„Dlaczego Bernice tak się uparła, żeby pisać o prywatnym życiu Krisa?” - pomyślała.

Nie ufała Bernice. Ta kobieta uwielbiała plotki i kreowała samą siebie na dociekliwego, a raczej wężącego reportera. Szczególnie zaś lubowała się w wyciąganiu na Światło dzienne cudzych spraw intymnych, detali dotyczących rozwodów i skandali miejscowych „grubych ryb”.

„Czyżby o tym właśnie miał być Orange Juice”! - niepokoiła się Corky.

ROZDZIAŁ PIĄTY

„Przegląd Tygodniowy" wyszedł w środę. „

Listonosz, rozwożąc pocztę, wrzucił gazetę do skrzynki. Corky siedziała w mieszkaniu i przeglądała ją leniwie. Znajdował się w niej pierwszy odcinek Orange Juice. Bernice wybrała sobie za temat, a raczej za cel, jedyną w Brea kobietę - prywatnego detektywa.

Jedną trzecią artykułu poświęcono obowiązkowi detektywa - Rity Hernandez i sprawom, którymi się zajmowała. Było to nawet dość interesujące. Pewien mężczyzna twierdził, że jego żonę zamordował włamywacz. Ten człowiek tydzień wcześniej ubezpieczył swą małżonkę na ogromną sumę. Bernice opisała też długotrwałą nienawiść pomiędzy dwoma osiemdziesięcioletnimi sąsiadami, prowadzącą do przemocy i zbrodni.

W następnej części artykułu autorka przybliżyła czytelnikom osobę pani Hernandez. Bernice rozmawiała z jej sąsiadami, pastorem, byłym nauczycielem w college'u i sprzedawcą w sklepie, w którym pani detektyw zazwyczaj robiła zakupy.

Dziennikarka wymieniła wszystkie sympatie bohaterki artykułu oraz napisała, co sądzą o niej mężczyźni. Dowiedziała się nawet, i nie omieszkała tego odnotować, że pani Hernandez zdarzyło się raz nie przyjść do następnej klasy z powodu matematyki. Ponadto Bernice przytoczyła kilka wstydlivych rzeczy z życia osoby, która na co dzień zajmuje się morderstwami.

Corky pomyślała, że w życiu każdego człowieka można znaleźć jakieś ciemne plamy. Trzeba tylko dokładnie przeczytać życiorys.

Ciekawa była, czy Bernice tak samo zamierzała postąpić, pisząc o Kristofferze.

„Ale w jaki sposób, jeśli nie udzielił jej nawet wywiadu?" - zastanawiała się.

Chyba nie byłaby tak nieodpowiedzialna, by dać wiarę jakimś plotkom, bez ich sprawdzenia?

Corky uspokoiła się nieco. Prawdopodobnie nikt nie czytałby Orange Juice, gdyby opisywane fakty nie były prawdziwe.

„Kolumna przestałaby po prostu istnieć" - podsumowała własne rozmyślenia.

Powróciła do czytania korespondencji napływającej do rubryki Poradź się Corky. Budżet, jakim dysponowała, pozwalał jej na płacenie czytelnikom pięciu dolarów za każdą wykorzystaną propozycję. Jednak większość kobiet

pragnęła chyba tylko tego, by umieszczono ich nazwiska pod artykułem. Pomysły jej czytelniczek często były zdumiewające, czasami niesamowicie śmieszne. Corky bardzo lubiła tę część swojej pracy. Otwierała koperty i czytała listy.

„Usuwanie brudu z doniczek po kwiatkach przez zanurzenie w wodzie z rozpuszczoną tabletką do czyszczenia sztucznych szczęk”.

- Całkiem niezłe - powiedziała do siebie.

„Odrywanie starych nalepek przez ogrzewanie lampą kwarcową przez pięć do dziesięciu minut”. Nie był to najlepszy pomysł - ile osób posiada kwarcówki?

O, a tu jeszcze jedna wskazówka warta powtórzenia: „Jeśli twoje drzewko cytrusowe obrodzi, możesz zamrozić sok z cytryn w pojemnikach na lód, a zimą robić z tego wspaniałą lemoniadę”.

Corky powróciła myślami do przeszłości. Nie zamierzała zajmować się poradami domowymi, gdy podejmowała tę pracę w czasie ostatnich miesięcy swego małżeństwa. Zawsze uważano ją za osobę dowcipną i początkowo pisała humorystyczne opowiadania. Ale jej poczucie humoru zupełnie znikło, kiedy małżeństwo z Mattem zaczęło się rozpadać. Zamiast tego próbowała pisać bardziej osobiste artykuły o szczegółach prowadzenia domu przez samotne kobiety.

Gdy po raz pierwszy postanowiła szukać pracy, zabrała ze sobą opowiadania i zniosła do wydawców kilku większych czasopism. Odpowiedzi były jednakowe: „Tak, ma pani niezły styl, ale po prostu nikt nie czyta tego rodzaju artykułów. Jeśli chciałaby pani napisać coś o poradach, np. domowych, to bylibyśmy zainteresowani współpracą”.

Myślała o tym przez parę dni. Omówiła go z kilkoma znajomymi gospodyniami domowymi. Okazało się, że każda ma swoje wypróbowane sposoby prowadzenia domu. Corky stwierdziła, iż rubryka porad domowych mogłaby być naprawdę ciekawa i z pewnością chętnie czytana przez kobiety. Z tym pomysłem przysłała do „Przeglądu Tygodniowego”. Harry zatrudnił ją.

I nadal tu pracowała, redagując popularną kolumnę, która kojarzyła się nieodłącznie z jej nazwiskiem. „Któżby to przewidział?” - zastanawiała się niejednokrotnie.

Corky otworzyła następne koperty, zadowolona z zainteresowania czytelników. Chwilę potem przypomniała sobie o rozmowie z Bernice Elder.

- Corky, czy możesz mi udzielić paru informacji na temat profesora Schmidta? - zapytała ją Bernice.

- Informacji? - Corky była zaskoczona. - Słyszałam, że odmówił ci wywiadu.

- To nie znaczy, że nie mam zamiaru opisać jego osoby

- odpowiedziała spokojnie Bernice.

- To śmieszne - zdenerwowała się Corky. - Przecież wszyscy znają jego przeszłość. On jest sławny, na miłość Boską! Po co to opisywać od nowa?

- Ponieważ nigdy nie był przedstawiony u nas, w lokalnej gazecie. - Bernice wzruszyła ramionami. - Tu mieszka wielu ludzi, którzy nic o nim nie wiedzą. A teraz, jeśli pozwolisz, zadam ci parę pytań.

- Nie ma mowy. - Corky rzuciła ze złością listy na stół.

- Profesor Schmidt ma prawo do prywatności!

- Bzdura! - powiedziała Bernice. - Jeśli nie ma się czego wstydzić, to chyba nie może mieć nic przeciwko temu, by pisać o nim w gazecie.

- Czy ty nigdy w życiu nie zrobiłaś czegoś, o czym nie chciałabyś przeczytać w gazecie? - zapytała Corky. Pomyślała, że ta kobieta nie miała skrupułów.

- Jeśli ty mi nie powiesz, tak czy inaczej dowiem się czegoś. Wierz mi, zrobię to. Znam swoje obowiązki wobec czytelników.

Corky popatrzyła na odchodzącą Bernice, ubraną w obcisłą sukienkę w biało-zielone grochy.

Zastanawiała się, czy powinna ostrzec Krisa. Ale i tak nic by to nie dało. Mogła go jedynie wytrącić z równowagi. Zresztą prawdopodobnie nawet nie przeczyta tego artykułu w lokalnej gazecie. Z rozmyślań wyrwał ją głos Krisa. Mężczyzna stał w drzwiach jej mieszkania.

- Cześć!

Corky spojrzała na niego z niedowierzaniem. Miał na sobie dżinsowe spodnie i koszulkę z rozpiętym kołnierzykiem. W ręku trzymał siatkę z zakupami.

Dziewczyna dotknęła czoła Krisa, jakby sprawdzała, czy to nie przywidzenie. Przybliżyli się do siebie, ich usta odnalazły się szybko i połączyły w gorącym pocałunku.

Corky opamiętała się pierwsza i poprosiła go, by usiadł.

- Przypuszczam, że spodziewałaś się mnie? - zapytał Kris, stawiając siatkę z zakupami na stole. - To na dzisiejszy wieczór. Umówiliśmy się, nieprawdaż? Wyglądasz na przestraszoną - dodał.

Corky szybko zreflektowała się. Przecież nie może pozwolić, by rozmawiał z nią tak, jak wczoraj wieczorem. Było to zbyt niebezpieczne. Ona zaś czuła się bezbronna.

- Tak, na dzisiaj - przytaknęła po chwili. - Ale to ma być tylko nauka. - Cofnęła się tak, że dzieliło ich około dwudziestu centymetrów. - Jestem bardzo zadowolona, że zgodziłam się nauczyć ciebie przyrządzania kilku podstawowych potraw. Ale nic więcej.

- Co więcej? - Kris zrobił krok naprzód.

- No, z naszym związkiem. Musisz zrozumieć, że to wszystko nie ma sensu.

- O, tak, oczywiście. - Kris podniósł jej rękę do ust i delikatnie zaczął dotykać koniuszkiem języka jej palców.

Corky stała jak sparaliżowana, nie mogąc zdobyć się na żaden ruch.

- Proszę, przestań.

Dlaczego po prostu nie cofała ręki? Czy dlatego, że sprawiało jej to aż tak wiele przyjemności? Bliskość Krisa powodowała, że Corky przestawała być sobą. Promieniowała od niego jakąś niesamowitą siłą. Dziewczyna postanowiła się opamiętać.

Podniosła siatkę z zakupami.

- Dużo tego - powiedziała, wyjmując hamburgery, pastę pomidorową i warzywa. Wystarczyłoby na cały tydzień. Miała nadzieję, że on nie zamierzał u niej tak długo zostać.

Kris wyciągnął butelkę francuskiego wina.

- Chyba lubisz? - zapytał.

- Nigdy takiego nie próbowałam - przyznała się Corky.

Wygrzebała z siatki korkociąg, usiłowała otworzyć butelkę. Kris zabrał jej otwieracz. Po chwili otwarta butelka wina stała już na stole.

- Chyba nigdy się tego nie nauczę.

Corky wyjęła z kredensu dwa kieliszki do wina.

- Cała tajemnica tkwi w tym, by trzymać korkociąg pod odpowiednim kątem. - Kris, mówiąc to, przeciągał słowa, jak gdyby miał na myśli coś bardziej zmysłowego. - I od tego, z jaką siłą wyciąga się korek - dodał.

- To wymaga specjalnych umiejętności - powiedziała Corky, popijając wino. Było wyśmienite.

- Jest wspaniałe.

Kris podniósł swój kieliszek.

- Za nas.

- Za nas? - Toast zaskoczył ją. - A może za szczęście?

- To to samo. - Przechylił kieliszek. - No, dobrze, a jak robi się spaghetti? Czy trzeba mieszać makaron drewnianą łyżką, mówiąc przy tym z włoskim akcentem, tak jak to pokazują w telewizji?

- Tylko wtedy, gdy przygotowujesz je z puszki - zażartowała. - Ale mniejsza o to. Lepsze jest spaghetti własnej roboty.

Kris okazał się bardzo pojętnym uczniem. Sam zasugerował, by do sosu dodać odrobinę wina.

„Zabawne, jaka wielka wydaje się kuchnia, gdy samemu przyrządza się posiłki. I jak bardzo się kurczy, kiedy pojawia się drugi kucharz” - myślała Corky.

Gdy Kris sięgał po nóż, by pokroić cebulę, niby przypadkiem otarł się o dziewczynę. W chwilę potem potrzebował łyżeczki do wymieszania sosu. Niespodziewanie złapał Corky za biodro. Oblał ją gorący pot akurat w momencie, gdy chciała mu powiedzieć, żeby wstawił cebulę do brytfanny.

- Czy musisz mnie dotykać za każdym razem, gdy sięgasz po sztuce? - zapytała w końcu.

- Przepraszam, nie rozumiem - rzekł łagodnie jak baranek.

„Czyżby naprawdę tego nie zauważył?” - pomyślała.

- Nieważne - odpowiedziała tylko.

Zajęła się znowu sałatką. Starła się jednocześnie zważać na każdy jego gest. Kris gotował umiejętnie i z wyczuciem. „Czy podobnie uprawia miłość?” - zastanowiła się.

To niesamowite, jak Kris potrafił panować nad swoimi ruchami.

Spaghetti udało się jak nigdy. Makaron się nie pozlepiał.

„To niesprawiedliwe - oburzyła się. - Wyszło mu to za pierwszym razem”.

Znowu zaczęła się zastanawiać, jak Kris zachowuje się w łóżku. Z pewnością potrafiłby się nią zająć.

Kiedy skończyła przyprawiać sałatkę, odwróciła się, by zobaczyć, co z cebulą w brytfannie. Ale nie zdążyła.

Kris położył ręce na jej ramionach. Patrząc jej w oczy, musnął ustami policzek Corky.

Gotująca się potrawa roztaczała wokół woń - zupełnie jak afrodyzjak.

- Mógłbym cię tak trzymać w nieskończoność. - Wsunął rękę pod jej sweter, dotykając delikatnie jej nagiej talii. - Czy masz pojęcie, jak niezwykłą jesteś kobietą?

Corky mogła uwierzyć we wszystko, ale w to ostatnie zdanie na pewno nie.

Niezwykłą kobietą? A to dobre! Dla takiego mężczyzny jak Kristoffer Schmidt? Czy nie mógł wymyślić jakiegoś innego komplementu? Czegoś, w co uwierzyłaby rzeczywiście?

Zabolało ją, gdy zrozumiała, że Kris tylko się nią zabawia. Prawdopodobnie nie miał nawet pojęcia, jak łatwo zadać jej ból albo jak łatwo można rozdrapać stare rany...

- Lepiej zacznijmy jeść - powiedziała rozdrażniona. Zaczęła nakrywać do stołu odwracając się, by ukryć łzy, które nagle napłynęły jej do oczu. Była wściekła na siebie.

„Jak możesz mu tak łatwo ulegać? - skarciła się w duchu. - Jak możesz być tak naiwna? - zapytała sama siebie, układając na stole talerze i serwetki. - Czy naprawdę wierzysz, że mężczyźni nie okłamują kobiet, że nie próbują ich wykorzystać? Wszyscy mężczyźni to robią, nawet tacy jak Kris”.

Zdjęła fartuszek i podeszła do siedzącego przy stole, milczącego profesora. Patrzył na nią z zakłopotaniem, gdy ustawiła kieliszki do wina.

- Czy uraziłem cię czymś? - zapytał. - Wyglądasz na poruszoną.

- Nie, to tylko...

- Tylko co?

- Mam na myśli to, co powiedziałam już wcześniej. Traktujmy nasze spotkania wyłącznie jako naukę gotowania. Tak będzie lepiej dla wszystkich.

- Widzę tylko nas dwoje. - Podniósł swój kieliszek. - Nie wiem, jak dla ciebie, ale dla mnie najmiłym przeżyciem jest trzymać cię w ramionach, tak jak parę minut temu.

- Nie mówmy już o tym. - Corky wiedziała, że nie wygra, dopóki nie pokaże mu, jak ją uraził. - Jedźmy już.

Mimo zdenerwowania musiała przyznać, że kolacja udała się wyśmienicie.

Corky patrzyła, jak Kris umiejętnie nawija makaron na widelec. Wyobraziła go sobie siedzącego w kafejce w Rzymie. Albo na Capri. W każdym razie w miejscu nieznośnie romantycznym. A w czyim towarzystwie mógł jeść obiad? Oczywiście - Elinory. Ale ona nje żyła. Czy od tego czasu były jakieś kobiety w życiu Krisa? W kręgach, w których się obracał, nietrudno o fotomodelki i aktorki. Kristoffer wyglądał jednak na mężczyznę gustującego w intelektualistkach.

- Uhm, wyborne. Nie miałem pojęcia, jak łatwo przyrzadzić tak wspaniały posiłek.

Corky spojrzała na niego sceptycznie.

- Podejrzewam, że wiesz o gotowaniu znacznie więcej, niż dajesz po sobie poznać.

Czy na pewno nie ukończyłeś kursu gotowania w najwykwintniejszej szkole Cordon Bleu? - zapytała.

- Ja francuskim kucharzem? - zaśmiał się. - Czy myślisz, że do twarzy by mi było w wysokiej, białej czapce kucharskiej? Musiałbym zapuścić chyba wielkie wąsy, nieprawdaż?

- Nie, nie wyobrażam sobie ciebie mieszającego wielką łychę zupę rybną, a drugą ręką podszczypującego kelnerki - odparła ze śmiechem Corky. - To nie w twoim stylu.

- Zdziwiłabyś się.

- Potrafię rozpoznać człowieka światowego - broniła się Corky.

- I co byś zrobiła z tym światowym człowiekiem? - zapytał. - Ubrałabyś go we frak i cylinder i zabrała na tańce?

- Kris, podejrzewam, że musiałeś przedtem gotować. Nikt na początku nie ma tak dobrego wyczucia.

- Zapewniam cię, Corky, nie masz racji. Nigdy przedtem tego nie robiłem.

- Chcesz powiedzieć, że wszystkie posiłki przygotowywała twoja żona? - Nie mogła sobie wyobrazić eleganckiej Elinory w fartuszkach i z drewnianą łyżką w dłoni.

- Przez długi czas mieliśmy kucharza - powiedział oschle.

Wstał i odniósł swój talerz do zlewu, opłukał go, potem wstawił do zmywarki.

Corky ze smutkiem zacisnęła usta. Za każdym razem, gdy wspominała jego żonę, stawał się oziębły i wyniosły. Żałowała, że nie powstrzymała się przed tym pytaniem. To było nierozsądne przypominać mu o jego tragedii.

- Czy twój mąż lubił gotować? - Jego pytanie zdziwiło ją.

- Matt? On przygotowywał jedzenie raz na jakiś czas i tylko po to, aby się pochwalić przed przyjaciółmi - odparła Corky.

Kris usiadł z powrotem, patrząc na nią. Dotknął jej dłoni.

- Twój mąż musiał być głupcem, jeśli pozwolił odejść takiej kobiecie jak ty - powiedział delikatnie.

- On tak nie uważał. - Drażniły ją łzy napływające jej ciągle do oczu. Myślała, że już ma za sobą wszystko, co ją gnębiło od czasu odejścia Matta. - Powiedział, że jestem niewykształcona, prowincjonalna, że nadaję się tylko do ciężkiej pracy - dodała.

- Do ciężkiej pracy? Czy to miała być jakaś zniewaga? - powiedział ze zdumieniem.

- Dla niego tak - przyznała. - Oboje pochodziliśmy z prostych, robotniczych rodzin. Ale on chciał się wybić. Ja byłam tylko gospodynią, nie skończyłam nawet college'u. Czasami czułam się tak, jakby zatrudniał mnie do pracy, a potem zdecydował, że nie posiadam odpowiednich kwalifikacji.

- To znaczy, że twoje małżeństwo nie było partnerskie? - zapytał.

To właśnie bolało ją najbardziej. Porównanie jego i jej małżeństwa. Oboje stracili kogoś, kogo kochali, ale jakże się przy tym różnili!

- Nigdy. - Otarła łzę, wściekła na siebie, że nie potrafi się opanować. - To Matt podejmował wszystkie decyzje. Włącznie z tą ostatnią, o rozwodzie. Jego żona numer dwa czekała za drzwiami w sądzie. Wzięli ślub, gdy tylko dostaliśmy rozwód.

- Myślisz, że są teraz szczęśliwi? - Kris wziął ją za rękę i czule pogłaskał.

- To już ich sprawa - zauważyła Corky z rozgoryczeniem. - Ona była kobietą obytą, zawsze wiedziała, co i kiedy powiedzieć, jak się ubrać.

- Świat jest pełen kobiet, które potrafią perfekcyjnie dobrać ubiór, wydać wspaniałe przyjęcie i nie śmieją się zbyt głośno - stwierdził Kris. - Ale dla mnie najwspanialszą kobietą, jaką znam, a wierz mi, poczyniłem wiele obserwacji, jest tylko jedna: Corky Corcoran.

To, co powiedział, znowu omal nie przyprawiło jej o łzy. Tym razem z powodu nagłego zmieszania.

- Czyżbym zranił twoje uczucia? - Kris przyjrzał się jej dłoni. - Kiedyś pewna stara kobieta pokazała mi, jak się wróży z ręki. Ale obawiam się, że nie byłem pojętym uczniem.

- I co widzisz? - zapytała, ocierając łzy. - Czy skończę jako pomywaczka?

- Cóż - powiedział udając, że studiuje jej dłoń. Wskazującym palcem delikatnie kreślił skomplikowane linie. -

Widzę wiele rzeczy. Między innymi mężczyznę, który umyje za ciebie naczynia.

- Naprawdę? - Corky roześmiała się. - Obsypię cię złotem, jeśli to prawda.

- Poczekaj, jeszcze nie skończyłem. - Posłał jej krótkie spojrzenie wróżbity, kontynuując swoje przepowiednie. - Wysoki mężczyzna pojawi się niedługo w twoim życiu. Lepiej uważaj, ten człowiek ćwiczy! swoje niezwykle umiejętności na sześciu kontynentach.

- A który przeoczył? - zapytała Corky. Kris znowu spojrzał na jej rękę.

- Mmm, Antarktydę.

- Słyszałam, że tam są długie noce. - Corky zdziwiła się, że to powiedziała.

- Powinniśmy tam pojechać i przekonać się. - Podniósł jej rękę do ust, po czym pogłaskał się nią po policzku.

Poczuła pod palcami lekkie klucie jego zarostu, co przyprawilo ją o drzenie. Delikatnie przyciągnął ją do siebie i pocałował. Corky wiedziała, że powinna mu się oprzeć, ale nie mogła. Teraz należała cała do niego.

Corky poczuła, że jej piersi dotknęły jego ciała. Przytulili się mocno do siebie. Otworzyła się dla niego jak kwiat, który rozchyła płatki ku słońcu. On zaś odnalazł jej nabrzmiałe piersi i położył na nich dłonie.

To ona była jego kobietą. To ona miała prawo być tutaj, na miejscu Elinory, a on - na miejscu Matta. Tamci nie mieli już żadnych praw. Miłość należała teraz do nich, do Krisa i Corky. Miłość?

Wprawnie pieścił jej piersi, które w odpowiedzi uniosły się. Czy to miłość zniewoliła ją tak do końca, że nie mogła się ruszyć, gdy zdejmował jej sweter i stanik, kładł ręce na nagim ciele, które wydawało się gotowe na przyjęcie tego mężczyzny?

Przesunął ją i lekko wygiął do tyłu, by koniuszkiem języka odnaleźć brzoskwiniowe zakończenie jej piersi. Usta Krisa zamknęły się wokół jej sutki, stopniowo nasilając ssanie, dopóki nie zaczęła wzdychać z rozkoszy.

„Należę do niego, pragnę go... - myślała z trwogą. - Co, do licha, robię?”

To nie był zwykły mężczyzna, który mógł ją pokochać i poślubić. To Kristoffer Schmidt! Podróżnik, błyskotliwy intelektualista, podziwiany naukowiec^ wdowiec po wspaniałej Elinorze!

Kiedy jego ręce posuwały się w dół, poniżej jej talii, Corky zastanawiała się, co mogłoby się zdarzyć, gdyby mu uległa. Pomyślała, że jeśli dałaby mu wszystko, nie zniosłaby potem rozstania.

Ostatkiem sił zdołała się odwrócić i podejść do ławy. Podniosła swoje rzeczy.

- Corky.

- Ja, ja nie mogę... - Głos miała zachrypnięty, a jej ręce drżały, gdy odruchowo wsypywała kawę do ekspresu.

- Przyznaj, że jesteś onieśmielona tymi wszystkimi wczorajszymi wydarzeniami. Jak gdybym był jakaś... jakaś wielką osobistością!

- No, cóż, jesteś - odpowiedziała, próbując opanować drzenie głosu. - Jesteś sławny, ale to nie dlatego. To na mnie aż tak nie działa. Ty i ja różnimy się bardzo. Nie jestem taka jak ty, Kris.

- Wcale nie chcę, żebyś taka była. - Wpatrywał się w nią. - Corky, jestem tobą oczarowany.

- Ale ty nie wiesz, jaka jestem!

- W takim razie, mam zamiar się dowiedzieć.

- Nie wiem tylko, kiedy znajdziesz na to czas. - Bicie jej serca powoli wracało do normy.

Napełniła ekspres wodą, próbując jednocześnie uniknąć przenikliwego wzroku Kristoffera,

- Będziesz tutaj tylko przez semestr. To nie rokuje nadziei na dłuższy związek, prawda?

- Czy to tak cię niepokoi? - W Świetle lampy widać było jego piękne, niebieskie oczy. - Świat jest mały, owieczko. Zresztą, nie mam zamiaru zostać w Mauretanii na zawsze.

Corky nie wierzyła, że Kris będzie pamiętał o niej, gdy wyjedzie. Bo niby dlaczego? Przecież nie była Eleonorą... On potrzebował bratniej duszy, kogoś, kto należałby do jego świata.

- Chyba nie jestem gotowa na to, Kris. - Przyniosła dwa kubki z kredensu.

- To przyszło tak nagle. No i cóż. Lubię takie życie, jakie prowadzę. Może powinniśmy ograniczyć nasze kontakty tylko do płaszczyzny: nauczyciel i student

- Problem tkwi w tym, że sam jestem w połowie studentem, a w połowie nauczycielem - odparł. - Z pewnością słyszałaś o tym, że droga do serca mężczyzny wiedzie przez żołądek.

- Podejrzewam, że akurat w twoim przypadku droga ta wiedzie przez inną część ciała. - Kiedy wypowiadała te słowa, poczuła, że się czerwieni. Chyba nie zabrzmiało to tak, jak powinno.

- Czy ty naprawdę tak myślisz? - zapytał spokojnie. Nie był zły ani też się nie śmiał. - Sądysz, że mógłbym traktować cię jak przedmiot? Nie możesz tak uważać.

- To nie to chciałam powiedzieć. - Przeprosiła, nalewając kawę. - Może lepiej zapomnijmy o tym. Gdybym próbowała to wytłumaczyć, pewnie jeszcze bym wszystko pogorszyła.

- Czy wierzysz mi? - Kris podniósł filiżankę.

- Oczywiście. - Corky usiadła. - Ale sam widzisz, że nie umiem się czasem zachować.

Napięcie nieco rozładowało się.

Corky wierzyła Krisowi. On nie mógł jej zwodzić.

Skończywszy pić kawę, Kris zabrał się do sprzątania ze stołu. Wstawił naczynia do zmywarki. Corky zdziwiła się, że mężczyzna zajmuje się sprzątaniem i zmywaniem naczyń.

„Szczęśliwa będzie kobieta, która kiedyś się z nim zwiąże” - podsumowała.

- Nie zapomniałaś chyba o sobotnim wieczorze? - zapytał.

- O sobotnim wieczorze? - Poczula się tak, jakby przeoczyła coś ważnego.

- Przyjęcie u dziekana Langleya. Obowiązkowo w sztywnych koszulach - przypomniał jej.

- Och, tak. Czy jednak jesteś pewien, że powinnam tam iść?

„Głupie pytanie - pomyślała. - Przecież już raz mnie przekonywał”.

- Naprawdę nie będę wiedziała, o czym rozmawiać.

- O tym, jak ważne jest życie, o roli środków masowego przekazu w społeczności - zasugerował Kris, uśmiechając się czule. - Każdy temat jest dobry.

- No, tak, chyba masz rację. - Ostatecznie przecież mogła siedzieć cicho i wcale się nie odzywać. Doktor Langley i tak jej nie zauważy.

- A później powinnaś wywiązać się z jeszcze jednej obietnicy.

Corky nie mogła przypomnieć sobie żadnej „obietnicy”.

- Czyżby? - zapytała.

- Sama mówiłaś, że możesz pokazać mi okolicę, nie pamiętasz?

- Och, faktycznie! - Czy minął tylko tydzień od czasu, gdy usiłowała przekonać nieugiętego profesora Schmidta, by wyraził zgodę na jej udział w kursie?

- Czy odpowiada ci przyszły weekend?

- Jasne. - Nie znalazła żadnej wymówki. A przecież wiedziała, że nie powinna spotykać się z nim.

Musi trzymać rękę na pulsie, kontrolować, co się dzieje. Gdyby uległa Krisowi, mogłoby to być niebezpieczne. Miała jednak nadzieję, że sobie poradzi. Przecież nie była nastolatką bez doświadczenia.

Podeszli do drzwi, oboje myśląc niechętnie o rozstaniu. Kristoffer dotknął delikatnie jej włosów, potem objął ją i przytulił do siebie.

- Pragnę cię - powiedział. Pocałował ją na dobranoc i wyszedł.

„Ja też ciebie pragnę” - pomyślała Corky, obserwując jego zgrabną sylwetkę. Mężczyzna wszedł do stojącego przed domem porsche.

„Pragnę się stokroć mocniej, ale nie wiem, czy kiedykolwiek się o tym dowiesz...”

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Corky zmarnowała sobotnie popołudnie, zanim znalazła ciemnoczerwoną, staromodną suknie z głębokim dekoltem i małymi guziczkami sięgającymi aż do paska. Wydobyła jeszcze z szafy czarny, aksamitny żakiet z ozdobnie wykończonymi rękawami.

Celowo wybrała taki strój. Kiedy malowała rzęsy, przyjrzała się dokładnie swej twarzy w lustrze. Co prawda wyglądała teraz dojrzałej, a włosy miała ścięte przez dobrego fryzjera, ale nadal była tą samą, co niegdyś panienką.

Postanowiła, że nie zmieni się dla nikogo, nawet dla dziekana Deana Langleya, ani dla samego Kristoffera Schmidta.

Sukienka, którą wybrała, pasowała do jej romantycznego wyobrażenia o sobotnich przyjęciach. Jeśli inni będą prezentować się odmiennie, to ich sprawa. Ją będą musieli zaakceptować taką, jaka była!

Kris pojawił się punktualnie za piętnaście siódma. Wyglądał wspaniale. Był niezwykle przystojnym mężczyzną.

Serce Corky zabiło mocniej, gdy go zobaczyła. To było okropne, że działał na nią w ten sposób. Zupełnie nie mogła zapanować nad sobą.

- Wyglądasz jak bohaterka z powieści. - Kris przyjrzał się jej uważnie. - Elegancka, opanowana, śmiała... i chętna. Czy tak się czujesz?

- Jak się czuję? - zapytała zdumiona.

- Chętna. - Roześmiał się rozbawiony. - Chętna, by wyjść ze mną dziś wieczór, oczywiście. Aby przyjrzeć się bliżej uniwersyteckim „lwom*’.

„Dlaczego wybrał właśnie mnie spośród wszystkich kobiet, jakie z pewnością spotykał, zanim tu przyjechał? I dlaczego ciągnie mnie w sam środek tego środowiska, do którego, rzecz jasna, zupełnie nie pasuję?" - Te myśli nurtowały ją przez cały czas.

Jadąc w milczeniu samochodem, przyznała, że Kris wydawał się zainteresowany czymś więcej niż tylko przelotnym romansem. Chociaż dała mu do zrozumienia, że nie ma ochoty na wiązanie się z nim, on nadal nie rezygnował i być może wskazywało to na poważne uczucie...

Ale pomyślała ze smutkiem, że cokolwiek miał na myśli, nie mogło to się ziścić. Sielanka trwałaby kilka tygodni albo miesięcy, lecz nie przez całe życie.

Przeżyła dość cierpień, które sprawił jej Matt. Różnica tkwiła w tym, że zakończenie związku z kimś pokroju jej byłego męża mogło tylko zranić, zaś rozstanie z człowiekiem takim jak Kris niewątpliwie zniszczyłoby Corky.

Wejście do willi dziekana Langelya poprzedzały ogromne schody, zupełnie jak przed jakąś królewską rezydencją. Dopiero potem weszli na oświetloną lampami uliczkę prowadzącą do domu.

Langley otworzył drzwi osobiście i zobaczywszy Krisa, zaczął się witać wylewnie. Corky, jak się tego spodziewała, prawie nie zauważył.

- Tak się cieszę, że mógł pan przyjść. Proszę wejść. Właśnie zaczęliśmy koktajle.

- Szkocka z wodą sodową - powiedział Kris. Dziekan skinął głową, jakby się spodziewał takiej właśnie instrukcji.

- Białe wino - zadysponowała Corky, a dziekan sztywno potwierdził jej zamówienie.

„Jak widać, pijano tu białe wino” - przemknęła jej przez głowę kąśliwa myśl.

Przeszli przez olbrzymi pokój gościnny do małego pomieszczenia, w którym znajdowało się kilkanaście osób.

Corky rozejrzała się dookoła. Zauważyła wśród gości mężczyznę w średnim wieku, z którym rozmawiała przez chwilę na dziedzińcu przed pierwszym wykładem Krisa. Pamiętała, jak spieszył się, by zająć miejsce. Nazwała go w myślach „Białym Królikiem”. Obok niego stała starsza pani o sympatycznej twarzy, najwyraźniej żona. Była chyba równie onieśmielona, jak Corky.

Dwie kobiety wyglądały na profesorki. Ubrane były w tweedowe marynarki, które ani nie dodawały, ani nie ujmowały uroku ich władczy, ale inteligentnym twarzom. Przyszły z mężczyznami. Ci, chociaż różnili się wzrostem, sprawiali takie samo wrażenie. Wyglądali na typowych naukowców.

„Specjaliści od spinania notatek - pomyślała o nich Corky. - Ale może nie jestem w porządku, szufladkując ich tak”.

Wino, które przyniósł Langley, było tak cierpkie, że dziewczyna o mało nie wykrzywiła się. Na srebrnej tacy stały przeróżne trunki, włącznie z najdroższymi gatunkami whisky.

Pani Langley okazała się kobietą szczupłą i nerwową. Miała włosy upięte w kok.

Gdy pojawił się Kris, ludzie zaczęli do niego podchodzić. Podawali mu rękę na znak uznania, przedstawiali się. Wszyscy bardzo chcieli go poznać.

Jedynie żona „Białego Królika” zwróciła uwagę na towarzyszkę Kristoffera, uśmiechając się do niej nieśmiało.

„Nie jestem na razie podobna do tej kobiety - pomyślała Corky. - Ale czy nie będę tak wyglądała za parę lat?”

Kris słuchał uprzejmie ludzi, którzy wyrażali podziw dla jego pracy.

- Obawiam się, że nie byłbym dobrym nauczycielem - powiedział skromnie. - Całe serce z chęcią poświęcam badaniom w terenie.

- Bzdura - zawołał „Biały Królik”. - Słyszałem pański wykład. Większość z nas słyszała. Mógłby pan nauczyć nas wielu rzeczy.

Dało się słyszeć głosy uznania.

- Czy nie ma żadnych szans, aby został pan jeszcze na następny semestr? - zapytała dama w tweedowej marynarce.

Rozszerzone nozdrza kobiety przywodziły Corky na myśl końskie chrapy. Nazywała ją w myślach „Panią Klaczą”. Żałowała, że nie ma lepszej pamięci do nazwisk, ale i tak nikogo nie przedstawiono jej bezpośrednio.

- Niestety, mam już inne plany - odparł Kris. Zaczaj opowiadać o książce, w której miał zamiar opisać wpływ suszy w Mauretanii na kulturę społeczności tego regionu.

Ktoś z gości zadał Kristowi pytanie, które u Corky omal nie spowodowało zawrotu głowy. „W życiu o czymś takim nie słyszałam!” - przeraziła się.

Kris próbował wciągnąć ją do rozmowy, ale nikt nie wydawał się zainteresowany tym, co mogłaby powiedzieć, oprócz „Pani Królikowej”, która położyła rękę na jej ramieniu.

- Czytam pani kolumnę co tydzień - szepnęła.

- Naprawdę? - Corky była zaskoczona.

- I wydaje mi się, że ten nowy cykl, Orange Juice, to wspaniały pomysł - kontynuowała. - Ta Bernice Elder jest taka inteligentna. Wystąpiła kiedyś na spotkaniu mojego klubu miłośników literatury.

Życzliwe nastawienie Corky do tej kobiety nagle prysło. Komplement pochodzący z ust „Pani Królikowej” nie znaczył zbyt wiele.

Wreszcie podano obiad.

Langleyowie mieli oczywiście przestronną jadalnię, gdzie każdemu wyznaczono miejsce. Kris siedział u szczytu stołu, w pewnej odległości od Corky.

Poczuła się urażona tym, w jaki sposób traktowali ją gospodarze. To normalne, że przyjaciele urządzają sobie spotkanie, ale nie zawsze musi być ono tak nieprzyjemne dla kogoś z zewnątrz. Jednak fakt, że inne pary też zostały rozdzielone, podniósł ją nieco na duchu.

Jej wyraz twarzy musiał zaalarmować Krisa, skoro podszedł do niej na chwilę.

- Mogę powiedzieć, żeby posadzono nas razem, jeśli wolisz - zaproponował.

- Nie - potrząsnęła głową. - Nie chcę sprawiać kłopotu. To naprawdę nie jest ważne.

- Wyglądasz na zmartwioną. - Ścisnął znacząco jej dłoń. Popatrzył na nią tak, jakby chciał wyjaśnić, że wszystko będzie dobrze.

Nagle Corky poczuła się lepiej.

- Przypuszczam, że popełniłabym błąd, gdybym uznała to przyjęcie za zwykłe towarzyskie spotkanie. Większość z nich przyszła tu, licząc na jakieś korzyści. Jest to coś w rodzaju promocji, prawda?

Kris rozejrzał się uważnie dookoła, potem spojrzał jej prosto w oczy.

- W taki oto sposób wyrabia się „chody” na uniwersytecie - powiedział. - Ludzie zawsze szukają drogi do tego, by mieć wpływy. Nazwij to, jak chcesz. Ale myślę, że jest to typowe dla wszystkich profesji.

Kiedy Corky zdała sobie sprawę, że nie zajmuje żadnego miejsca w tej hierarchii, ucieszyła się.

- Usiądźmy lepiej, zanim inni pomyślą, że się zbyt spoufalasz - szepnęła.

Ścisnął jeszcze raz jej dłoń i podszedł do swojego krzesła.

Corky siedziała między „Panią Królikową” a podstarzałym profesorem, który nie dosłyszał. Musiała więc z jednej strony krzyczeć: „Proszę mi podać sól!”, a z drugiej wysłuchiwać, jaka to cudowna jest Bernice. W tym samym czasie dziekan Langley i „Pani Klacz” zasypywali Krisa komplementami.

Corky wreszcie poczuła ból w gardle od ciągłego krzyku, zaś nudne towarzystwo sprawiło, że zaczęła ziewać. Pomyślała, że zapewne będą musieli tu siedzieć co najmniej godzinę.

- Nie lubię wychodzić zaraz po posiłku - Corky nagle usłyszała głos Krisa.

- Ale obiecałem, że skontaktuję się dzisiaj wieczorem z przyjaciółmi. Musimy więc, niestety, państwa opuścić, zanim zrobi się zbyt późno.

Państwo Langleyowie przyjęli te słowa ze zrozumieniem, a Corky i Kris ulotnili się, jak tylko mogli najszybciej.

- Czy naprawdę idziemy kogoś odwiedzić, czy była to tylko wymówka? - zapytała.

- Mój prawdziwy talent to nie ten antropologiczny, ale umiejętność szybkiego opuszczania nudnego towarzystwa - odpowiedział Kris, zapalając silnik w samochodzie.

„Więc jemu także się nie podobało” - zauważyła z radością.

- Wszyscy byli tobą tacy zachwyceni - powiedziała.

- Teraz zachwycają się sobą. - Kris wjechał na główną ulicę.

- Oni są tacy inteligentni - podzieliła się z nim swoimi obserwacjami. Od razu się zawstydziła. Jak mogła to powiedzieć?! To oczywiste, że profesorowie dużo wiedzą!

- Oni wiele wiedzą z książek, ale wątpię, czy doświadczyli czegoś w życiu - odparł Kris.

- Większość z nich jest już w takim wieku, że chyba zdążyli coś przeżyć. - Corky nie mogła powstrzymać się od tej uwagi.

- Być może, ale na uczelni zachowują się okropnie. Zupełnie jakby nie byli ludźmi. To jeden z powodów, dla których nigdy nie czułem się dobrze jako wykładowca. - Kris pokonał ostatni ostry zakręt i skierował się na autostradę. - Chodzisz do szkoły przez osiemnaście, dwadzieścia lat, a potem zostajesz w niej, ucząc tego, czego nauczycieli cię inni. Dlatego woląłem wy dostać się stamtąd i odkryć coś sam.

Corky zamknęła oczy; poczuła, jak uspokaja ją drżenie silnika.

Niespodziewanie Kris wjechał na parking i zatrzymał auto.

- Gdzie jesteśmy? - zapytała Corky.

- Pomyślałem, że trochę ćwiczeń dobrze by nam zrobiło. - Obszedł dookoła samochód, by otworzyć jej drzwi.

Westchnęła cicho. Rozejrzała się wokół ze zdziwieniem, widząc wieżyczkę, flagi i wiatraczkę. Mini-golf. Kris musiał zauważyć znak na autostradzie.

- Nie grałem w to od lat. - Spojrzała na niego uważnie. - Gdzie się tego nauczyłeś?

- Na dzikiej i prymitywnej ziemi New Jersey, gdzie dorastałem.

New Jersey. Jakoś nie pasowało to do egzotycznych wyobrażeń o Kristofferze Schmidcie. Corky nigdy wcześniej o tym nie myślała, ale zawsze wydawało się jej, że Kris musiał spędzać dzieciństwo w Afryce albo Ameryce Południowej, albo w Anglii. Ale nie w New Jersey!

Nie spiesząc się, wybrali kije golfowe i holonowe piłeczki, potem podeszli do jednego z czterech pol. Grało tam kilka osób: jacyś dwaj starsi panowie, młode małżeństwo i para nastolatków.

- Czy grywałeś w golfa, kiedy byłeś żonaty? - zapytała Corky.

Nie chciała poruszać drażliwego tematu dotyczącego Elinory, ale nie mogła nic innego wymyślić, by zagadnąć Krisa. Poza tym była ogromnie ciekawa, jak wyglądało ich małżeństwo.

- Nie - powiedział. - Elinory nie bawiły takie przyziemne rozrywki.

Corky nie wiedziała, czy krytykował w tym momencie swą żonę, czy grę w golfa. Ale skoro chciał zagrać, to znaczy, że nie miał nic przeciwko tej zabawie.

„Czy gra w golfa była punktem niezgody w ich związku?” - Ta myśl zadziwiła ją. Zaraz jednak przyznała w duchu, że kłótnia na tym tle nie mogła być zbyt poważna. Nie da się w ogóle przyrównać do jej konfliktów z Mattem.

Ale odczuła coś w rodzaju ulgi, gdy zdała sobie sprawę, że małżeństwo Krisa także nie należało do sielankowych.

Kris podszedł do pierwszego dołka. Corky obejrzała przeszkody na trasie golfowej.

- Zapomniałam - mruknęła. - Jestem w tym kiepska.

- Słucham? - Kris nie dosłyszał. - Chcesz powiedzieć, że przeszkodą może być twój brak koordynacji?

Zaśmiała się.

- Ojej, nie jest aż tak źle. Każdy od czasu do czasu może rozlać kawę albo przytrzasnąć stopę w drzwiach. Ale może lepiej ty zacznij.

Kris sprawdził! dokładnie nachylenie stoku, zbadał palcem kierunek wiatru, a potem ostrożnie wybrał cel. Uderzył. Niebieska piłeczka golfowa poleciała nieco w górę, minęła wąską szczelinę i wpadła do dołka.

- Nieźle.

Corky próbowała ukryć swą konsternację. Nie to się liczyło, jak zagra, ale przecież nie mogła wypaść jak nieudacznik. Uderzyła lekko swą żółtą piłeczkę na próbę. Zatrzymała się w połowie drogi.

- No, wspaniale - jęknęła i ustawiła znowu piłkę w pozycji wyjściowej. - Czy mogę zacząć jeszcze raz?

- Będziemy grać na punkty? - zapytał Kris.

- Od razu - potwierdziła.

Tym razem skoncentrowała się, uderzyła piłeczkę dość mocno. Piłka poszybowała wysoko, wypadła poza pole i zniknęła między drzewami.

- Może ci pomóc? - zaproponował Kris.

Spojrzała na niego z wahaniem, ale w końcu zgodziła się. Znalazłszy piłeczkę, Kris położył ją na miejscu; sam stanął przy Corky i objął dziewczynę.

- Przede wszystkim musisz się skoncentrować. Zabrzmiało to tak poważnie, że Corky nie mogła mu nie dokuczyć.

- Czyżby? Myślałam, że najlepiej będzie, jeśli spojrzę w stronę krzaków. W końcu i tak moja piłka nigdy nie wpada tam, gdzie patrzę i celuję.

Kris zaczął się śmiać.

- Teraz odwodzisz rękę w ten sposób i... zobacz, jak leci!

Piłeczka wylądowała w samym Środku oznaczonego pola. tam gdzie powinna. Po kilku próbach Corky zdołała wreszcie umieścić piłeczkę w dołku.

- Popatrz - zauważyła zgryźliwie. - Wrzucić piłeczkę za trzecim razem. Albo lepiej za czwartym. Wiesz, byłabym mistrzynią, gdyby ta gra polegała na osiągnięciu jak największej wysokości. Czy można zmienić reguły gry?

Mężczyzna przytulił ją do siebie.

- Nigdy przedtem nie spotkałem kogoś takiego jak ty - powiedział.

- Co masz na myśli?

- Nie jesteś osobą obojętną, bierną. Ale jednocześnie nie ubiegasz się o to, by być we wszystkim najlepsza. Po prostu cieszysz się każdym głupstwem.

- A czy ktokolwiek mógłby być we wszystkim perfekcyjny? Trudno to sobie wyobrazić.

- Jest bardzo mało takich ludzi. Uwierz mi. - Położył swoją piłeczkę na ziemi.

Oczywiście nie mógł mieć na myśli Elinory.

Corky obracała w rękach piłeczkę. Miała nadzieję, że jednak jego małżeństwo nie było doskonałe; może znalazłoby się w jego sercu miejsce dla innej kobiety. Może nawet dla niej, dla Corky Corcoran?

Tym razem Kris potrzebował dwóch uderzeń, by umieścić piłkę w dołku. Potem powrócił do Corky i pomógł jej znowu wykonać odpowiedni ruch kijem golfowym.

Ich ciała ściśle do siebie przylegały. Mężczyzna delikatnie pocałował Corky w szyję.

- Nie masz ochoty się tak pokołysać? - zamruczał.

- Myślałam, że już się kołysaliśmy, gdy kazałeś mi się skupić na tym dołku - zażartowała i posłała piłeczkę parę metrów przed siebie.

Jeszcze przez chwilę Kris usiłował nauczyć Corky operować kijem, podczas gdy ona niestrudzenie kierowała piłką w krzaki albo w zupełnie złą stronę.

Było coś niezwykle zmysłowego w ich ruchach, gdy się tak kołysali, koncentrując uwagę wyłącznie na sobie, jakby zapominając o tym, że znajdują się na polu golfowym.

Corky złapała się na tym, że czekała na delikatny pocałunek. Czuła się wspaniale, gdy ją tak mocno obejmował, pieszcząc ją ciepłym oddechem.

- Może powinniśmy się przenieść w jakieś bardziej intymne miejsce? - wyszeptał, kiedy grupa nastolatków przeszła obok nich, głośno żartując.

Nie była pewna, czy może sobie zaufać. Bała się zostawać z Krisem sam na sam. W tej chwili nie zdołała wydusić z siebie ani słowa.

Niezdecydowana stała obok Kristoffera, który właśnie płacił za grę i oddawał sprzęt

„Dokąd mnie zabierze? - myślała w popłochu. - Do tego wielkiego, wytwornego domu? A może do mojego przytulnego mieszkania?”

Już wyobrażała sobie, jak pewnie zmierza do sypialni...

Pragnęła znaleźć więcej siły, aby opanować drzenie całego ciała. Ale to było coś więcej, nie sama fizyczna reakcja. Chciała iść obok Krisa, słuchać jego głosu i czuć jego bliskość...

A. może się myliła? Może Kris tak był zajęty własnymi myślami, że nie potrafił zauważyć przepaści między nimi?

Corky złożyła dłonie. Kiedy staną przed drzwiami jej domu, nie pozwoli mu wejść. Pewnie będzie zły, ale nic nie mogła na to poradzić. Kiedy tak myślała o sprzeciwieniu mu się, nagle jej serce zabiło mocniej.

„Nonsens” - uzmysłowiła sobie w końcu.

Ale Kris wcale nie skierował się do jej domu. Ani do swojego. Pojechał do kina dla zmotoryzowanych, gdzie film ogląda się, nie wysiadając z samochodu. Spojrzał na tablice z repertuarem.

- „Braterstwo Hijinksów” - przeczytał.

- Nie przyszłoby mi nigdy do głowy, że pojedziemy do kina. - Złapała go za ramię. - Co my tutaj robimy?

- Przypominam sobie dzieciństwo. Jako mały chłopiec uwielbiałem spędzać czas, grając w mini-golfa, a potem oglądać filmy w takim właśnie kinie.

Bez dalszych wyjaśnień zapłacił za bilety i zajął na parkingu miejsce z dala od innych samochodów, co zapewniało im odrobinę intymności. Ale, mimo wszystko, nadal otaczali ich ludzie.

- Nigdy nie przypuszczałabym, że mogą cię interesować takie rzeczy. Głupstwa, jak to nazwałś.

- Tak? - Obrócił się.

- Czy nie masz ochoty, hmm, na jakąś inteligentną rozmowę? - nalegała Corky.

- Taką jak przy dzisiejszej kolacji? - zapytał. - Zdaje mi się, że podczas takiej konwersacji mój umysł zupełnie by się przemęczył.

- Czy to się przejawia także w zmęczeniu fizycznym?

- Coś w tym rodzaju. - Zbliżył się do niej i odgarnął niesforny lok z jej czoła. - Czy nie powinniśmy trochę pomęczyć się nawzajem? W czasie moich podróży wpadłem na mnóstwo nowych pomysłów.

- Coś takiego? - zaśmiała się. Spojrzeli na siebie wymownie.

- Nigdy nie miałem okazji ich wykorzystać. W ten sposób, wcale o tym nie wiedząc, zaoszczędziłem wiele z tych pomysłów dla ciebie, owieczko.

„A co z Elinorą?” - Pytanie, które miała ochotę zadać, uwięzło jej w gardle.

- Zdaje się, że film się zaczyna - powiedziała. Kris spojrział na ekran.

- To jest to. - Nastawił radio na odpowiednią częstotliwość i rytmiczny dźwięk wypełnił samochód.

Kris objął Corky ramieniem. Chciał ją przytulić, ale zawadził biodrem o dźwignię zmiany biegów.

- Gdybyśmy tu nadal siedzieli, jedno z nas będzie cierpiało z powodu tej gałki - stwierdził.

- Czy masz zamiar wzywać pogotowie, żeby cię stąd uwolnili?

Oboje roześmieli się.

- Nie, chyba będziemy musieli przenieść się na tylne siedzenie - powiedział Kris.

Zabrzmiało to dla Corky bardzo dziwnie. Dystyngowany profesor Schmidt zachowuje się jak nastolatek, który na randce usiłuje pocałować swoją dziewczynę na tylnym siedzeniu samochodu.

Zachichotała.

- Co takiego? - Kris chciał wiedzieć, dlaczego Corky się śmieje.

- Ja nie jestem taką dziewczyną - zaprotestowała, robiąc minę pensjonarki.

Kris natychmiast zaczął zachowywać się jak uczeń. Zaśpiewał fragment szkolnej piosenki o tym, że chętnie kupi jej lody w niedzielę.

Nagle spojrział na nią i przestał się śmiać. Corky także była poważna. Pragnęła, by ją przytulił, by udowodnił, że naprawdę myśli o niej, że jest wyjątkowa. Nie chciała myśleć o konsekwencjach.

Zostawiła swój żakiet; przesiadła się do tyłu, czując się jak uczennica podczas randki. Kris przytulił ją. Przez chwilę spoglądali na ekran.

- Chłopcze, czy czujesz, jak powracają wspomnienia? - powiedział sam do siebie.

Corky zastanowiła się. Wspomnienia? O czym? O Elinorze? O szkole? Ale przecież twierdził, że Elinora nie gustowała w takich przyziemnych rozrywkach.

- Zawsze sobie wyobrażałam, że spędziłeś dzieciństwo gdzieś w dzikiej Afryce - powiedziała.

- New Jersey czasami także sprawiało wrażenie zdziwczego miejsca - odparł poważnie.

- Czy tak się zachowywałeś, gdy byłeś nastolatkiem? - wyszeptała.

- Nie, wtedy robiłem to tak. - Dotknął lekko ustami jej warg. - A teraz robię to inaczej. - Językiem przesunął po jej ustach.

Jej wargi powoli rozchyliły się, pozwalając Krisowi w pełni zasmakować pocałunku. Nie trzeba było go do tego zachęcać. Również Corky nie pozostawała bierna. Ich języki spotkały się. Nagle poczuła ogarniające ją podniecenie.

Stłumione głosy za samochodem przypominały im, że nie są sami.

- Kris - szepnęła prostując się. - Chyba powinniśmy przestać. Co będzie, jak ktoś nas zobaczy?

- Co za pytanie? - Zachichotał. - Albo się sami domyślimy, albo każą nam odjechać.

Corky zaśmiała się. Objęła go za szyję, podczas gdy on całował ją po policzkach, oczach, nosie.

Oboje drgnęli, gdy usłyszeli nagły hałas w głośniku. Aktorzy na ekranie właśnie rozpoczęli bójkę.

- Wspaniale - powiedział bez emocji Kris. - Nie ma to jak porządne mordobicie.

- Przecież możemy wyłączyć radio. - Corky miała ochotę pieścić się dalej.

- To oszustwo. Jeśli nie potrafimy się skoncentrować, to jesteśmy kiepskimi kochankami. - Jakby dla podkreślenia tego, co powiedział, pochylił się w kierunku Corky i zaczął ją całować. Ręką pieścił jej szyję.

Przez ciało Corky przebiegł dreszcz podniecenia. Zdziwiło ją, że delikatny dotyk może wywołać taką burzę emocji, jakiej nigdy wcześniej nie doznała. Kris zaczął przesuwając rękę coraz niżej, pieszcząc jej piersi przez cienką, jedwabną suknię.

Oddech Krisa stał się głęboki i szybki, gdy sutki Corky stwardniały i podniosły się.

Poczuła, jak ogarnia ją płomień. Jej dłoń czule gładziła szerokie, męskie barki. Doprowadzał ją niemal do szału delikatnym dotykiem. Powoli, lekko wsunął język do ust Corky i pocałował ją namiętnie.

Niespodziewanie wsunął rękę pod jej sukienkę. Mężczyzna ścisnął lekko sutek kobiety. Ruchy języka i palców współgrały ze sobą, wywołując o Corky uczucie, którego nie potrafiła określić.

Całując szyję Corky, Kristoffer rozpiął jednocześnie guziki sukienki. Kiedy odsłonił zupełnie jej piersi, nie czuła wstydu.

We wnętrzu tego ciemnego samochodu mieli swój własny, intymny świat - królestwo, w którym tylko kilka centymetrów dzieliło ich ciała. Miejsce, gdzie nikt inny nie miał prawa wstępu.

Powoli język Krisa wędrował coraz niżej, dopóki nie napotkał brodawek jej piersi. Delikatnymi pieszczotami wywołał u dziewczyny ból rozkoszy. Ciało Corky przeżyło się pod jego dotykiem.

Słyszała muzykę płynącą z radia, głosy aktorów dyskutujących zawzięcie. Kris miał rację, nie przeszkadzało jej to. Myślała tylko o przyjemności, którą dzieliła z tym mężczyzną

Teraz ona rozpięła guziki jego koszuli. Ujrzała szeroki tors, pokryty ciemnobrązowym zarostem.

Poczuła, jak ciałem Krisa wstrząsnęły dreszcze, gdy językiem przebiegła po zagłębieniu pod obojczykiem. Ułożyła głowę na jego piersi, wsłuchała się w bicie serca.

Kris położył rękę na jej włosach i zaczął je głaskać. Corky okrywała pocałunkami jego ramiona i szyję, on zaś, wciąż delikatnie, gładził ją po głowie.

Nigdy nie przypuszczała, że może to być tak czułe miejsce; każda pieszczota potęgowała jej podniecenie. Dotykał jej bardzo lekko, muskając zarazem ustami. Leżeli przytuleni.

„Jak wspaniale jest czuć jego bliskości” - myślała dziewczyna.

Nagle usłyszeli wrzask. Poderwali się oboje i spojrzeli na ekran.

Dwóch nastoletnich aktorów wpadło przez szklane drzwi do łazienki w akademiku, a stojąca tam naga kobieta zaczęła krzyczeć, wymachując rękami, zamiast się nim przykryć.

- Uważam, że kobieta nie powinna się rozbierać na ekranie - zauważyła beznamytnie Corky.

- Zgadza się. - Kris dotknął jej piersi. - Kobieta powinna się obnażać przed mężczyzną, który się o nią naprawdę troszczy.

Zabrakło jej tchu. „Naprawdę się o nią troszczy”?

Dzisiejszego wieczoru dał jej do zrozumienia wiele razy, że jest dla niego czymś więcej niż tylko przelotną okazją do zabawienia się. Ale czy rzeczywiście jest zdolny do logicznego myślenia obecnie, w czasie miłostnego uścisku?

Podziękowała Bogu za nagłe przerwanie ich pieśczęt Doprowadziła swój ubiór do porządku.

- Czy jesteś pewna, że chcesz się ubrać?

- Myślę, że tak będzie lepiej.

- Nie musisz się obawiać. - Kris nie namawiał jej do niczego, po prostu tłumaczył. - Nie mam zamiaru cię zranić.

Corky przypomniała sobie nagłe coś, ód kiedyś czytała.

- Czy wiesz, że małe lwiątko często ranią swoich właścicieli, gdy ci chcą się z nimi tylko pobawić?

- Nie jestem lwem.

- Nie bądź taki pewien.

Spojrzał na nią zdziwiony, ale uszanował jej decyzję. Usiedli razem w przyjaznym milczeniu.

Objął ją ramieniem. Oglądali film. Aktorzy kochali się, nienawidzili, rozbierali...

Corky czuła się z Kristofferem jak ze starym znajomym, któremu można zaufać, być przy nim bezpieczną.

Kamera zatrzymała się na moment na jednej aktorce. Był to typ kobiety wyniosłej i dumnej. Corky przypomniała sobie fotografię Elinory Schmidt.

„Czy to możliwe, że była żona Kristoffera nie zajmuje już centralnego miejsca w jego sercu?” - zastanawiała się. Sama nie wiedziała, w co wierzyć.

Wreszcie kotary zasłoniły ekran, a noc wypełniła się odgłosami zapalanych silników.

- Okropne miejsce, ale film nie był taki zły - powiedział Kris. - Oczywiście najciekawsze zdarzenia miały miejsce poza ekranem.

Uśmiechnęli się do siebie.

Zanim się rozstali, umówili się na lekcję gotowania w następny, piątkowy wieczór.

Corky nie mogła się już doczekać...

RS

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Pojawienie się Bernice na wykładach w następnym tygodniu zdenerwowało Corky. „Co, do diabła, chce osiągnąć ta kobieta, nachodząc Krisa?” - myślała.

Ale reporterka nie naprzykrzała się profesorowi, prosząc o wywiad. Zamiast tego usiadła na wolnym miejscu i zaczęła robić mnóstwo nieczytelnych notatek.

Po chwili Corky przestała o niej myśleć. Nie było to trudne. Jak zwykle, Kris był fascynujący. Był kimś więcej niż dobrym znajomym czy nawet przyjacielem. Okazał się wyjątkowym człowiekiem, którego podziwiała, a jednocześnie obawiała się.

Po zakończonym wykładzie ich spojrzenia spotkały się.

Corky zmierzała właśnie w kierunku wyjścia, gdy z prawej strony minął ją „Biały Królik” udając, że jej wcale nie zauważa.

„Ciekawe, co by pomyślał, gdyby się dowiedział, co zaszło po przyjęciu u dziekana?” Dziewczyna uśmiechnęła się do siebie.

Kris odprowadził ją do samochodu.

- Bardzo bym chciał, żebyśmy całe dni spędzali razem, ale niestety, mam trochę pracy. Myślisz, że wytrzymamy bez siebie do piątku?

- Myślę, że tak - odparła Corky, chociaż wcale nie była tego pewna, kiedy stali tak blisko siebie.

- Co mam przynieść? - zapytał Kris.

- Przynieść?

- No, na lekcję gotowania, głuptasku. - Delikatnym ruchem pogłaskał jej włosy.

- Och, hmm... tortillę, serek kremowy, sos enchilada, paprykę i chili. Zrobimy enchiladę według mojego przepisu.

- Brzmi smakowicie. - Kris przytulił się do niej. - Cudownie pachniesz - wyszeptał.

- „Muguet des Bois” - powiedziałaś - To po francusku znaczy „konwalia”.

Kris schylił głowę do jej dekoltu, gdzie widoczny był rowek między piersiami. Zaraz się jednak opanował.

- Wybacz, proszę. Zachowuję się tak jak wtedy, gdy byłem młodym chłopakiem.

- Jesteś czarujący. - Corky wcale nie miała zamiaru tego powiedzieć, ale było już za późno.

- Naprawdę? - Otworzył drzwi samochodu. - Mam ochotę rozmawiać z tobą dłużej, ale zaczyna się już robić chłodno, a ty nie masz swetra. Myślę, że powinnaś bardziej dbać o siebie, owieczko.

Jego troskliwość rozczuliła ją.

- Nie potrzebuję żadnego swetra, kiedy jesteś blisko - szepnęła, ale wsiadła do auta.

Dopiero w drodze do domu przypomniała sobie, że nie ostrzegła Krisa przed Bernice.

W Środę zaczęła planować zawartość swej rubryki. Należało pomyśleć o zbliżającym się święcie Halloween. Corky powinna więc dać parę wskazówek dotyczących strojów i nieco przestróg dla tych, którzy mają zamiar zabawiać się petardami.

Potem będzie Święto Dziękczynienia. Jako rzetelna dziennikarka zamierzała opisać parę specjalności kalifornijskich kucharzy na tę okazję. Postanowiła też przestrzec czytelników przed pozostawianiem żywności w ciepłe, a także przed tym, by nie rozmrażać indyka wcześniej niż w dniu, w którym zamierza się go upiec.

Nagle przypomniała sobie o swojej pracy semestralnej. Pomysł obserwowania redakcji ciągle ją intrygował. W końcu gazeta zawsze kojarzyła się Corky z nowoczesnym odpowiednikiem wiejskich plotek, a jej kolumna dawała się porównać ze starodawnymi poradami, przekazywanymi z pokolenia na pokolenie.

Być może w swojej pracy semestralnej nie zastosuje najbardziej wyszukanej techniki badań antropologicznych, ale z pewnością włoży w to bardzo dużo wysiłku. Myśli te napełniły Corky nagłą radością.

Zanim poznała Matta, jej rodzice zawsze powtarzali, iż jedyna rzecz, jaką może Corky osiągnąć, to zostać żoną. Zdawało się jej, że nie ma wyboru. Aż do tej pory.

Otworzyła świeżo wydrukowany numer „Przeglądu Tygodniowego”, szukając swojej rubryki.

Po lewej stronie, pod napisem Orange Juice, zauważyła nagłówek: „Mydlana opera przeszłości nawiedza profesora”. Zdenerwowana zaczęła czytać.

Bernice rozmawiała z wykładowcami i studentami, a także skontaktowała się telefonicznie ze starymi znajomymi Krisa w Nowym Jorku. Wyglądało też na to, że przekopła niejedno archiwum, by wydobyć jak najwięcej informacji.

Ten tekst nadawał się do magazynu zajmującego się skandalami, a nie do gazety publikującej wiadomości. Zaczynało się od dzieciństwa Krisa w New Jersey.

„Skąd Bernice to wiedziała?” - pomyślała Corky.

Potem opisane było jego spotkanie z Elinorą, a kończyło się na jej tragicznej śmierci. Każdy fakt potraktowano szczegółowo. Elinorę ukazano jako cudowną, oddaną, piękną i inteligentną, wymarzoną wprost partnerkę dla sławnego męża.

Bernice zainteresowała się również tym, dlaczego Schmidowie nie mieli dzieci. „Czy Kris kiedykolwiek się jeszcze ożeni? Czy może mieć nadzieję, że znajdzie gdzieś kobietę, która będzie godna zająć miejsce wspaniałej Elinory?” - zastanawiała się autorka na łamach gazety. Na końcu tekstu umieszczono informację, że ciąg dalszy nastąpi w przyszłym tygodniu.

„Cóż - pomyślała Corky. - Kris nie będzie z tego zadowolony. Dał przecież wyraźnie do zrozumienia, że nie życzy sobie, by pisano o jego prywatnym życiu”.

Ścisnęła gazetę tak mocno, że aż ją pogmiotła. Wstydziła się, iż ma coś wspólnego z tą redakcją.

Ale nie opublikowano jeszcze informacji dotyczących śmierci Elinory. Nie byłoby dobrze, gdyby jeszcze raz wyciągano tę sprawę na publiczne forum. „Jak czułby się Kris, czytając coś takiego?” - rozmyślała Corky.

Wściekła, zaniósła gazetę do biura Harryego Rugglesa. Weszła do Środka, nie czekając na zaproszenie.

Redaktor naczelny popatrzył na nią zdziwiony. Corky rzuciła gazetę na biurko.

- Co to ma być?! - zapytała.

- Wygląda na świeżo wydrukowany numer „Przeglądu Tygodniowego” - odparł. - Proszę usiąść.

- Mówię o Orange Juice. Czy nasza gazeta staje się drugorzędnym szmatławcem, wygrzebując sprawy dotyczące czyjejś przeszłości?

Harry obruszył się.

- Uważam, że każdy sposób znalezienia informacji jest dobry. Zresztą Schmidt odmówił Bernice udzielenia wywiadu.

- Tak, odmówił, ponieważ zaczęła mu zadawać pytania o sprawy osobiste, które nie powinny jej obchodzić - oświadczyła Corky. - Wiem o tym, bo byłam tam wtedy. Biorę udział w kursie profesora. Harry cmoknął.

- Może w związku z tym tobie powinniśmy powierzyć napisanie tego tekstu. Ale Orange Juice redaguje Bernice.

- I macie zamiar wydrukować dalszy ciąg za tydzień? - pytała Corky. - Jak wy to sobie wyobrażacie? Może Bernice powinna zapytać profesora, co jada na śniadanie i czy sypia nago? Myślę, że czytelnicy byliby zachwyceni!

- Bernice ma zamiar napisać więcej o pracy profesora. Ale dlaczego ty się tym tak przyjąłś?

- Tak się składa, iż wiem, że profesor Schmidt jest bardzo przeczulony na punkcie śmierci swej żony. Jeśli Bernice odkryłaby jakieś nowe informacje, możemy powiedzieć, że mamy obowiązek to wydrukować. Ale jakie znaczenie ma wynajdywanie jakichś starych wiadomości?

- Jestem pewien, że dla wielu czytelników będą to nowe informacje. Zresztą Bernice jest bardzo dokładną dziennikarką. - Harry miał zamiar zakończyć rozmowę.

- Dokładną i zupełnie nieprzyjemną. - Corky zabrnęła już zbyt daleko, żeby się wycofać. - Zeszłotygodniowy tekst dotyczący kobiety - detektywa także nie należał do najwspanialszych. Kogo może obchodzić, czy była się ze swoim chłopakiem albo oblewała wszystkie egzaminy w college'u?

Harry pokiwał głową.

- Otrzymaliśmy wiele listów krytykujących tamten reportaż. Jeśli to się powtórzy w tym tygodniu, będę musiał porozmawiać z Bernice.

Corky spojrzała na Harry'ego. A więc jej opinia się nie liczyła! Martwił się tylko o to, co mówią czytelnicy. W drodze powrotnej do domu przemyślała jeszcze raz wszystko. Może nie powinna była do tego podchodzić w ten sposób? W końcu „Przegląd Tygodniowy” to mała gazeta. Nie, żeby była kiepska, ale przecież nie tak dobra jak „New York Times”.

Corky zawsze z chęcią szła do redakcji ciesząc się, że znalazła taką pracę. Teraz jednak po raz pierwszy zadała sobie pytanie, czy nie powinna odejść. Ale dokąd miałyby pójść?

Zastanawiała się, czy Kris przeczyta ten tekst. W nocy budziła się kilka razy myśląc, iż dzwoni telefon. Podnosiła słuchawkę, zanim dochodziło do jej świadomości, że to tylko wyobraźnia. „Gdyby Kris miał mój numer!” - myślała z żalem. Ale Kris nie zapytał nigdy o to.

„Cóż - stwierdziła. - Nie pozostaje mi nic innego, jak poczekać do piątku”.

Pomimo jej obaw Kris przyszedł dokładnie o godzinie szóstej, tak jak się umówili. Wyglądał na zdenerwowanego.

- Dobry wieczór. - Jego głos zabrzmiał niezbyt przyjemnie.

„Dlaczego się zjawił, skoro jest na mnie zły?” - pomyślała Corky.

Poprowadziła Krisa do kuchni. Zaczęła rozpakowywać produkty, które przyniósł.

- Postanowiłem tu dzisiaj nie przychodzić - powiedział.

„No, nareszcie. Chyba nie ma zamiaru owijać niczego w bawełnę”.

- Czy to z powodu tej historii w gazecie? - Próbowała powstrzymać drżenie rąk.

- Tak, to o to chodzi. - Kris spojrzał jej prosto w twarz.

- Nie lubię snuć domysłów, Corky, ale widziałem cię i tę kobietę, gdy siedziałyście obok siebie na wykładzie. Poza tym wiem, że pracujecie razem.

- I chcesz jeszcze pewnie powiedzieć, że w tym tekście były szczegóły, o których nie mogła wiedzieć bez mojej pomocy, prawda? Ale ja jej nie pomogłam, Kris. Odmówiłam Bemice, nie chciałam maczać w tym palców.

- Czy wiedziałaś, co ona knuje? - Jego głos nie brzmiał już oskarżycielsko, ale Corky była przekonana, że Kris nadal jest wściekły.

- Tak, w zasadzie spodziewałam się tego - przyznała, stawiając patelnię na palnik. Po chwili cofnęła ją. Kris z pewnością wyjdzie, zanim zacznie się lekcja gotowania. - Chciałam ci wspomnieć o swoich podejrzeniach po wykładzie, ale zapomniałam. Zresztą, wtedy i tak było już za późno.

Słuchał w milczeniu, zupełnie jakby się zastanawiał, czy Corky mówi prawdę.

Nagle zdała sobie sprawę, jak bardzo ją zabolalo jego podejrzenie. Postanowiła się bronić. Nie chciała, by myślał o niej jako o zdrajczyni.

- Może cię zainteresuje, że udałam się do redaktora naczelnego w tej sprawie; chciałam zaprotestować. Nie był zbyt sympatyczny. Obiecał jednak porozmawiać z Bernice, jeśli otrzyma więcej krytycznych listów od czytelników na temat jej cyklu. Najwyraźniej moje argumenty nie trafiły do niego.

- Twoje argumenty? - Słowa Krisa nie brzmiały już szorstko.

- Powiedziałam mu, że tego typu pisanina jest nieetyczna i bezcelowa. I że nie powinniśmy czegoś takiego drukować. I jeszcze dorzuciłam co nieco.

- Mam nadzieję, że nie dałaś się zbyt ponieść emocjom? - Dotknął ramienia Corky, wywołując w niej falę ciepła.

- Czułam się okropnie. Ten artykuł doprowadził mnie do szalu. To, co zrobiła Bernice, było złe, ale naprawdę nie mogłam wiele zdziałać.

- Corky. - Kris przysunął się bliżej i pogłaskał ją po ramieniu. - Przykro mi bardzo, że cię oskarżyłem.

- Nie oskarżyłeś mnie wprost - zaprotestowała. Zniewalający zapach jego wody kolońskiej podziałał na jej zmysły. Nagle z całego serca zapragnęła, by ją pocałował.

- W porządku - wyszeptała tylko. Nie miała siły myśleć logicznie. Ale dlaczego Kris tak stał i patrzył na nią?

- Wiedziałem, że nie możesz mieć z tym nic wspólnego - powiedział. - W głębi serca miałem pewność, że nie zrobiłabyś czegoś takiego.

Dotykał delikatnie jej włosów. Corky zapragnęła bliskości Kristoffera. Czowała się podekscytowana. Nie mogła złapać oddechu.

- Gdybym była na twoim miejscu, miałabym jednak mnóstwo podejrzeń. Kris przytulił ją do siebie.

- Ale ja wiem lepiej - wyszeptał. - Kiedy zobaczyłem cię po raz pierwszy w tej zabawnej sportowej koszulce, stojącą jak mała dziewczynka, która usiłuje sprzedać harcerską gazetkę, było w tym coś wyjątkowego.

- Czy naprawdę tak wyglądałam? - Corky zastanawiała się, dlaczego Kris jeszcze jej nie pocałował.

- Tak. Chciałem cię przytulić i nie pozwolić, byś kiedykolwiek odeszła.

- Nie pozwolić mi odejść? - Jedyne, na co mogła się zdobyć, to powtórzyć jego słowa.

Nareszcie była w jego ramionach. Mężczyzna całował ją namiętnie. Ich ciała, złączone w uścisku, drżały w miłosnym uniesieniu.

Nagle dziewczynę ogarnęły wątpliwości. Czy naprawdę należała do Krisa?

- Kris. - Nie wiedziała, jak wyrazić swoje myśli. - W pewnym sensie nie ufam ci.

- Zapewniam cię, że mam wspaniałe referencje. - Nie brał tego, co mówiła, serio.

- Mam na myśli to, że... że jedno nieudane małżeństwo... Nie mieliśmy ze sobą wiele wspólnego. - Corky miała nadzieję, że nie zabrzmiało to tak niezrozumiale, jak jej się zdawało.

- Nie jestem tym, jak mu tam... - zapewnił ją Kris.

- Tak, ale ja jestem tą samą Corky, która kiedyś należała do niego.

- Chcesz powiedzieć, że do mnie także należysz? - zapytał z wyraźną przyjemnością..

Corky nie miała zamiaru tego powiedzieć, ale było już za późno.

- Kris - spróbowała znowu. - Czy nie widzisz, jak bardzo się różnimy? Jesteśmy z zupełnie innych światów.

- Nie uważam tak. Oboje graliśmy w golfa i oglądaliśmy filmy w kinie samochodowym, przypomnij sobie.

- Tak, zgadza się. Ale ja mam za sobą tylko parę lat collegeu i...

- To nie jest wywiad - przerwał, zbliżając twarz do jej szyi.

- Zrozum, nie chcę po raz drugi w życiu zrobić z siebie idiotki - powiedziała z rezygnacją.

Kris momentalnie się wyprostował.

- Czy naprawdę zdaje ci się, że dla mnie to wszystko nic nie znaczy? Traktuję cię bardzo poważnie, Corky. Więcej niż poważnie. Z determinacją.

Corky nie mogła wydusić z siebie słowa.

- Z determinacją? - zapytała wreszcie.

- Tak. Chcę, byś była tylko moja. Pomimo tych twoich śmiesznych uwag, że nie pasujemy do siebie.

- Ale ty... Ja nie jestem... - Chciała wspomnieć o Elinorze, ale bała się zranić mężczyznę, którego tak kochała. Kochała bezgranicznie i na zawsze.

Ich usta spotkały się ponownie i połączyły w gorącym pocałunku. Stali tak razem. Należeli do siebie. Było im dobrze ze sobą.

- Może lepiej weźmy się za tę enchiladę - zamruczał Kris po cichu. - Zanim ja zrobię ci najwspanialszą rzecz pod słońcem tu, na tym stole kuchennym.

Corky zarumieniła się.

- Masz rację, Kris. Niezależnie od tego, co oboje czujemy, powinniśmy wziąć się do pracy.

- Oboje? - powtórzył. - Cieszę się, że to powiedziałaś. Podnosząc opakowanie sosu enchilada, Corky udawała, że czyta instrukcję. Nie mogła jednak przestać myśleć o Krisie.

- Jesteś mi jeszcze coś winna, Corky.

- Co ja ci mogę być winna? - Corky nerwowo rozwijała opakowanie kremowego sera.

- Przypominam ci, że zaproponowałaś mi pokazanie okolicy - powiedział Kris.

- Może być Disneyland? - spytała ze śmiechem Corky.

- Och, miałem na myśli coś mniej oficjalnego. Moglibyśmy zwiedzić miejscowe plaże i słynne południowo-kalifornijskie kluby rozrywkowe.

- Myślę, że tak - odparła po chwili wahania. - Może za tydzień albo dwa...

- Jutro - przerwał jej. - Zaczynam weekend... To pasuje do moich planów.

- Zaczął nakładać sos pomidorowy i enchilade na gorącą patelnię.

- Nie jestem pewna. - Corky nie wiedziała, czy wytrzyma z tym mężczyzną przez cały dzień. - Mogę mieć jakieś plany... - dodała nieśmiało.
- Chyba nie chcesz powiedzieć, że Klub Miłośników Dobrej Książki spotyka się w twoim domu co tydzień?
- No... oczywiście, nie.
- W takim razie jesteśmy umówieni - powiedział.

RS

ROZDZIAŁ ÓSMY

Na miejsce sobotniego wypoczynku wybrali Newport Beach, najbardziej malowniczą plażę w tym rejonie.

W czasie jazdy autostradą Kris opowiadano swych bieżących planach. Miał zamiar zrobić program dla telewizji i dokończyć książkę o Mauretanii.

Od czasu do czasu zerkał na ramiączka od stroju kąpielowego Corky, wymykające się spod wyciętej bluzki. Ona zaś nie mogła odpędzić od siebie myśli, czy pod obcisłymi džinsami Krisa kryły się kąpielówki.

W końcu przecież nie jechali na plażę, by dokonać antropologicznych obserwacji. Myśl o ujrzeniu Krisa prawie zupełnie rozebranego ekscytowała ją.

- Myślę, że znajdziesz dziś naturalną okazję do obserwowania ludzi, nawet nie zdając sobie z tego sprawy - zauważył Kris.

- Szczerze mówiąc, jedyny rodzaj obserwacji, jakich zwykle dokonuję na plaży, to przyglądanie się najnowszym fasonom kostiumów kąpielowych. - Mało brakowało, a byłaby się przyznała, że szczególnie pociągało ją patrzenie na co lepsze okazy rodzaju męskiego.

- Coś takiego? - Kris zdziwił się. - Nigdy o tym nie myślałem.

- Domyślam się, panie profesorze. - Nie mogła powstrzymać się od śmiechu. - Kiedy przechodzi obok pana młoda dziewczyna w bikini, jedyną rzeczą, którą pan zauważa, jest pochodzenie etniczne.

- Odmawiam skomentowania tej uwagi na podstawie uznania własnej winy - odparł Kris, dotykając lekko uda Corky.

Przebiegł przez nią dreszcz podniecenia. Palce Krisa delikatnie przesuwają się po wewnętrznej stronie jej uda, napędzając dziewczynę ogromną tęsknotą. Tęsknotą za spełnieniem...

- Lepiej skup uwagę na prowadzeniu samochodu, Kris - odezwała się drżącym głosem po chwili.

- Masz rację, tak będzie lepiej. - Nagła gorycz, jaka pojawiła się w jego głosie, uświadomiła Corky, że być może przypomniał sobie o tragicznym wypadku Elinory.

Ale nie mógł myśleć o tym długo. Wkrótce bowiem wjechali na parking, znajdując miejsce w pobliżu mola.

Zatrzymawszy porsche, zdjął koszulkę. Jego skóra lśniła w blasku wrześniego słońca. Miała złotawy odcień. Corky, nie mogąc się opanować, dotknęła go.

- Nie przestawaj teraz. - Głos męczyzny przeszedł w podniecający szept.

Wykorzystując moment wahania Corky, Kris zaczął zdejmować z niej bluzkę. Sama zamierzała to zrobić, pozostawiając na sobie tylko strój kąpielowy. Jednak ta czynność, wykonana przez ukochanego mężczyznę, nabrała intymnej wymowy.

Wiedziała, iż nie mógł nie zauważyć stwardnienia jej sutków ani tego, jak pod wpływem jego wzroku wciągnęła brzuch. Było coś podniecającego w tym, że Kris mógł patrzeć na jej ciało, chociaż kostium kąpielowy szczelnie zakrywał najważniejsze wdzięki.

Wskazującym palcem lekko przebiegł wzdłuż jej szyi, potem w dół, aż dotarł do paska u dzinsów. Zaczął go rozpinąć, delikatnie gładząc Corky po brzuchu.

Dziewczyna otrząsnęła się wreszcie i spojrzała na niego.

- To nie fair. Miałeś mi tylko pomóc zdjąć bluzkę.

- Czyż tego nie zrobiłem? - uśmiechnął się łobuzersko. - Może jeszcze w czymś pomóc?

- Nie, dziękuję. - Udając irytację, rozpięła pasek i zdjęła spodnie.

Kris spoglądał na nią, nie ukrywając zainteresowania.

- Zapomnijmy o plaży - wyszeptał.

- Możesz zapomnieć, jeśli chcesz. Ja idę się opalać. Wysiadła z samochodu i podążyła w kierunku plaży.

Nie uszła jeszcze paru kroków, gdy Kris ją Agonii.

Teraz, w pełnym blasku słońca, mogła się lepiej przyjrzeć jego sylwetce. Był zbudowany jak pływak, Świetnie umięśniony. Bez grama zbędnego tłuszczu.

Plaża była zaludniona, lecz nie tak bardzo, jak podczas ostatnich upałów. Corky z ulgą pomyślała, że nie będą musieli walczyć o miejsce.

Jak zawsze, gdy przychodziła nad morze, przypominała sobie beztroskie chwile wakacji, kiedy była młodą dziewczyną.

Tym razem jednak czuła się trochę inaczej. Obok szedł przecież Kris, mężczyzna jej marzeń.

Patrzyła, jak zdejmował spodnie, odsłaniając mocno przylegające granatowe kąpielówki. Był teraz prawie nagi.

Corky poczuła nagle ogromną radość, że znajduje się w tej chwili tuż obok Kristoffera,

Trudno było pobudzić jej rozleniwiony umysł do pracy. Kris jednak scharakteryzował otaczających ich ludzi i uwagi te naprawdę ją zaciekały.

Corky zaczęła widzieć to wszystko z innej perspektywy - perspektywy rytuału kojarzenia się par rodzaju Kalifomicus.

Chłopcy, grając w piłkę, celowo rzucali ją w stronę atrakcyjnych dziewcząt. Te zaś, jakby w odpowiedzi na zaczepki, podkreślały swoje wdzięki, przeżąc ciała. W pewnym momencie któraś młoda panna, nie mogąc nastawić radia, poprosiła grających nie opodal młodzieńców o pomoc. Przystali na to chętnie, od razu zapominając o sporcie.

- Prawie identycznie wyglądają zaloty u prymitywnych plemion - zauważył Kris.

Po chwili Corky spojrzała w stronę sportowców pływających na deskach surfingowych. Mieli na sobie obcisłe kombinezony, chroniące ich ciała przed lodowatą wodą. Surfing nadal zaliczał się do sportów raczej męskich. Mężczyźni kładli nacisk na to, by ukazać swe silnie zbudowane sylwetki i perfekcyjne umiejętności. Ale zdecydowanie największym symbolem seksu był ratownik siedzący na swej wieżyczce jak bożyszcze. Dziewczęta znajdujące się w pobliżu próbowały zwrócić na siebie jego uwagę, poprawiając włosy, manipulując przy paskach od strojów kąpielowych czy głośno rozmawiając.

- Założę się, że jest to marzenie każdego młodego mężczyzny - zauważył Kris. - Ale oni prawdopodobnie muszą przejść jakieś bardzo rygorystyczne testy, żeby dostać tę pracę.

Uwaga ta jakoś dziwnie podziałała na Corky. Dziewczyna poczuła się jak obiekt antropologicznych badań.

- Czy w podobny sposób patrzysz też na nas? - zapytała. - Czy widzisz nas tańczących wokół siebie, umizgających się jak... jak afrykańskie dzikusy z pomalowanymi twarzami i piórami we włosach?

Kris roześmiał się.

- Nie możesz tak mówić. Obecne rytuały afrykańskie nie wyglądają tak, jak pokazywano to w starym kinie.

- Nie odpowiedziałeś mi na pytanie.

Przy każdej zmianie pozycji jej piersi poruszały się. Przyspieszony oddech Krisa Świadczył o tym, że musiał im się przyglądać.

- Cóż - odezwał się wreszcie. - Prawda jest taka, że nigdy nie traktuję swego życia w sposób obiektywny. I oczywiście myślę, iż to, co istnieje między nami, nie należy do typowych oczekiwań.

- Dobrze to wiedzieć. - Corky zamyśliła się. Zaczęła się zastanawiać nad tym, co usłyszała przed chwilą. „Nie należy do typowych oczekiwań”. Czy

chciał w ten sposób podkreślić, że to, co ich otacza to jedynie zwykłe głupstwa w porównaniu z uczuciem, jakie ich łączy?

- Hej! - krzyknęła, gdy Kris sypał piasek na jej stopy.

- Pomyślałem, że to może być przyjemne. Jest bardzo gorąco, chciałem cię trochę ochłodzić.

- To było... to było przyjemne. - Corky dostrzegła, że mężczyzna obserwuje jej nagi brzuch.

Strużka piasku zakreślała wzory na jej ciele. Corky poczuła się tak, jakby dotykał jej Kristoffer. Ta zabawa rozbudziła w obojgu pożądanie. Kris przestał sypać piasek i dotknął jej piersi. Dziewczyna wyprężyła się, jej ciałem wstrząsnął dreszcz...

„Co, do diabła, sobie wyobrażam? Znajdujemy się przecież w miejscu publicznym!” - pomyślała przerażona. Usiadła raptownie.

- Przecież ludzie nas widzą.

- Przejmujesz się tym?

Wyczuła, że Krisa rzeczywiście to nie obchodziło. Nie, to z pewnością nie była sztywna, podziwiana osobistość. To człowiek pełen osobistego uroku, który tak urzekł Corky.

- Pójdę się wykapać i zmyć z siebie piasek - powiedziała wstając.

- Lepiej pójdę z tobą, żeby ci pomóc gdybyś nie sięgnęła do pewnych miejsc. - Mówił to z takim przekonaniem, że Corky nie wytrzymała i wysypała garść piasku na jego ramiona.

Wbiegli do wody. Ocean był spokojny; fale sięgały Corky do ud.

Kris po chwili zaczął płynąć. Odwrócił głowę po jakimś czasie.

Corky patrzyła na niego z zachwytem. Z artykułu Bernice dowiedziała się, że zwyciężał w wielu zawodach pływackich w college'u.

Była z niego dumna, czuła jednocześnie, iż jest jej bardzo bliski. Nigdy przedtem nie spotkała mężczyzny, z którym mogłaby spędzać tak wiele godzin, rozmawiając i wygłupiając się.. Nawet pierwsze spotkania z Mattem wydawały się zaplanowane, były czymś w rodzaju oficjalnych randek. Z Krisem było inaczej.

Kristoffer płynął pod wodą. Niespodziewanie złapał Corky za kostki i pociągnął w dół. Zimna woda zakryła jej ramiona. Mimowolnie wzdrygnęła się. Kris natychmiast uwolnił ją.

- Nie chcemy przecież, żebyś się przeziębiła - wyszeptał, obejmując zmarzniętą dziewczynę ramionami jak ratownik wyciągający bezsilnego pływaka.

- Puść mnie - rzekła Corky, zauważywszy parę osób śledzących ich wyczyny. - Nic mi przecież nie jest

- Sam to widzę. - Spojrzał na nią z zachwytem. Corky jakby na przekór zanurzyła się cała. Kris, nie mogąc się doczekać, już po chwili wyciągnął ją.

- Wspaniale udajesz topielca. Nawiasem mówiąc, jesteś bardzo ponętną ofiarą, wiesz? Chcesz spróbować jeszcze raz?

- O, nie, dziękuję!

Potem zbudowali na brzegu olbrzymi zamek. Kristoffer wykazał zadziwiający talent inżynierski. Wkrótce otoczyło ich kilku gapiów.

- W New Jersey także mieliśmy plaże - wyjaśnił. - Jestem specjalistą od podrywania dziewczyn. To był jeden z moich najlepszych tricków.

Mijały godziny. Dobudowali wieżyczki i fosę, korzystając z pomocy kilkorga rozentuzjasmowanych dzieciaków, które niezdarnie dolepiały piasek.

Corky z przyjemnością obserwowała Krisa rozmawiającego z dziećmi, słuchającego uważnie ich pytań. Znowu zastanawiała się, dlaczego Kris i Elinora nie mieli dzieci. „Chcieli całkowicie poświęcić się pracy, czy też było jeszcze coś innego?” - myślała.

Kris powiedział kiedyś, że Elinory nie interesowały zwykłe przyziemne czynności. Corky nie mogła sobie wyobrazić, by ktoś mógł nie chcieć spędzić czasu tak cudownie, na plaży.

Późnym popołudniem, gdy poczuli się już zmęczeni, postanowili wracać do miasta.

Zgodnie z sugestią Krisa, Corky wzięła z domu ubranie na zmianę. Poszła się więc przebrać.

Wziąwszy prysznic i zrobiwszy sobie makijaż, poczuła się bardzo komfortowo. Więcej, nie mogła nie zauważyć, jak do twarzy było jej w nowej, kwiecistej, hawajskiej sukience.

Jeszcze jedna młoda kobieta przebierała się w szatni. Uśmiechnęły się do siebie przyjaźnie, gdy malowały usta przed lustrem.

- Proszę powiedzieć - zaczęła nieznajoma - ten szalony mężczyzna, z którym pani przyszła, to aktor?

- Jest antropologiem - odpowiedziała Corky. - Może widziała go pani w telewizji?

Chwila zastanowienia.

- Tak, chyba tak. Boże, jaki on jest wspaniały - westchnęła.

Corky ukryła uśmiech. Nie mogła się doczekać, kiedy opowie to Krisowi.

- Jaki jestem wspaniały? - powtórzył, gdy jechali samochodem. - No, cóż, potrafię być taki od czasu do czasu, ale nie jest to łatwe - zażartował.

Wybrał restaurację z widokiem na New Port Harbor. Słońce właśnie zachodziło.

- W tym miejscu jest wszystko - powiedziała Corky. - Plaże, zatoka, restauracja...

- Dyskoteki, życie nocne... - dodał, przeglądając menu.

- Czy to zaplanowałeś na dzisiejszy wieczór? - Corky nie miała zamiaru dłużej się opierać. Po dzisiejszym dniu pozbyła się wszelkich wątpliwości.

- Bardzo prawdopodobne - odpowiedział. - Wiedz, że ja w pogoni za jedyną i wyjątkową Camillą Margaret Corcoran nie wiem, co to odpoczynek.

- Miło to słyszeć. Myślę, że zamówię homara. Zamiast tego jednak poprosiła o krewetki w sosie czosnkowym, Kris zażyczył sobie mahiamahi - wspaniałą rybę, którą trzeba było umiejętnie przygotować, by nie stała się twarda.

Nastrojowe światełko małej lampki tak oświetlało twarz Krisa, że siedząca naprzeciw Corky patrzyła nań z podziwem. Ten człowiek miał w sobie coś tajemniczego. Wciąż ją zastanawiał i fascynował.

- Pensa za twoje myśli. - Melancholijne refleksje Corky przerwał nagle głos Krisa.

Spojrzała na niego z zakłopotaniem. Nie mogła przecież powiedzieć, że zastanawiają śmierć Elinory. To zniszczyłoby cały nastrój wspaniałego dnia.

Powiedziała więc coś zupełnie innego.

- Próbowałam sobie wyobrazić, jak wiele różnych kultur poznałeś.

- Ach, tak. - Kris spoglądał na nią czule. - Pamiętaj, że studiowałam rytuały godowe plemion na całym świecie i mam zamiar użyć całej swej wiedzy w stosunku do ciebie.

Spojrzała na niego. Czy naprawdę aż tak go interesowała? Powinna być zachwycona. Ale wiedziała, że ich wspólna przyszłość jest niemożliwa. Przekreślona przez przeszłość i przepaść, jaka ich dzieliła.

- Pamiętaj - odpowiedziała łagodnie. - Jestem teraz studentką antropologii. Mogę nie dać się nabrać na twoje sztuczki.

- Skoro tak poważnie traktujesz swoje studia, myślę, że możemy kontynuować nasze obserwacje po kolacji przy barze. - Kris skończył jeść rybę i wypił wino.

- Przy którym barze?

- Słyszałem o dobrym barze na wybrzeżu Huntington Beach. - Jego ton wykluczał sprzeciw.

- Zgadzam się - powiedziała i pomyślała, że to lepsze niż być z nim sam na sam. Mogłaby wówczas zrobić coś, czego żałowałyby później.

Bar okazał się ciemnym miejscem, gdzie muzyka rozbrzmiewała tak głośno, iż Corky poczuła ból w uszach. Kris próbował znaleźć jakieś wolne miejsce.

Wreszcie precyzyjnie się przez tłum i usiedli przy półkolistym barze. Barmanka miała na sobie skąpy strój. Przyniosła im zamówioną kawę po irlandzku.

- To miejsce przypomina dom wariatów. - Corky próbowała przekrzyczeć muzykę.

- Co takiego? - Kris oczywiście nic nie słyszał.

- Powiedziałam, że to dom wariatów! - krzyknęła mu wprost do ucha.

Muzyki nie ściszone, ale oczy Corky przywykły już do mrocznego oświetlenia, więc mogła się trochę rozejrzeć. Zauważyła, iż panowało tu coś w rodzaju nie pisanego prawa. Ci, którzy przyszli pojedynczo, musieli stać przy barze. Stoliki byty zajęte przez pary tej samej pici. Przewagę stanowiły panie.

Zarówno mężczyźni, jak i kobiety, zachowywali się bardzo swobodnie, nawet jeśli widzieli się po raz pierwszy.

„Znak rozluźnienia obyczajów” - pomyślała Corky i przypomniała sobie, że będąc w college'u nie śmiałyby podejść do mężczyzny, którego nie znała. Ale proponowanie, by ktoś komuś postawił drinka i tak wydawało się jej przesadą.

Kris czynił swoje własne obserwacje.

- Zatańczmy - zaproponował w pewnej chwili.

Puszczano nagranie Rolling Stonesów. Przyłączyli się do tłumy na parkiecie. Corky dała się prowadzić Krisowi.

Tańczyli, ocierając się biodrami. Corky czuła, że Kris ją obserwuje. Sprawiało jej to przyjemność. Pomyślała, że równie dobrze mogliby teraz znajdować się na jakiejś wyspie na Morzu Południowym. Czuli się tak samo.

Przetańczyli następne wolne nagranie: „When a Man Loves a Woman”. Kris przyciągnął ją mocno do siebie.

„To dzieje się naprawdę, wszystko jest prawdziwe: ta chwila, ta namiętność, ta czułość” - pomyślała Corky. Należeli do siebie.

Corky nie chciała już dłużej czekać. Pragnęła być tylko z Krisem. On także musiał to poczuć. Zanim nagranie skończyło się, ujął dłoń Corky i poprowadził w stronę drzwi, a potem do samochodu.

Jechali, przez cały czas trzymając się za ręce. Dziewczyna bała się spojrzeć mu prosto w oczy.

Niebo usiane było tysiącem gwiazd. Minęli Orange County.

Corky wiedziała, że jadą do domu Krisa. Wkrótce ujrzała posiadłość Tudor House. Samochód zatrzymał się. Wokół panowała cisza. Cisza głęboka i obiecująca.

RS

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Nie potrzebowali stów. ich usta połączyły się w gorącym pocałunku. Stali w holu, nie myśląc o ojczym innym, tylko o sobie.

Kris mocno przywarł do ciała Corky. Jego usta były bramą do szczęścia, ramiona - ścianami królestwa, a w sercu Corky znajdował się klucz do tego wszystkiego.

Szli przez hol, słysząc bicie swych serc. Kochankowie.

Corky spojrzała na Krisa. Na jego twarzy malowała się czułość. Tak, tylko parę chwil dzieliło ich od momentu stania się kochankami w najgłębszym tego słowa znaczeniu.

Staneła na palcach, gdy po raz kolejny smakowała jego ust.

- Chcę widzieć cię całą - powiedział nagle Kris.

Nie czekając na odpowiedź, wziął ją na ręce i niósł do sypialni. Corky zdała sobie sprawę, że nie ma już odwrotu. Doznała mieszanych uczuć - wielkiej radości i jednocześnie lekkiego strachu.

Ale nie miała wątpliwości. Nigdy wcześniej nie spotkała takiego mężczyzny jak Kris i najprawdopodobniej do końca życia nie przydarzy się jej to ponownie.

„Może będę później cierpiała, jeśli teraz mu się oddam - myślała. - Ale z nim warto podjąć to ryzyko”.

Sypialnia była wielka, ale przyjemna. Jasnoblękitna narzuta przykrywała ogromne łóżko. W rogu stało biurko z szufladami, ozdobionymi mosiężnymi gałkami. Na trzech wysokich oknach wisiały lekkie, przepuszczające światło zasłony.

W delikatnym blasku antycznej lampy widać było dwie stojące bardzo blisko siebie postacie.

Powietrze pachniało czystością i świeżością.

Corky czuła, że nie ma już nad sobą kontroli, gdy Kris delikatnie ułożył ją na łóżku. Wprawnymi ruchami rozpiął zapięcie hawajskiej sukienki i zsuwał jej jedwabną haleczkę.

Corky drżała, gdy ją rozbierał.

- Cudowna. - To było wszystko, co powiedział. Zaczął całować jej brzuch.

Chłodne wieczorne powietrze dotknęło jej nagich nóg, ale nie zwracała na to uwagi. Ogrzewał ją wewnętrzny płomień.

- Chcę, by było dobrze - szeptał Kris. Jego gorący oddech muskał jej ucho.

- Powoli i doskonale. I tak intensywnie, żebyś zapamiętała to na zawsze.

Jej ciało pragnęło pocałunków, dotyku, pieszczot...

Nie protestowała, gdy delikatnie rozpiął jej biustonosz, odsłaniając piersi. Ujął je w obie dłonie. Czubkiem języka lekko przebiegł po brązowych brodawkach.

Ciałem Corky wstrząsnął dreszcz podniecenia. Złapała Krisa za ramiona, podczas gdy on ssał jej sutki. Gorący płomień rozpałił jej ciało.

- Och, Kris! Kris, ja ciebie pragnę, ja ciebie... ja ciebie... kocham. - Nie chciała tego kończyć, ale niestety nie wytrzymała.

Kris zdecydowanym ruchem zsunął z niej koronkowe majteczki.

- Pozwól mi na siebie popatrzeć, choć przez moment. - W jego głosie słyhać było podniecenie. Usiadł. - Jesteś przepiękna! - dokończył.

Klęknął przy niej, studiując dokładnie każdy centymetr jej drżącego ciała. Jego ręce delikatnie gładziły wszystkie wzniesienia i zagłębienia.

- Mógłbym pisać wiersze o twoich piersiach. - Pocałował jej sutki. - I o twojej talii, i o...

Corky poczuła jego palec zakreślający linię na jej wzgórku. Jęknęła i zamknęła oczy. Czowała jego ciepły oddech, gdy zaczął całować jej brzuch. Nie mogła opanować jęku rozkoszy.

- Jeszcze nie teraz, owieczko.

Otworzyła oczy i zobaczyła na jego twarzy radość, że sprawia jej swoim dotykiem taką przyjemność.

- Kris. - Zdjęła mu sweter. - Pragnę cię tak bardzo... W odpowiedzi mocno przyciągnął ją do siebie, zaczął gładzić jej plecy. Nie sprzeciwiała się, czuła się rozluźniona i wolna.

W chwilę potem jego ręce głaskały ją po całym ciele. Przesuwał palcami po sterczących sutkach, pobudzając je jeszcze bardziej.

Po chwili dziewczyna rozpięła pasek u jego spodni. Czowała się przy tym trochę niezdarnie, gdyż suwak zaciął się. Kris uśmiechnął się.

- Nie jestem w tym za dobra - tłumaczyła rumieniąc się.

- To dobrze. Byłbym onieśmielony, gdybyś okazała się ekspertem w tych sprawach - wyszeptał Kris, uwalniając się z reszty ubrania.

Corky nie chciała myśleć o podbojach miłosnych swego partnera. Teraz liczyła się ona - Corky Corcoran.

Przypomniała sobie przeczytaną niegdyś sentencję: „Mężczyzna chce być pierwszym kochankiem kobiety, kobieta zaś jego ostatnią kochanką”. Było w tym sporo prawdy.

W Świetle lampki zauważyła, że skóra Krisa nabrała złoto-brazowego odcienia. Podziwiała jego umięśnione ciało, muskularne ramiona i płaski, twardy brzuch. „Sylwetka pływaka” - pomyślała.

Chciała dotknąć Krisa, ale zrobił unik. Uśmiechnął się. Usiadł na łóżku, nie wstydząc się swej nagości.

- Jesteś złośliwy - powiedziała, pragnąc go bardziej, niż zdołałaby wypowiedzieć.

- Hmm? Czyżbyśmy się spieszyli?

Ten mężczyzna był bezlitosny. Corky czuła się bardziej podniecona niż kiedykolwiek w życiu.

- Och, nie - odpowiedziała Krisowi tym samym tonem. - Wcale się nie spieszymy!

- Czyżby?!

Bez ostrzeżenia zaczął pieścić jej piersi, po czym dotarł powoli do ciemnego trójkątka między nogami. Corky nie mogła dłużej ukrywać swej żądzy.

- Podniecona? - szepnął prowokująco. - Pokaż mi, co to jest miłość. Pokaż!

Przywarli do siebie w miłosnym uniesieniu. Patrzyli sobie w oczy, gdy wchodził w nią powoli, ale pewnie. Corky czuła go wreszcie w sobie. Przytuliła się mocno do niego. Odszukała jego ucho i koniuszkiem języka delikatnie lizała to czułe miejsce. Nie mogła uwierzyć w swe szczęście. Kris zbliżył teraz głowę do jej piersi. Mocno złapał sutek i ssał zapamiętale, drażniąc językiem jego koniuszek.

- O, tak, Kris! O, tak! - krzyczała.

Chciała jeszcze, pragnęła go z całego serca. Uczucie radości napływało falami, wraz z każdym ruchem jego bioder.

Nagle Kris wysunął się z niej i znowu poczuła pustkę.

Zaoponowała, ale on nie miał zamiaru rezygnować z żadnej przyjemności.

Spojrzał na nagie ciało Corky, delektował się nim. Usiłując powstrzymać dzikie pożądanie, delikatnie lizał jej skórę, ssał piersi, całował biodra i wnętrze ud, dopóki nie przylgnął do miejsca, do którego najbardziej tęsknił. Corky znowu krzyknęła, tak bardzo pragnęła, by ją znowu wypełnił.

Kiedy ponownie wszedł w nią, uczepliła się mocno jego ramion, jakby się obawiała, że może go stracić. Ich ciała falowały w zgodnym rytmie. Od czasu do czasu ruszali się szybciej, a niekiedy zastygali w bezruchu odpoczywając.

Trwało to wszystko do momentu, gdy przez ciało Corky przebiegły tysiące gorących iskier, a ciemność zakryła jej oczy.

Leżała w ramionach swego mężczyzny. Nie mogła uwierzyć w to, jak potężna może być rozkosz. Dlaczego nigdy wcześniej nawet nie domyślała się, że spełnienie przynosi taką ulgę i spokój? „Kocham go” - pomyślała.

- Nie leż sobie tak i nie myśl - odezwał się Kristoffer. - Powiedz mi wszystko.

Corky nie mogła mu powiedzieć, iż marzy, by być z nim zawsze. Wiedziała, że to niemożliwe.

- Właśnie myślałam, jak to miło, że... że jesteśmy przyjaciółmi - wykrztusiła wreszcie.

- Przyjaciółmi? Mam nadzieję, że jesteśmy czymś więcej. - Poglaskał czule brzuch Corky,

- I kochankami, ale... - zawahała się. - Mam na myśli to, że skoro jesteśmy także przyjaciółmi, to powinniśmy utrzymywać kontakt także po twoim wyjeździe na badania.

Wstrzymała oddech. Nie wiedziała, co Kris o tym sądzi.

- Możemy zrobić coś więcej, niż tylko być w kontakcie - odpowiedział po chwili Kris. - Jeśli będę wybierał się na badania, pojedziesz ze mną.

- Co takiego? - Corky nie wierzyła własnym uszom. - Nie rozumiem.

- Mauretania. Nieduży, ale fascynujący kraj na zachodzie Afryki - powiedział Kris, masując jej plecy i ramiona jedną ręką. - Zapewniam cię, że będzie to jeszcze bardziej fascynujące, jeśli pojedziesz ze mną.

- Ale co ja bym tam robiła? - zapytała Corky. - Nie jestem przecież antropologiem.

- Nie potrzebuję współpracownika. - Pocałował ją w szyję. - Potrzebuję mojej pięknej i wyjątkowej Corky, aby dodawała im otuchy i zachęcała do pracy.

„A więc chce mnie! Pragnie wziąć mnie ze sobą! - ucieszyła się. - Czy to, że się kochaliśmy, miało jakiś wpływ na jego decyzję?”

Dla Corky było to wspaniałe przeżycie. Sądząc po zachowaniu Krisa w chwili, gdy oboje szczytowali, dla niego też musiało to stanowić coś wyjątkowego. Corky czuła jednak niepokój.

Położyła się obok Kristoffera i przyglądała mu się. Miał takie piękne lazurowe oczy.

Nagle zauważyła, że w sypialni nie było ani jednego zdjęcia Elinory. Żadnych śladów po byłej żonie. „Czyżby dyskretnie usunął je przed wizytą, czy też naprawdę zbyt boli go każde wspomnienie?” - zastanawiała się.

Położyła się na brzuchu. Zamknęła oczy, próbując zebrać myśli.

- Nie takiej reakcji się spodziewałem - powiedział Kris.

- To, o czym mówisz, jest niemożliwe. - Corky nie patrzyła na niego.

- Proszę, nie mów tak. - Oddechem pieścił jej ucho. - Paszport i bilet na samolot, nic więcej nie trzeba.

- Nie to miałam na myśli. - Odwróciła się. Niemal dotykali się twarzami.

Pokusa wydawała się nie do zwalczenia. Jeden pocałunek wystarczył, by ich ciała rozpały się ponownie. Ku swemu zdziwieniu Corky dostrzegła, że Kris jest gotów po raz drugi. Wszedł w nią...

Byli teraz całością. Kochali się bez opamiętania. Tym razem dreszcze kończące ich miłosny akt były łagodniejsze niż poprzednim razem.

Wyczerpani leżeli obok siebie.

- Kris - wyszeptała. - Nie mogę pojechać z tobą do Mauretanii.

Odpowiedział po chwili:

- Kochanie, wiem, że spadło to na ciebie raczej niespodziewanie. Zdaję sobie sprawę, iż niełatwo wyrwać korzenie, ale chyba warto wykorzystać pomysł, który, jak mi się zdaje, podoba ci się?

Corky nie bardzo wiedziała, co odpowiedzieć. Starła się uporządkować myśli.

Przede wszystkim „Przegląd Tygodniowy”. Czyż już wcześniej nie myślała o zmianie pracy? Ale nie miała zamiaru porzucić swego zajęcia zupełnie. Bardzo lubiła rubrykę Poradź się Corky, szczególnie rewelacyjne listy czytelników.

Z drugiej strony - była beznadziejnie zakochana w Kri-sie. Pragnęła być z nim, ale przecież miała też własne potrzeby. Czowała się na tyle realistką, by wiedzieć, że gdy opadną pierwsze emocje, namiętność nie jest już tak gorąca.

Było jednak coś jeszcze.

Kris z pewnością chciał, aby Corky zajęła miejsce Elinory. Chyba jednak nie sądził, by mogła spełnić wszystkie jego oczekiwania. Sam przecież wiedział, że nie może być dla niego partnerem w pracy.

Sytuacji w Mauretanii nie da się porównać z tą aktualną. Teraz Corky panuje nad wszystkim, tam otoczenie będzie Krisowi przypominać Elinorę. Wspomnienia powrócą w tych wszystkich miejscach, w których

towarzyszyła mu żona. Corky obawiała się, że z pewnością źle się poczuje widząc, iż nie może być tak idealną partnerką dla Krisa.

Wróciła myślami do pierwszych miesięcy spędzonych z Mattem, gdy zbliżały się końcowe egzaminy w college'u. Ich małżeństwo nigdy nie było sielankowe, ale jakoś dążyli do wspólnego celu, pomagając sobie niejednokrotnie. Przyszłość zapowiadała się wspaniale. On miał zdobywać sławę, zaszczyty; ona zamierzała zajmować się dziećmi i domem. Ale plany szybko się zmieniły, gdy Matt skończył college.

Corky była pewna, iż nie dałaby rady przejść przez to po raz drugi. Tym bardziej, że miała do czynienia z Krisem - mężczyzną, którego tak bardzo kochała. Jak nikogo przedtem.

- Naprawdę nie będziemy do siebie pasować. To się nie powiedzie, Kris.

- Bzdura. - Przyciągnął ją bliżej. - Zobaczysz, możemy sprawić, że się uda.

- Czasem dobra wola nie wystarczy - próbowała mu wytłumaczyć. - W tej chwili nie jesteśmy niczym zobowiązani, ty nie musisz zajmować się badaniami, a ja dysponuję swobodnie swoim wolnym czasem.

- Jeślibyś chciała, moglibyśmy spędzić kilka dni w Górach Świętego Gabriela - zaproponował Kris. - Załatwię wyjazd, kiedy będzie się zanosilo na deszczowe dni. Możemy wtedy spędzić wiele czasu tylko na kochaniu się w jakimś małym namiociku, dopóki nie przekonasz się, że nie potrafimy żyć bez siebie.

- Niezupełnie to miałam na myśli, mówiąc o moim wolnym czasie - odparła Corky. Chciała rozmawiać bardziej serio. - Pochodzimy z różnych środowisk, oczekujemy innych rzeczy od życia...

- Ja oczekuję miłości - powiedział Kris. - A ty?

- Oczywiście - odparła zastanawiając się dlaczego on tak wszystko utrudnia. - Ale...

- No i dzieci. Nie od razu, ale w przeciągu kilku lat Czy nie masz takich planów? - Kris próbował ją rozśmieszyć, ale w tym, co mówił, można było wyczuć powagę.

- Ależ tak! - Corky była bezsilna.

„Dlaczego nie potrafię powiedzieć tego, o czym myślę?” - żaliła się w duchu.

- Czyli wszystko się zgadza - podsumował Kris. „Nie, nie zgadza się” - pomyślała.

Gdyby potrafiła wytłumaczyć, co czuła w stosunku do Elinory! Ale to mogłoby zepsuć wszystko, co przeżyli razem w ciągu tych kilku tygodni. A

przecież tak bardzo pragnęła ocalić te szczęśliwe chwile przed nieuchronnym końcem.

- Nie mogę porzucić wszystkiego, co osiągnęłam tutaj. Ja również robię karierę, Kris - powiedziała.

- To można pogodzić - odrzekł. Corky potrząsnęła głową.

- Proszę, nie przekonuj mnie więcej. Lepiej cieszymy się jak najdłużej z tego, że jesteśmy razem. Przyznaj sam, że nie pasujemy do siebie. Mam na myśli przyszłość.

- Nie zgadzam się z tobą. - Kris potrząsnął nią. - Ale muszę przyznać ci rację co do jednego.

- Tak?

- Pragniesz spędzać ze mną tyle czasu, ile się da? - T-tak.

- Dobrze. To znaczy, że będziemy przebywać ze sobą jak najdłużej. Myślę, że po jakimś czasie zauważysz, jak bardzo pasujemy do siebie.

Chciała zaprotestować. Ale co mogła powiedzieć? Kto wie, czy Kris sam szybciej nie dojdzie do wniosku, że nigdy nie będą żyć razem.

- W porządku - powiedziała. - Ale obawiam się, że rezultat nie będzie zgodny z tym, czego oczekujesz.

- Mmm. Co planujesz na przyszły weekend? Pomyślała przez chwilę.

- Nic ważnego.

- To dobrze. A czy mogłabyś wziąć wolne w piątek? - Kris uśmiechnął się do niej tajemniczo.

- Dlaczego pytasz? Co takiego jest w piątek? - zapytała Corky.

- Pomyślałem tylko, że moglibyśmy wybrać się na mini-wyprawę naukową w teren. Potrzebowalibyśmy ze trzy dni, aby to się udało.

- Dokąd? - Wyobraziła sobie ich razem, wlokących się przez ospałą meksykańską wioskę. - Nie wiem, czy byłabym w stanie wziąć udział w takiej wyprawie.

- Możemy badać niemal każde Środowisko - odparł Kris. - Znajdę takie miejsce, które się rządzi własnymi prawami, wyizolowane i niezwykle.

Pomimo sceptycyzmu zaczęła cieszyć się z tego wyjazdu.

- Będzie to niespodzianka - dodał Kris.

W chwilę potem Kris zasnął, a Corky pograżyła się w myślach...

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

W poniedziałek nadeszło do „Przeglądu Tygodniowego” kilkanaście listów krytykujących artykuł Bernice o Krisie. Ich autorzy uważali artykuł za „nieodpowiedni”. Przyszedł tylko jeden list wyrażający pochlebny opinię.

- Zupełnie nie rozumiem, na co oni narzekają?! - Bernice zapytała ze złością wystarczająco głośno, aby usłyszeli to dziennikarze z innych działów. - Pomyślałby kto, że to John Wayne.

Frana, która obawiała się reakcji Corky na artykuł Bernice, rzuciła egzemplarz jakiegoś czasopisma na biurko i wymamrotała pod nosem coś nieprzyzwoitego.

- Słucham? - Corky spojrzała na przyjaciółkę.

- Mówię, że niektórzy ludzie nie wiedzą, kiedy przesadzają - powiedziała Frana, patrząc w stronę Bernice. - Dali jej taką szansę jak Orange Juice, a ona robi z tego zwykły szmatławiec. I to pisząc o Kristofferze Schmidcie.

- Dlaczego nie powiesz Harry'emu, co o tym myślisz? - zasugerowała Corky.

Frana tylko wzruszyła ramionami, stukając długopisem o blat biurka.

- To by nic nie dało. Właściciel uważa, że Bernice jest najlepszą dziennikarką w redakcji.

- Możliwe, ale jeżeli nie dasz Harry'emu do zrozumienia, że ty też jesteś zainteresowana tą kolumną, to jak spodziewasz się cokolwiek osiągnąć?

W chwilę po tym zobaczyła Franę zmierzającą w kierunku biura Harry'ego. Wyszła z gabinetu redaktora naczelnego z ponurą miną.

- On słuchał, a ja mówiłam i to było wszystko, co osiągnęłam - żaliła się.

Corky miała nadzieję, że jej przyjaciółka się myli. Kiedy poszła do Harry'ego, by poprosić o wolny piątek, był tak rozkojarzony, że wyraził zgodę, właściwie nie słuchając dziewczyny.

Corky udała się na wykłady, ale po zajęciach Krisa otoczyło liczne grono studentów; Corky nie udało się nawet zbliżyć do niego.

W środę w Orange Juice ukazał się zapowiadany artykuł o pracy zawodowej Krisa. Treść była zwięzła i konkretna, zupełnie niepodobna do artykułów pisanych przez Bemice.

- Ona tego nie pisała - stwierdziła z satysfakcją Frana podczas lunchu. - Sekretarka Harry'ego powiedziała mi, że Bernice nazbierała kupę plotek i Harry porwał to na strzępy.

Tego popołudnia przyszło zawiadomienie, że Bernice zostaje przeniesiona do pisania tekstów w dziale kobiecym, a zastąpi ją Frana.

Corky mogła więcej czasu poświęcić na redagowanie swojej kolumny.

Aby uczcić awans Frany, zabrała ją na obiad do ich ulubionej francuskiej restauracji „Le Carillon in La Habra”. Corky zamówiła danie morskie „Newburg”, Frana - kaczkę w sosie pomarańczowym.

Nawet tutaj Corky nie potrafiła przestać myśleć o Krisie. Była ciekawa, dokąd zamierzają zabrać na te trzy dni.

Nagle przypomniała sobie coś i zarumieniła się.

- Odpowiedz mi, czy masz chandrę, czy jesteś zakochana? - zapytała Frana.

Corky znowu zaczerwieniła się.

- To wina tego dania. Zawsze kiedy je jem, robię się czerwona.

Lecz nie mogła się już dłużej powstrzymać; opowiedziała Franie o propozycji wyjazdu do Mauretanii.

- Wydaje mi się, że to nie dla mnie - powiedziała Corky. - Czułabym się tam wyobcowana. Potrzebuję znajomego otoczenia.

- Może jesteś zbyt surowa dla siebie. - Frana zajadała z przyjemnością deser wiśniowy.

- Ja naprawę wiem, gdzie jest moje miejsce - odparta Corky. W jej głosie jednak nie było już takiej pewności.

- Zawsze wydawało mi się, że ze wszystkich osób, które znam, ty najbardziej lubisz podróże. Nie przegap tej okazji - namawiała ją Frana.

- Ja lubię podróżować? - Corky zdziwiła się. - Masz rację, jeśli chodzi o odkrycie nowego butików czy odwiedzenie nowego sklepu spożywczego. Jestem tak samo odważna, jak wszyscy inni.

Corky nie myślała jednak o podróżowaniu po całym świecie, życiu w namiocie przez tydzień.

Kris przyjechał po nią w czwartek po południu.

Wróciła z pracy ledwie pół godziny wcześniej, przebrała się szybko i tylko zdążyła umalować. Zaraz potem zadzwonił dzwonek u drzwi, więc zbiegła na dół, aby otworzyć.

Kris miał na sobie gruby szary sweter. Objęli się, szczęśliwi z powodu ponownego spotkania - jak starzy przyjaciele i kochankowie.

- Gotowa? - zapytał Kris i nie czekając na odpowiedź, przeszedł do jej sypialni, by wziąć walizkę. - Czy zabrałaś coś ciepłego?

- A dokąd jedziemy? - Corky wyciągnęła gruby sweter. Wcisnęła go do i tak już wypchanej walizki.

- Lotnisko, John Wayne.

„Czy zamierzamy dokądś polecieć? Z pewnością pakuje mnie w jakieś kłopoty!” - martwiła się.

Dowiedziała się od Krisa, że lecieli nad jezioro Tahoe - w rejon, gdzie Corky nigdy przedtem nie była. Słyszała tylko wiele o wspaniałej kryształowej wodzie, świetnych trasach narciarskich i atrakcyjnych kasynach.

- Co, do diabła, zamierzasz tam badać? - zapytała, kiedy już zajęli miejsca w samolocie. - Może to, dlaczego narciarze ryzykują życiem, zjeżdżając z tych gór?

Kris rozparł się wygodnie w swoim fotelu. Słuchał Corky i nie zwracał uwagi na innych pasażerów. Poglaskał ją po twarzy.

- Strzelaj jeszcze raz. - Oczywiście! Hazardziści!

- Trafiłaś. Miniaturowa społeczność, odizolowana, rządząca się własnymi prawami.

- Myślałam, że wybieramy się gdzieś, gdzie żylibyśmy w spartańskich warunkach - powiedziała Corky.

- To nas czeka w Mauretanii - odparł Kris.

- Ja się tam nie wybieram.

- Jeszcze zobaczymy. - Kris ze spokojem zaczął przyglądać się, jak steward uczy pasażerów posługiwania się sprzętem ratunkowym.

Zatrzymali się w małym hotelu w górach. W łazience znajdowała się wielka balia do kąpieli.

- Co to za żarty? - powiedziała Corky, gdy to ujrzała.

Ale taka kąpiel mogła być dla niej zbawcza po całotygodniowym stresie. Skapitulowałam więc.

- Chyba pójdę po strój kąpielowy.

- A ja naleję już wody - rzekł Kris, z rozbawieniem obserwując jej reakcję.

Corky przeszła do pokoju; wyjęła z walizki bikini, które przezornie zabrała ze sobą.

Przebierała się w sypialni, podczas gdy Kris zaczął przygotowywać drinki. Nawet po tym, jak się kochali, Corky czuła się onieśmielona wiedząc, że on nie należy do niej do końca.

Z bali wydobyciła się gęsta para, gdy weszła do łazienki. Zakręciła wodę i usiadła w wannie, czekając na Krisa.

Pojawił się, trzymając butelkę szampana i dwa kieliszki.

- Specjalnie dla ciebie - powiedział, podając jej napełniony kieliszek.

- Jesteś wspaniały - wyszeptała Corky. - Nigdy nie spodziewałabym się, że jesteś taki romantyczny.

- Ja też nie. - Kris usiadł na brzegu balii. Mogła doskonale obserwować jego wspaniale umięśniony tors i uda. - To ty sprawiłaś, że robię rzeczy, których nigdy bym się po sobie nie spodziewał.

- Ty? Kristoffer Schmidt, światowiec! - To nie była ironia w jej głosie. - Co mógłbyś widzieć w kobiecie, która ma kuchnię przystrojoną resztkami spalonych jajek?

- Któregoś dnia przekonam cię, że jesteś wyjątkową kobietą. - Kris obserwował ją. - Z praktycznego punktu widzenia wyjątkową czyni cię twoja aksamitna skóra i orzechowe oczy.

Kris powoli zanurzył się w wodzie i wyciągnął obok Corky. Ciepła woda wspaniale relaksowała całe ciało.

Corky położyła się na dnie i z wielką ulgą wyprostowała nogi.

Kris podniósł smukłą stopę kobiety i zaczął masować jej zagłębienie. Dziewczyna poczuła wzrastające pożądanie.

„Któż mógł pomyśleć, że masaż może być tak zmysłowy?” - dziwiła się Corky.

Mężczyzna wprawnie masował jej uda, biodra, piersi. Delikatnie pieścił jej sutki.

- Jesteś boska - wyszeptał jej do ucha, a następnie pocałował ją. Corky drżała z podniecenia.

Mężczyzna pochylił się; delikatnie trzymał Corky.

- Ty mój mały kotku. Czy mogę cię zdobyć?

- Tak, proszę - szepnęła.

Kris jedną ręką rozpiął górę bikini, zdjął biustonosz i zostawił go w wodzie. Jego palce pieściły delikatnie jej ciało.

Nagle Corky poczuła, że Kris dotyka językiem jej piersi. Westchnęła z rozkoszą, a on przyciągnął ją bliżej i pocałował ponownie. Corky przylgnęła do niego, pozwoliła, by jego ręka wędrowała coraz niżej. Pomogła mu zdjąć swoje majtki. Jak wspaniale i naturalnie poczuła się nago w wodzie. Kris zaczął odkrywać na nowo jej ciało.

Corky jęknęła w przypiływie podniecenia. Kiedy już wydawało się jej, że dłużej nie wytrzyma, on wziął ją na ręce, wyjął z balii i położył na grubej kąpielowej macie. Stał nad nią, ociekając wodą.

Corky spojrzała na niego. Podziwiała jego smukłe ciało.

Kristoffer usiadł i ujął dłońmi jej kostki u nóg - część ciała, której Corky nie podejrzewała o to, iż może dostarczyć seksualnej przyjemności. Teraz wiedziała, że była w błędzie.

Kris przejechał dłońmi po jej nogach, następnie wzdłuż wewnętrznych stron ud, jednocześnie lekko rozchylając je.

Potęgując jej podniecenie aż do bólu, powoli całował ją po brzuchu, aż dotarł ponownie do okrągłych piersi. Całowali się długo, namiętnie.

- Ty moja pieściszko. - Jego głos drżał z podniecenia. - Powiedz, czy należysz do mnie?

- Tak - odparła, zanim zdążyła pomyśleć. Wszedł w nią lekko i delikatnie.

Corky wydawało się, że traci zmysły. Jego intensywny zapach całkowicie ją zniewolił. Wspólnie osiągnęli szczyt ekstazy. Dreszcz rozkoszy przebiegł po jej ciele.

Zanim powróciła do rzeczywistości, znalazła się znowu w gorącej wodzie w balii. Kris, uśmiechając się czule, zaczął namydlać jej piersi i podbrzusze. Każdy jego dotyk sprawiał, że znowu go pożądała. Ich usta znowu spotkały się w krótkim pocałunku. Kris przyciągnął Corky do siebie i ponownie wszedł w nią.

Nigdy wcześniej nie kochała się podczas kąpieli. Wydało jej się to dziwne a zarazem bardzo podniecające. Woda przelewała się między jej udami, pieściła piersi.

Corky poruszyła się prowokująco. Wsłuchiwała się w jego głośny oddech. Splotła nogi za jego plecami, cicho jęcząc z rozkoszy.

Tym razem w ich poczynaniach było mniej pośpiechu; zachowywali się tak, jakby mieli przed sobą całą wieczność. Starczało im czasu na wymyślne pieścizoty i pocałunki, na dawanie z siebie wszystkiego. Kris zanurzał się w niej aż do chwili, gdy nie mogli już powstrzymać powodzi namiętności.

Leżeli, dysząc w gorącej wodzie, złączeni.

Kris odkręci! wodę, która orzeźwiła ich.

- Spragniona? - zapytał i napełnił kieliszki szampanem.

- Kochanie stało się naszym nałogiem. - Corky miała ochotę śmiać się, żartować i całować go jednocześnie.

- My dopiero zaczynamy. - Przeciągnął się leniwie. - Czy byłaś kiedyś w Paryżu?

- Nigdy - odparła. - Zawsze marzyłam, by tam pojechać.

- Najpierw jednak powinniśmy pojechać do Aten, aby zobaczyć Partenon w świetle księżyca. I do Rzymu, oczywiście. Jesteś taka wrażliwa, otwarta na życie.

Corky nie chciała nic mówić, by nie rozwiać tego romantycznego nastroju. „Fascynujący nauczyciel, dystyngowany naukowiec, uczuciowy kochanek, przyjaciel. Kim jest ten mężczyzna?” - zastanawiała się.

Śniadanie następnego dnia zjedli w hotelowej restauracji, gdzie serwowano grzanki z dżemem jagodowym oraz jajka po benedyktyńsku.

Minęło właśnie południe, kiedy dotarli do kasyna.

Stoły do black jacka stały puste, tak jak i koła do ruletki. Tylko zainteresowani zebrali się wokół stołu do gry w keno. Corky pomyślała, że przyszała z Krisem zbyt wcześnie.

Starsi mężczyźni i kobiety ściskali swoje karty do keno, zerkając podejrzliwie, gdy Corky zbliżała się za bardzo.

Przy maszynie do żetonów osoby podobne do gnomów - trudno było odgadnąć, jakiej płci, nie mówiąc o wieku - wrzucały monetę za monetą. Większość z nich grała na dwóch automatach, biegając od jednego do drugiego w gorączkowym podnieceniu.

Przy jedynej czynnej rulecie ludzie patrzyli z wielką uwagą przed siebie; obstawiali w ostatniej chwili.

Mężczyzna grający w black jacka skulił się przy stole, wpatrując się w krupiera. Dwaj starsi mężczyźni pochylali się nad stołem do gry w kości, szepcząc magiczne zaklęcia do kostek.

- Czuję się, jakbym wkroczyła do Świątyni Króla Gór - stwierdziła Corky. Zapamiętała niesamowitą scenę ze sztuki Ibsena „Peer Gynt”. Chciała mu o tym opowiedzieć, ale Kris ścisnął ją znacząco za rękę.

- Lepiej uważaj na swój portfel - szepnął. Przyglądali się obecnym. Kris zwracał jej uwagę na rzeczy, których wcześniej nie dostrzegła. Corky sprawiało przyjemność dzielenie się z Krisem obserwacjami. „Jak to by było pracować przy jego boku, omawiając każdego wieczoru wydarzenia mijającego dnia?” - zastanawiała się.

Mężczyzna z wysoką, pewną siebie blondynką przeszli obok nich.

Kobieta ta przypomniała Corky o Elinorze. „To musiała być jednak osoba, która potrafiła dzielić życie z Krisem, jak nikt inny. Dlaczego wszystko wydaje się takie skomplikowane?” - pomyślała.

Za zgodą Kristoffera Corky sama spróbowała szczęścia.

- Jestem nowicjuszem - przyznała, gdy otrzymała żetony po zapłaceniu dolara.

Wrzuciła pierwszy żeton do automatu, drżąc z emocji.

- Ale jestem głupia - westchnęła, pociągając dźwignię. Za trzecim razem wygrała pięć żetonów. Spojrzała na automat i ujrzała napis: „Uważaj! Jeśli wrzucisz trzy żetony na raz, masz większą szansę na wygraną niż przy jednym żetonie!”

- To prawda - stwierdził krótko Kris. Nie zamierzał niczego jej wyjaśniać. Chciał, by do wszystkiego doszła sama.

- W porządku. Spróbuję tak - powiedziała.

Nie licząc małej wygranej, straciła dwadzieścia żetonów.

Zdaje się, że granie na tych automatach jest bezcelowe - stwierdziła. Spojrzała ze złością na napisy umieszczone na automacie; reklamowały główną wygraną w wysokości miliona dolarów. - Powinnam spróbować zagrać na dolarowe żetony.

- Mhmm... - wymamrotał Kris. Corky roześmiała się.

- Zaczęłam sobie wyobrażać dolary wysypujące się na dywan. To zaczyna wchodzić w krew, nieprawda? Jest to rodzaj modlitwy do pogańskiego bożka o rozwiązanie wszystkich kłopotów.

Zrobił minę, która pozwoliła jej zapomnieć o automatach i wygranych. Znowu byli razem, bawiąc się wspaniale; tylko to się teraz liczyło.

W porze kolacji pojechali windą na ostatnie piętro hotelu, gdzie mieścił się bufet.

Corky nigdy wcześniej nie widziała tak wspaniale przyrządzonych i podanych przekąsek i, pomimo diety, jaką sobie narzuciła, nie mogła powstrzymać się przed zamówieniem francuskich ciasteczek.

- Nie martw się. - Kris wręcz namawiał ją. - Jesteśmy przecież na wakacjach. Szybko stracisz te zbyteczne kalorie na spacerze w Górach Lomba.

Corky wsunęła mu do ust napoleonkę i wkrótce on też zajadał się przepysznyimi ciastkami.

Następnie przenieśli się do małego stolika w sali barowej, skąd mogli obserwować miasto położone nad jeziorem Taoha. Jezioro lśniło i iskrzyło się w świetle księżycy; tętniło własnym życiem.

Corky zamówiła irlandzką kawę, a Kris - szkocką z wodą sodową.

- Nie tak sobie wyobrażałam pracę w terenie - stwierdziła.

- Nie uważam, żeby trzeba było cierpieć więcej, niż to jest konieczne.

Przyglądali się przez chwilę grupie ludzi udających się do bufetu. Sala w barze wypełniła się. Teraz nadchodzących gości proszono, by poczekali na miejsca.

Jakaś para szła w ich kierunku, przeciskając się między stolikami; szukali wolnych miejsc dla siebie. Nagle mężczyzna zatrzymał się.

- Kris? - zapytał. - Kristoffer Schmidt? Uśmiechając się w odpowiedzi, Kris wstał i potrząsnął ręką mężczyzny. Przywitał się z nim serdecznie.

- Ernst i Marta Stoufferowie - powiedział. - Myślałem, że oboje jesteście w Japonii.

- Nie. W tym semestrze wykładałem w San Francisco. Podczas gdy dwaj mężczyźni rozmawiali ze sobą, Corky uśmiechnęła się do Marty.

Kobieta przysunęła krzesło bliżej Corky.

- Czy mieszkasz w Tahoe? - zapytała.

- Nie, w Orange County - odparła Corky.

Zdawała sobie sprawę, że ci dwoje musieli doskonale znać Elinorę. „Chyba jednak nie mają nic przeciwko mnie?” - pomyślała.

- Zdaje się, że jesteśmy nietowarzyscy - powiedział Ernst. - Nasze gadanie musi być szalenie nudne dla twojej czarującej towarzyski.

Zaczęli dyskutować o obserwacjach poczynionych w kasynie. Gości bardzo rozbawiły słowa Corky, kiedy nazwała grających gnomami, trollami.

- Bo oni naprawdę tak wyglądają - przyznała Marta.

Chociaż oboje byli socjologami i profesorami na uniwersytecie, różnili się od naukowców z Uniwersytetu Fullerton.

„Czy to możliwe, żeby ludzie, którym się tak powiodło w życiu zawodowym, byli zupełnie różni od dziekana Langleya i "Białego Królika?” - dziwiła się Corky. - Ale czy to może mi pomóc w zatarciu różnicy między mną a poprzednią żoną Krisa?”

Po chwili rozmowa wkroczyła na bardziej naukowe tory; profesorowie mogli wykazać się wiedzą, a nie tylko poczuciem humoru.

W kilka minut później Corky przeprosiła obecnych i udała się do toalety. Marta poszła razem z nią.

- Jesteśmy tacy szczęśliwi, widząc znowu Krisa. Cieszymy się też, że poznaliśmy ciebie - powiedziała Marta, gdy tylko zostały same. - Masz taki wspaniały wpływ na Krisa, to się daje zauważyć.

- Co masz na myśli? - Corky czesała włosy, starając się nie pokazać, jak ważna jest dla niej odpowiedź.

- Wygląda na bardzo rozluźnionego. Nigdy wcześniej nie widziałam go w takim nastroju - wyjaśniła Marta.

- To znaczy, od śmierci Elinory? - Corky wymieniła to imię z trudem.

- O, nie! Szczerze mówiąc, widywaliśmy się z Krisem często przez ostatnie lata, ale nigdy nie było tak przyjemnie w obecności Elinory. - Marta nałożyła trochę pudru na twarz.

To była dla Corky zupełna nowość. Jakoś zawsze wyobrażała sobie panią Schmidt jako ideał kobiety.

- Ale dlaczego? - zapytała.

Marta zastanowiła się, zanim odpowiedziała.

- Zdaję sobie sprawę, że ona była doskonałym naukowcem i piękną kobietą. Ale była też chłodna i zapatrzona w siebie. Chciała stanowić centrum zainteresowania. Szczerze mówiąc, nigdy jej nie lubiłam. Przypuszczam, że minęło dużo czasu, zanim Kris przejrzał na oczy.

Corky zmarszczyła brwi.

- Ale za każdym razem, gdy ktoś wymienia jej imię, Kris staje się zły i drażliwy, tak jakby jej strata była czymś zbyt bolesnym, by o tym rozmawiać. Musiaffą bardzo kochać.

- No, cóż. Z tego, co wiem, kochali się szalenie zaraz po ślubie. Ale słyszałam plotki... Myślę, że jest coś, o czym powinniście oboje porozmawiać.

Marta miała rację. Powinni porozmawiać o Elinorze. „Ale jeśli zapytam, jak się zachowa Kris?” - myślała Corky z trwogą.

Panie wróciły do stolika, a w parę minut później poproszono Stoufferów na kolację.

Po chwili Kris i Corky udali się do swojego pokoju.

- Polubiłam ich - powiedziała Corky.

- Ja też ich lubię - odparł Kris, wyglądając przez okno. - Brakowało mi ich.

Byli bardzo zmęczeni; Kris szybko położył się spać.

Corky zaś zastanawiała się nad tym, jak zapytać Kristoffera o Elinorę. „Może jutro coś wymyślę” - westchnęła.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Corky obudziła się podenerwowana.

Kris ciągle spał. Dziewczyna usiadła ostrożnie, by go nie obudzić. Jeszcze nie chciała z nim rozmawiać o Elinorze.

Wyjrzała przez okno, padał gęsty Śnieg. Była to wymarzona pogoda na ich krótkie wakacje - śnieg pokrywał grubą warstwą okoliczne wzgórza i jakby zapraszał do przejażdżki saniami z brzęczącymi dzwoneczkami.

Corky obawiała się, że każda próba rozmowy o Elinorze może skończyć się złością Krisa i pokrzyżować ich plany związane z pobytem nad jeziorem Tahoe.

„A jeśli znowu będzie namawiał mnie na wspólny wyjazd, to jaką dam mu odpowiedź?” - zastanawiała się.

Problem tkwił w tym, że kochała go bardzo, kto wie, czy nie od chwili, gdy ujrzała go po raz pierwszy. Zdawała sobie sprawę, że nie zapomni o nim tak szybko, jak o swoim byłym mężu.

Wykąpała się i wysuszyła włosy.

Wydało jej się, że usłyszała jego głos dobiegający z sypialni.

„Prawdopodobnie rozmawia przez telefon - pomyślała. - Ale z kim, u licha, może rozmawiać w niedzielę rano?”

Narzuciła welurowy szlafrok i wróciła do pokoju. Kris leżał w łóżku. Przyglądał się jej z zainteresowaniem.

- Kris, wydawało mi się, że słyszałam, jak rozmawiasz przez telefon - powiedziała.

- Zamówiłem śniadanie do pokoju. - Przeciągnął się.

- Pada śnieg, jak zdażyłeś już chyba zauważyć. Może gdzieś pójdziemy? - zapytała Corky.

- Jeśli chodzi o mnie, to zgoda - odparł Kris. - Owieczko, czy mogłabyś przestać spacerować i przyjść do mnie do łóżka? Przecież zamierzamy nacieszyć się sobą podczas tego weekendu.

Po krótkim wahaniu usiadła na łóżku, w pewnej odległości od Krisa.

- Co to znaczy? - zdziwił się. - Czy obraziłem cię w czasie snu? Nie mów tylko, że chrapię!

- Nie zauważyłam. Pogłaskał ją po włosach.

- Pachniesz tak cudownie - powiedział.

- To tylko szampon ziołowy - odparła Corky, „Dlaczego nie potrafisz zdobyć się na odwagę i zapytać go o Elinorę?” - skarciła się w duchu.

- Czy coś cię gnębi? - Kris zaniepokoił się. - Ty i Marta spędziłyście w toalecie sporo czasu. Mam nadzieję, iż nie ostrzegęła cię przede mną, co? Muszę przyznać, że mam kilka złych nawyków.

- To nie to. Niezupełnie - powiedziała Corky. Nie było sensu przedłużać tego. - Coś mi powiedziała. Ma to związek z Elinorą.

Nagle cisza zapanowała w pokoju. - Tak?

- Ja... ja zdaję sobie sprawę, jaka ona była piękna i jak musiałeś ją kochać. - Corky bała się spojrzeć mu w oczy. - Nigdy nie będę taką partnerką dla ciebie, jaką ona była.

- I to powiedziała Marta? - zapytał,

- Nie - odparła. - Marta powiedziała, że nigdy nie czuła się dobrze w obecności Elinory, poza tym pamiętam, że kiedyś wspomniałeś, iż twoja żona nie potrafiła się nigdy zrelaksować i dobrze bawić.

- Mhmm... - Kris patrzył na nią.

- Przepraszam, że poruszyłam ten temat - rzekła Corky. Łzy napłynęły jej do oczu. Nigdy nie potrafi zająć jej miejsca. Czego się spodziewała? Że Kris rozwieje jej obawy? - To naprawdę nie moja sprawa - dodała.

- Obecnie wydaje mi się, że jest to jak najbardziej twoja sprawa. - Mężczyzna mówił opanowanym głosem. - Przypuszczam, że powinienem poruszyć ten temat wcześniej, ale jest to dla mnie naprawdę bolesne.

Ciche pukanie do drzwi przerwało ich rozmowę.

Corky niechętnie otworzyła kelnerce, ale humor jej się poprawił, gdy ujrzała dwa jajka po benedyktyńsku i dżem jagodowy. Taca pełna była jedzenia. Przyniesiono także sok pomarańczowy i kawę.

Kobieta wyszła, podziękowawszy Krisowi za hojny napiwek.

Corky usiadła obok niego, na brzegu łóżka; razem zaczęli spożywać posiłek.

Chociaż dziewczyna była głodna, szybko skończyła jeść i wypila kawę.

- Kontynuuj, proszę - powiedziała.

- To naprawdę bardzo proste. - Kris patrzył na swoją filiżankę. - Elinora nie ma nic wspólnego z tym, co nas łączy. Nie ma sensu rozgrzebywać tego znowu.

Corky czekała na następne słowa, ale on zamilkł. Czy miała prawo wypytywać o jego małżeństwo? A przecież musiała!

- Kris, to jest bez sensu... Nie mogę jechać do Mauretanii, gdyż nie potrafię zastąpić ci Elinory. - Ucieszyła się, że nareszcie to powiedziała.

„Może to w końcu do niego dotrze?” - pomyślała. Spojrzał na nią ze zdziwieniem.

- Nigdy nie chciałem, abyś nią była - odparł.

- Może nie okazywałaś tego. Ale czy nie myślałaś o mnie w taki sposób? Czyż nie pragnęłaś, żebym była kimś takim jak twoja żona? - pytała Corky.

Kris położył rękę na jej ramieniu.

- Nie miałem pojęcia, że tak to odbierasz.

- Przykro mi. - Łzy napłynęły jej do oczu. - Wiem, że cię rozczarowałam.

- To nieprawda. - Potrząsnął głową. - Jestem głupi. Próbowałem zachować swoje problemy dla siebie.

- Problemy? - Spojrzała na niego.

- Proszono mnie, bym pojechał do Nowego Jorku w ostatnim tygodniu października, aby odsłonić pamiątkową tablicę na Uniwersytecie Columbia.

Corky nie rozumiała, o czym mówi Kristoffer.

- To prawda, że uwielbiałem swoją żonę. - Głos Krisa zmienił się, był teraz poważny, jak nigdy dotąd. - Tak było na początku, ale z upływem czasu stawaliśmy się sobie coraz bardziej obcy.

Corky czekała. Kris zatopił się we wspomnieniach.

- Była kobietą próżną i zarozumiałą, chociaż jestem pewien, że ja też byłem za bardzo zapatrzonej w siebie. Ciągłe wydaje mi się, że mogliśmy rozwiązać nasze problemy, gdybyśmy naprawdę postarali się o to. Ale zżerała nas ambicja. Podczas ostatniej wyprawy do Mauretanii wydawało się, że jest między nami lepiej. Coraz rzadziej się spieraliśmy, Elinora stała się miłsza. Zacząłem mieć nadzieję na uratowanie naszego związku. Kiedy pojechaliśmy do Anglii, robiąc sobie przerwę w badaniach, Elinora poinformowała mnie, że ona i fotograf Aaron Brisling mają romans i z tego powodu chce się rozwieść ze mną. Zamurowało mnie. Nie wiedziałem, co powiedzieć. A oni pojechali tego wieczoru do restauracji i nigdy już ich nie widziałem.

- Och, Kris. - Corky przytuliła się do niego. - Bardzo mi przykro. Nie miałam pojęcia o niczym.

- Nikt nie miał. - Pocałował ją w czoło. - Nie było powodu, by komukolwiek o tym mówić. Ale ciężko jest przemawiać w Nowym Jorku na konferencji prasowej i spotykać się ze starymi znajomymi, ukrywając prawdę...

- Kochanie... - Corky zaczęła płakać. - Chciałabym pojechać z tobą, ale wydaje mi się, że byłoby to nieodpowiednie. Ty chyba też tak myślisz - zakończyła ze smutkiem.

- Moja kochana, zapraszam cię z całego serca. - Kris patrzył z radością na Corky. - Jesteś taka kochana, wyrozumiała i pełna życia. Jesteś zupełnym jej przeciwieństwem. Chcę, abyś pojechała ze mną nie tylko do Nowego Jorku, ale i dalej...

- Naprawdę z chęcią pojedę do Nowego Jorku, ale nic więcej nie mogę obiecać.

- Dlaczego nie? - Objął ją w talii. - Twoja kariera? Owieczko, przecież możesz pisać w Mauretanii. Poza tym, będziemy tam tylko parę miesięcy. Przypuszczam, że mogłabyś dalej redagować swoją kolumnę.

- Może. - Nie to było jej głównym zmartwieniem. - Ja jestem domatorką, dziewczyną z małego miasteczka. Boję się wszelkich przygód i egzotyki. Przeze mnie będziesz niezadowolony, będziemy nieszczęśliwi. Ja się nawet obawiam wyjazdu do Nowego Jorku.

- Czy uważasz, że zamierzam się poddać? - Nabrał na palce dżemu jagodowego i podał jej do ust - Na razie mówię, że pojedę z tobą na Uniwersytet Columbia.

- Świetnie - odparła. - Ale teraz może dokończymy śniadanie, zanim zupełnie wystygnie - uśmiechnęła się do niego,

To będzie najtrudniejsza rzecz w jej życiu - pozwolić mu odlecieć do Mauretanii. Musiała tak jednak postąpić; bała się, że ich miłość umrze tak samo, jak uczucie łączące dawniej jego i Elinorę. Obawiała się, iż zniszczy ich zwykła codzienność.

Po jedzeniu położyli się obok siebie na łóżku.

- Wiesz, chciałbym się kochać z tobą w namiocie gdzieś w górach Lomba - powiedział Kris i rozwiązał pasek od szlafroka Corky, odsłaniając jej okrągłe piersi. - Albo na wyludnionej plaży - westchnął rozmarzony.

- A co byś powiedział na pokój w hotelu w ośnieżonych górach nad jeziorem Taho? - zasugerowała.

- Traktuję to jako poważną propozycję.

Zaczął całować ją w szyję, pieścił jej piersi, brzuch... Corky jęczała cichutko. Jej ciało przebiegł dreszcz rozkoszy, sutki nabrzmiały.

Ktoś zapukał do drzwi. „To już przesada” - pomyślała Corky.

- Kto tam? - zawołał Kris.

- Pokojówka - odpowiedziała jakaś kobieta. - Przyszłam zabrać naczynia.

- Jeszcze nie skończyliśmy - powiedział Kris.
- Masz rację, jeszcze nie skończyliśmy. - Objęła udami jego biodra. - Kochaj się ze mną.

RS

ROZDZIAŁ DWUNASTY

O wyznaczonej godzinie ich samolot wylądował na lotnisku w Nowym Jorku.

Corky przemyślała wiele rzeczy przez ostatnie kilka tygodni. Kris okazał się odpowiedzialnym przyjacielem, pasjonującym kochankiem, jak również bardzo pojętym kucharzem.

Nie chciała wyjeżdżać do Nowego Jorku. Tylko to, że Kris naprawdę jej potrzebował, zdecydowało, iż jednak się zgodziła. Świadomość, że będzie musiał wziąć udział w konferencji prasowej oraz w spotkaniu ze starymi znajomymi, sprawiła, iż źle przespał kilka ostatnich nocy.

Nawet kiedy ich samolot kołował na lotnisku Kennedyego, jego nastrój nie poprawił się. Corky widziała, jak bardzo przeżywał to wszystko. Wzięła więc jego rękę i ścisnęła ją.

- Nie martw się, Kris - powiedziała, aby dodać mu otuchy. - Na pewno świetnie sobie poradzisz.

Odwzajemnił jej uśmiech.

- Tak się cieszę, że jesteś tutaj. Nawet nie zdajesz sobie sprawy, jak bardzo.

Na lotnisku czekał na nich tęgi, starszy mężczyzna, który nazywał się Frank Ałinson. Spojrzał zdziwiony na Corky, gdy witał się z Krisem.

- Nie wiedziałem, że zabierze pan ze sobą sekretarkę - powiedział.

- Serdecznie przepraszam, powinienem był uczynić to od razu. - Kris dyplomatycznie wyjaśnił nieporozumienie. - To jest moja narzeczona, Camilla Corcórán.

Chociaż Corky doceniła to, iż użył jej pełnego nazwiska, zdumiała się, słysząc słowo „narzeczona”.

„No, cóż, jeżeli to pomogło Krisowi uniknąć dodatkowego tłumaczenia się, to nie będę protestować przez kilka najbliższych dni” - pomyślała z rezygnacją.

Frank przywitał się z Corky grzecznie, lecz bez serdeczności. Nie miała mu tego za złe; zdawała sobie sprawę, że jest tu obca i że zachowanie Franka wypływa z jego lojalności wobec Elinory.

Podobnie przyjęli ją pozostali uczestnicy spotkania. Z pewnością wszyscy szepotali między sobą. „Jak on mógł to zrobić Elinorze? Przecież zginęła dopiero rok temu”.

Odnosiła jednak kilka miłych wyjątków, szczególnie wśród kobiet. Mogła bez trudu domyślić się, że nie czuły się zbyt dobrze w towarzystwie Elinory. Stawały się jeszcze bardziej życzliwe, gdy Corky wspominała o spotkaniu z Martą Stouffer, która była tu bardzo lubiana.

W końcu Corky odniosła wrażenie, że spotkała się przynajmniej z połową mieszkańców Nowego Jorku. Ale główne uroczystości i konferencja prasowa jeszcze nie odbyły się.

Corky zgadzała się z Krisem, iż najważniejszą sprawą jest to, by nie ujawniła się prawda o jego zmarłej żonie. Elinora była, co prawda, niewierna Kristofferowi, ale teraz, po jej śmierci, w pamięci wszystkich powinny zachować się jej osiągnięcia naukowe, a nie występki. Poza tym, co dobrego mogło przynieść wyciąganie zdrady na publiczne forum? Mogłoby to jedynie zranić przyjaciół Elinory i rodzinę.

Podczas uroczystości miał przemawiać Kris, a także kilka uczelnianych osobistości. Audytorium stanowili członkowie władz uczelni i studenci ostatniego roku. Na później zaplanowano konferencje prasową, w której miało brać udział wielu reporterów.

Corky sama była dziennikarką, więc zdawała sobie sprawę z kilku rzeczy, o których wykładowcy nie mieli pojęcia. Wiedziała dobrze, że reporterzy nie będą raczej zainteresowani błyskotliwą karierą Elinory, nie docenią też faktu poświęcenia jej pamiątkowej płyty. W centrum zainteresowania znajdowała się bowiem szokująca śmierć oraz osoba młodego wdowca. Fakt, że Kris był bardzo przystojny, nie pozostawał bez znaczenia.

Wieczorem, przed uroczystością oboje jedli obiad w towarzystwie poznanych niedawno osób. Następnie wrócili do swojego pokoju w hotelu.

- Nie miałem pojęcia, jak męczące może być zwykłe zachowywanie pozorów - stwierdził Kris, zdejmując ciemnoniebieską marynarkę.

- Zabawne, jak wiele sytuacji może służyć w antropologii do badań - powiedziała Corky i zachichotała. - To zabrzmiało jak coś, co powinieneś powiedzieć ty, a nie ja.

- Nie mógłbym tego wymyślić. - Kris objął Corky. Tej nocy kochali się powoli i czule, zachwycając się swoimi ciałami.

Później, kiedy odpoczywała w objęciach Krisa, nie potrafiła przestać myśleć o tym, co ich czeka.

Prawdą jest, że obecnie mogła wiele dać Krisowi. Ale nie na dłuższą metę. Wiedziała, że jego potrzeby z pewnością zmienią się, kiedy wróci do pracy.

„Zgoda, Elinora nie była dla niego idealną kobietą - rozmyślała Corky. - Ale Kris potrzebuje kogoś takiego jak właśnie Elinora z pierwszych lat ich małżeństwa, zanim jeszcze zaczęli oddalać się od siebie”. - Corky zacisnęła pięści. Nie mogła pozwolić sobie na bujanie w obłokach. Pamiętając o tym, jak ciężko przeżyła rozstanie z Mattem, potrafiła przewidzieć bolesne skutki kolejnego nieudanego związku.

Przemówienia następnego dnia okazały się długie i nudne, z wyjątkiem wystąpienia Krisa. Opowiedział o tym, jak poznał Elinorę i o tym, jak po latach oczarowały go jej zdolności. Nie nawiązywał do życia prywatnego, czego słuchacze raczej, jak sądził, nie zauważyli.

Kristoffer był bardzo poważny i spokojny. Tylko Corky zdawała sobie sprawę, jaki stres wywoływało w nim oddawanie czci osobie, która go oszukała.

Następnie odbyła się konferencja prasowa.

W zatłoczonej sali ustawiono wielkie kamery. Wokół podium kręcili się specjaliści od nagłośnienia. Dziennikarze zajmowali miejsca, ubrani bardziej oficjalnie, niż było to przyjęte w południowej Kalifornii. Corky zwróciła uwagę na wełniane garnitury, dopasowane krawaty i obowiązkowy uśmiech.

Frank Alinson uciszył gestem zebranych, a następnie przedstawił Krisa. Zaczęto bić brawa, gdy mówca ruszył w kierunku mikrofonu. Wyglądał niezwykle przystojnie w ciemnoszarym, dwurzędowym garniturze.

Kamerzyści skierowali na niego światła.

- Ci, którzy znali moją żonę, zdają sobie sprawę, jaką wielką stratę poniósł świat antropologii po jej śmierci - powiedział Kristoffer Schmidt. - Jestem szczęśliwy, że mogę poświęcić jej pamięci tablicę pamiątkową na tym wspaniałym Uniwersytecie.

W chwilę po tym, jak zamilkł, rozległy się oklaski.

Pierwszych kilka pytań dotyczyło obecnych badań Krisa i jego planów powrotu do Mauretanii.

Corky zwróciła uwagę na jednego reportera, który wwpatrywał się w nią z nieukrywanym zainteresowaniem. W końcu i on otrzymał szansę zadania pytania.

- Profesorze Schmidt, czy zamierza pan zabrać ze sobą swoją partnerkę? Rozumiemy, iż bardzo angażuje pana ta znajomość. Czy oznacza to, że żałoba po pańskiej żonie należy już do przeszłości?

Cała sala zamarła. Z pewnością wszyscy oprócz wścibskiego reportera z zażenowaniem czekali na odpowiedź.

„Nawet Nowy Jork ma swoją Bernice” - stwierdziła Corky w duchu.

- Nie podjąłem jeszcze decyzji w tej sprawie - Kris ustosunkował się tylko do pierwszego pytania.

Tego samego wieczoru w swoim hotelowym pokoju oglądała wiadomości telewizyjne.

Nagle po końcowej wypowiedzi Krisa na ekranie pojawiła się postać Elinory. Była to piękna blondynka ubrana w dżinsy i luźną koszulę. Kamera powoli pokazywała ją do stóp do głów.

Przez straszliwie krótką chwilę Corky pomyślała, że Elinora wciąż żyje, że odratowano ją w tajemnicy w którymś ze szpitali.

- To jest pani Schmidt na dwa miesiące przed śmiercią - powiedział spiker.
- Udzielała naszemu reporterowi wywiadu na temat swojego życia i pracy naukowej.

Elinora uśmiechnęła się chłodno, zwracając się do reportera.

- Mieliśmy wiele trudności w ciągu tych lat, trudności nie do przewidzenia. Nigdy jednak nie żałowałam, że zajęłam się antropologią - mówiła Elinora ze swoim wspaniałym akcentem. - Nadaje ona sens mojemu życiu - dodała.

Kris przełączył kanał; oglądali teraz stary film z Cary Grantem.

- Powinienem był zwrócić większą uwagę na ten wywiad - powiedział. - Praca nadawała sens jej życiu. Z pewnością w przeciwieństwie do małżeństwa.

- Jesteś ciągle zły, nieprawdaż? - zapytała Corky.

- Czy jestem zły? Nie zdawałem sobie z tego sprawy, Corky. Nie chcę, aby coś zaczęło nas dzielić. Wierz mi. Jestem niewolnikiem wspomnień. Dopiero zaczynam się z tego wyzwalać, właśnie dzięki tobie.

- Nie sędzę, abym mogła ci pomóc - Corky potrząsnęła głową. - Naprawdę będę szczęśliwa, jeżeli spotkamy się po twoim powrocie z Mauretanii. Niestety nie mogę pojechać tam z tobą. Nie jestem stworzona do takich podróży. Za bardzo cię kocham, by zgodzić się na unieszczęśliwienie nas obojga.

Kris nerwowo splótł dłonie.

- Jeszcze o tym porozmawiamy - powiedział.

W ostatnim dniu pobytu w Nowym Jorku zdecydowali się obejrzeć paradę, odbywającą się w Greenwich Village z okazji Halloween. Kris uważał, że to pozwoli im się zrelaksować.

- Nigdy tego nie oglądałem - powiedział. - Ale słyszałem, że widowisko jest wspaniałe.

Wąskie uliczki były zatłoczone, najprawdopodobniej z okazji parady. Z głośników dochodziła głośnie, taneczna muzyka.

Corky słyszała o tej dzielnicy, ale nigdy jej nie widziała. Interesowała ją wielka ilość małych sklepików. Znajdowało się tam wszystko - od eleganckich butików po kiepskiej jakości sklepy w stylu z lat sześćdziesiątych.

W oknach restauracji można było ujrzeć kolorowe fotografie podawanych tam potraw. Proponowano dania z całego niemal świata.

Corky obawiała się trochę tej parady. Spodziewała się, że będzie awangardowa i zupełnie dziwaczna. Wyobrażenia dziewczyny o Halloween były całkiem inne. Nie była pewna, czy ma ochotę na oglądanie przerażających masek i kostiumów.

Kris był jej przewodnikiem w tłumie; trzymając ją za rękę, przez cały czas patrzył przed siebie.

Corky zastanawiała się, dlaczego marnują swój ostatni dzień w Nowym Jorku. Poczula nagłą niechęć do Krisa.

Dotarli do końca chodnika znajdującego się w pobliżu skrzyżowania, w którym zbiegało się pięć ulic - na kształt gwiazdy pięcioramiennej.

Niedaleko nich stała grupa ludzi z pomarańczowymi włosami, ubranych w skórzane kurtki z frędzlami.

Parada rozpoczęła się wśród jazgotu trąbek.

Corky odkryła, że cała ta zabawa zaczyna ją wciągać. Przed nią przesuwała się kolumna roztańczonych ludzi, nad którą górowały kukły, a wśród nich ogromny Hunpty Dumpty. Orkiestry grały muzykę od Sousy do Beatlesów.

Wkrótce sama klaskała z entuzjazmem i śpiewała z tłumem to, co grała orkiestra znajdująca się akurat najbliżej.

- Nigdy przedtem nie spotkałem kogoś, kto znał słowa do „My Old Kentucky Home” - powiedział Kris, a jego twarz wyrażała szczery podziw dla niej.

Zaśmiała się.

- Nigdy nie mogłam zapamiętać tabliczki mnożenia, ale jestem całkiem niezłą, jeśli chodzi o teksty piosenek.

Blisko nich przemaszerował wysoki na osiem stóp Pied Piper, wokół którego kręciło się kilkoro dzieci przebranych za myszki. Śmiały się głośno i wymachiwały w stronę publiczności ogonkami.

- Ależ one są kochane - krzyknęła Corky do Krisa. Zdała sobie sprawę, że to nie to, czego spodziewała się wcześniej. Dlaczego wyobrażała sobie, że wszystko będzie egzotyczne i oryginalne? Przecież to są ludzie, jakich zna ze swojego miasta, po prostu wesoło bawiący się.

„To są ludzie, tacy jak wszędzie, w Mauretanii czy w Paryżu. Ludzie chcący się bawić, mieć szczęśliwe rodziny” - pomyślała.

„Elinora nie potrafiła się beztrudnie bawić” - przypomniała sobie słowa Kristoffera.

Ścisnęła znacząco rękę Krisa.

Odwrócił się do niej ze zdziwieniem.

- Kocham cię - wyszeptała mu do ucha.

- Miło mi to słyszeć. - Kris objął ją w talii.

Przed nimi przepływała akurat makieta statku pirackiego. Następnie przemaszerowała kolejna orkiestra, grająca „Kiedy święci maszerują”.

Corky, wczuwając się w nastrój tłumu, zaczęła głośno śpiewać i klaskać w takt muzyki. Zanim zdążyła pomyśleć, co robi, przyłączyła się do tańczącego tłumu, ciągnąc za rękę rozbawionego Krisa. Śpiewali i klaskali, a ludzie na chodnikach z radością machali do nich rękami.

Po chwili dołączyło do nich kilkoro z nich, nawet dwóch mężczyzn w średnim wieku wyglądających na biznesmenów. Następnym, który postanowił się bawić, był osobnik z różowymi włosami i czarną, skórzaną kurtką, wyglądający na przybysza z kosmosu.

Radość przepelniła Corky. Nie wyobrażała sobie, że może być tak szczęśliwa w zupełnie obcym miejscu. Ale wiedziała, że z Krisem u boku nigdzie nie będzie się czuła wyobcowana.

Byli bardzo zmęczeni, a zarazem szczęśliwi, kiedy wrócili do hotelowego pokoju.

- Nie miałem nigdy zwyczaju płasnąć tak jak dzisiaj - powiedział Kris. - Lecz muszę przyznać, że spodobało mi się to.

- Mnie również. - Corky zrzuciła buty z nóg i wskoczyła do łóżka. - I to bardzo.

Kris przysunął krzesło i usiadł naprzeciw niej.

- Czy zwróciłaś uwagę, jak łatwo dopasowałaś się do tej sytuacji? Posiadasz prawdziwy dar obcowania z ludźmi.

- Naprawdę? - roześmiała się rozbawiona.

- Oczywiście! Na przykład ze mną. - Kris usiadł koło Corky, obejmując ją.

- Kocham cię i właśnie podjąłem decyzję.

- Jaką? - zapytała niespokojnie.

- Postanowiłem nie jechać do Mauretanii. Zaproponowano mi wykłady na Cal State Fullerton w pełnym wymiarze czasu. Zamierzam przyjąć tę propozycję.

- Ale twoja praca naukowa! - Przeraziła się, że Kris rezygnuje dla niej ze swoich dawniejszych, wspaniałych planów.

- Nic bym tam nie zrobił bez ciebie. Zastanawiałbym się, co robisz, o czym myślisz.

- Nie mogę pozwolić, abyś się tak poświęcał - stwierdziła Corky. Pomimo swojej miłości do niego nie mogła być egoistką. Tym bardziej, że Kris mógłby potem żałować tej decyzji.

- To nie jest poświęcenie. To jest po prostu to, co naprawdę chcę robić - powiedział, patrząc w jej oczy. - Jeżeli mówię, że kocham cię, to nie chcę, żebyś tylko była obok mnie. Ja pragnę opiekować się tobą, chcę cię uszczęśliwiać. Poza tym, znaczysz dla mnie znacznie więcej niż moja praca.

Nagle Corky zaczęła się śmiać.

- Och, Kris!

Spojrzał na nią ze zdziwieniem.

- Co cię tak śmieszy? - zapytał.

- Życie. - Złapała go za rękę. - Dzisiaj na paradzie zdałam sobie sprawę, jaka byłam głupia.

Kris czekał na wyjaśnienie. Na jego twarzy malowało się zdziwienie i niepewność.

- Zawsze obawiałam się, że nie będę potrafiła dopasować się do otoczenia. Sądziłam, że w Mauretanii ludzie są zupełnie inni niż w Kalifornii. Muszę przyznać, że byłam ślepa. Teraz wiem, że chcę jechać z tobą, pragnę dzielić z tobą życie. Tylko na tym naprawdę mi zależy - powiedziała, czekając z zapartym tchem na jego odpowiedź.

- Dzielić życie - powtórzył jakby do siebie. - To jest właściwe słowo.

Ich spojrzenia spotkały się.

- Będziemy razem - powiedział miękkiem głosem. - Przez resztę naszego życia.

Pochylił lekko głowę i pocałował ją delikatnie. Na chwilę zamarł; w ciszy, jaka zapanowała w pokoju, słychać było tylko ich oddechy. Nie było potrzeby, aby cokolwiek dodawać.

RS

EPILOG

Dziennikarka mówiła doskonale po angielsku, chociaż można było wyczuć francuski akcent.

- Nie zdają sobie państwo sprawy, jakie zainteresowanie we Francji wywołał wasz ślub - powiedziała.

- Naprawdę? - Corky wstała. - Czy dolać więcej kawy? - Nie czekając na odpowiedź, nalała wszystkim do pełna ze srebrnego czajniczka.

Paryskie hotele były o wiele bardziej komfortowe niż ten, który wybrali dwa dni temu po powrocie z Francji.

- Pobraliśmy się bez rozgłosu w Kalifornii - wyjaśniał Kris spokojnym tonem. - Nie mieliśmy zamiaru wywoływać niczyjego zainteresowania.

- Ale jednak wywołaliście. - Kobieta skończyła przed chwilą zapisywać coś w notesie. - Pańskie pierwsze małżeństwo było bardzo głośne - powiedziała nieprzyjemnym głosem. - Nikt nie wierzył, że ożeni się pan powtórnie.

Corky zauważyła, z jakim trudem Kris powstrzymywał się od wybuchu.

- Elinora nie żyje już ponad rok. Wydaje mi się, że jest to wystarczający okres żałoby we wszystkich krajach, jakie znam, panno Huguet - odparł.

„Dlaczego zgodziliśmy się na ten wywiad?” - zastanawiała się Corky. Co prawda, nie było powodu, aby odmówić.

Po sześciu miesiącach spędzonych w Mauretanii przebywali przez następne pół roku w odosobnieniu, w willi na Riwierze, gdzie ciężko pracowali. W tym czasie Kris dokończył swoją książkę; ona napisała serię artykułów do swojej kolumny. Wykorzystała w nich porady otrzymane od kobiet w Mauretanii.

Ponadto opisała sposoby wychowywania dzieci w różnych kulturach, zwracając uwagę na takie uniwersalne problemy, jak uczenie dzieci mycia się, samodzielnego jedzenia, dyscypliny.

Jej nowa kolumna Poradź się kogoś jeszcze osiągnęła międzynarodową popularność. Ponad dwieście listów, jakie otrzymała, zawierało wiele nowych pomysłów i porad.

Wynikiem tego było wielkie zainteresowanie, którym darzono młodych małżonków podczas ich krótkiego pobytu w Paryżu i w czasie podróży do Nowego Jorku. Po roku życia w odosobnieniu nie byli w stanie ukrywać się dłużej przed prasą.

- Jak pani myśli, dlaczego kolumna prowadzona przez panią osiągnęła taką popularność? - zapytała Huguet, przerywając rozmyślania Corky.

- Myślę, że dobry pomysł zostanie zawsze doceniony. Poza tym uważam, że kobiety są zainteresowane tym, jak w różnych częściach Świata radzą sobie z utrzymaniem domu, z macierzyństwem - odparła Corky.

- Jesteś zbyt skromna. - Kris delikatnie pogładził Corky po włosach. Nawet po roku małżeństwa nie mogli powstrzymać się od takich pieszczot. - Duży wpływ mają twoje trafne obserwacje czynione podczas podróży.

- A więc - dziennikarka spojrzała nieprzyjemnie na nich - ciągle się państwo bardzo kochacie. Czy nie kłóciecie się wcale?

- Och, ciągle staczymy wojny - powiedział Kris. Oczy kobiety zajaśniały, jakby zwietrzyła szansę na opisanie skandalu.

- To prawda - przyznała Corky. - Kłócimy się na przykład o to, kto pozostawił odkreconą tubkę pasty do zębów.

- Albo czyja jest kolej, aby pójść po gazety.

- Albo kto zapomniał nakarmić wielbłąda.

- Albo czy zanoszą się na deszcz, czy też trzeba raczej zostawić parasol w domu.

- Albo kto zostanie wybrany na nowego prezydenta. Corky była rozbawiona reakcją dziennikarki, która zapisywała z wściekłością każde usłyszane słowo.

W kilka minut później, ku ich radości, wywiad dobiegł końca. Kiedy tylko reporterka wyszła, Kris i Corky wybuchnęli śmiechem.

- Wydaje mi się, że wzięła to na poważnie - powiedział Kris.

- Bo to jest prawda - odparła Corky. - Przecież kłócimy się o wszystko. Oczywiście zawsze ja mam rację.

- Oprócz tych chwil, kiedy się mylisz. - Przyciągnął ją bliżej do siebie i spojrzał jej w oczy.

Corky nie pozbyła się jeszcze tego dreszczu, który przebiegał jej ciało, gdy czuła bliskość Krisa.

Nigdy przedtem nie wyobrażała sobie, że można być tak szczęśliwą. Zdarzały się oczywiście i trudne chwile w ciągu tego roku. Ona była przecież daleko od domu i przyjaciół; brakowało jej tego. Bywało, że miała dość życia poza domem. Lecz miłość Krisa sprawiała, iż potrafiła te chwile słabości przetrwać. On pragnął zaś, aby odnalazła swoje miejsce. Tak też się stało.

Odkryli w sobie wspaniałych przyjaciół, którzy mogą ze sobą szczerze porozmawiać, przedyskutować nurtujące ich problemy, pożartować.

- To będzie dla ciebie nowe doświadczenie, kiedy odnajdziesz ten wywiad w prasie - ostrzegł ją Kris. - To może być szok dla ciebie.

- Nie wydaje mi się - odpowiedziała. - Po prostu poczuje się jak w domu.

- Nie rozumiem.

- Czy pani Huguet nie przypomina ci trochę naszej Bernice?

Oboje zaśmiali się.

Corky była dumna ze swojego męża. Przytuliła się do niego, czuła się bezpiecznie w jego ramionach.

- Dokąd się teraz wybieramy? - zapytała.

- Hmm? Myślę, że może... do Kalifornii - odpowiedział po chwili wahania.

- Do Kalifornii? - Corky usiadła. - Co, do diabła, zamierzasz tam robić?

- Nie rozumiem cię.

- Czy nie znudziło ci się życie w Kalifornii? - zawołała Corky.

- Sugerujesz, że nie powinniśmy tam wracać? - Wydawał się bardzo zdziwiony.

Corky ukryła twarz w dłoniach.

- Czy coś nie tak, owieczko? Czyżbym zranił twoje uczucia?

- Nie, ja nie płaczę, ale się śmieję. Zdałam sobie sprawę, jak bardzo się zmieniłam. Jeszcze rok temu bałam się opuścić swój dom, a teraz nie mam ochoty do niego wracać. Nie chcę, bo to dla mnie ani żadna nowość, ani nic wystarczająco egzotycznego.

- Mam nadzieję, że zmienisz zdanie, ponieważ dowiedziałem się, że jest dom na sprzedaż. Tudor House z wieloma pokojami, które wystarczą nam do pracy. Mówiłaś, że ci się podoba, prawda?

- Och, Kris, przecież ja uwielbiam ten dom! W końcu to tam cię poznałam. Poza tym, dobrze wiesz, że gdziekolwiek będę z tobą, tam będzie mój dom - powiedziała Corky.

- Będziemy ciągle podróżować - szepnął żonie do ucha, głaszcząc ją po włosach. - I nigdy nie przestaniemy się kochać.